

**WIESŁAW GAŁĄZKA:**  
WŁADZA ŻŁODZIEI**SĄDY CZUŁE DLA ALIMENCIARZY,  
DLA DZIECI JUŻ NIE****MENTZEN I JEGO  
EMERYTALNE GŁUPOTY****JACEK PAŁKIEWICZ**  
W PATAGONII

# KOŚCIUSZKOWCY

## Wyklęci przez PiS

**17 500 ZABITYCH****40 000 RANNYCH**

ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299

ISSN 1509 3115

20 &gt;



9 771509 311300

ISSN 1509-3115

# Forum Przyszłości Kultury 26–28 maja 2023

teatr powszechny  
Teatr, który się wtrąca



## PRAKTYKI NADZIEI

Pod hasłem „Praktyki nadziei” już w weekend 26, 27 i 28 maja 2023 w Teatrze Powszechnym w Warszawie odbędzie się kolejna edycja Forum Przyszłości Kultury. Trzydniowe wydarzenie wypełnią dyskusje, debaty, spotkania z aktywistkami i aktywistami, ludźmi kultury i naukowcami, a także wydarzenia artystyczne.

Tegoroczne Forum poświęcone będzie sytuacji Europy Środkowej i Wschodniej oraz nowemu projektowi kulturowemu dla naszego regionu. Wydarzenie zainauguruje wykład specjalny Kateryny Babkiny, wybitnej ukraińskiej pisarki, poetki i dziennikarki, autorki m.in. powieści „Sonia”, laureatki literackiej Nagrody Europy Środkowej „Angelus”.

W programie wydarzenia i rozmowy m.in. o: czytelnictwie i edukacji, pozarządowej sferze organizacji kultury, międzynarodowych ruchach feministycznych, kryzysie humanitarnym na granicach UE i budowaniu nowej żelaznej kurtyny, a także cyberbezpieczeństwie, instytucjach kultury, aktywizmie ukraińskich artystek i artystów oraz polityce kulturalnej i kulturze terapii.



Zespół programowy: Karolina Kaprańska, Zuzanna Karcz, prof. Iwona Kurz, Paweł Łysak, Natalia Sielewicz, Sebastian Słowiński, Igor Stokfiszewski i dr Paweł Sztarbowski.

**program i rejestracja:**  
[forumprzyszloscikultury.pl](http://forumprzyszloscikultury.pl)



## Płacz hipokrytów

Jeśli śmierć małego Kamilka ma naprawdę coś zmienić, musimy zacząć od walki z powszechną znieczulicą. I brakiem reakcji na to, co często na naszych oczach rodzice wyprawiają z dziećmi. Widzimy to przecież, i to nieraz. Słyszymy krzyk i płacz bitych dzieci. I co? Przeważa myślenie w starym stylu, że moja chata z kraja. A to, co się dzieje u sąsiadów, to nie nasz problem. W utrwalaniu takich postaw pomaga propaganda państwowa i kościelna, że to rodzina jest najważniejsza. Że w gruncie rzeczy nieważne, jaka ona jest. Bo jakakolwiek by była, i tak jest to rozwiązanie najlepsze. Na pytanie, dla kogo najlepsze, odpowiedzi dostajemy, czytając kroniki kryminalne. I statystyki, które są coraz bardziej przerażające. Około 40 zabójstw dzieci rocznie i kilkadziesiąt tysięcy dzieci maltretowanych. Co o nich wiemy? Co wiemy o odpowiedzialności ludzi, którzy do tego doprowadzili? I tych, którzy do tego dopuścili. Ile jest rodzin takich jak ta, w której zamordowano Kamilka? Naprawdę nie znamy takich rodzin? Nie widzimy ich tam, gdzie mieszkamy?

Problem jest ogromny. I bolesny, bo ofiarami są dzieci. A do rośli, w większości, siedzą w kokonach hipokryzji i oburzają się, gdy dojdzie do szczególnie okrutnej śmierci. Za późno wtedy na krokodyla tży. Pora za to na pogonienie takich polityków jak minister Czarnek, który zapowiada powrót do wartości rodziny i odparcie ataku na tę instytucję. Broni ludzi, którzy ani przez chwilę nie powinni mieć dzieci pod opieką. Jest doktrynerem, który nie rozumie, że to nie dobro rodziny jest najważniejsze. Na pierwszym miejscu jest dobro dziecka. Jego bezpieczny rozwój.

Dlatego państwo w przypadku patologii i krzywdy dzieci musi reagować szybko i stanowczo. Odbieranie dzieci takim

rodzinom jest obowiązkiem państwa. Uważam, że choć takie rozwiązanie jest ostatecznością, jest lepsze od gehenny dzieci. Pomoc rodzinie musi iść równolegle z pomocą i ochroną dziecka. Najślabszym ogniwem w systemie, który tak często zawodzi, są politycy. Trudno słuchać tych egzaltowanych popisów żalu. Więcej w tym zabiegów, jak się przebić do publiczności, niż troski o zmianę niewydolnego systemu. Starają się pokazać, ale i tak wszystkich przebił premier, który zatęsknił za karą śmierci. Swojej odpowiedzialności za to, co się dzieje z rodzinami za rządów PiS, nie widzi. Hipokryzja staje się naszym znakiem rozpoznawczym.

## POMOŻCIE?

Apel o budowanie PRZEGLĄDU w oparciu o Czytelników zatacza coraz szersze kręgi. Z redakcją kontaktują się ludzie, którzy kiedyś nas czytali i chcą wrócić. Do naszych autorów dzwonią i piszą znajomi zainteresowani przyszłością naszego tygodnika. Dzieje się więc sporo interesujących rzeczy. Z przysłanych darowizn finansujemy kolejne wydania. Przybywa optymizmu. Choć do wygrania tej bitwy jeszcze dość daleko. Jestem jednak optymistą. Drodzy Czytelnicy i darczyńcy, bardzo dziękuję i serdecznie pozdrawiam.

Proszę o wpłaty na konto:

**Fundacja Oratio Recta**

**Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821**

**z dopiskiem: „Darowizna na rzecz PRZEGLĄDU”**

BAKOWSKI



**PRENUMERATA  
POCZTOWA**

**PŁAĆ MNIEJ  
I OSZCZĘDZAJ!**

**Jeden egzemplarz  
w prenumeracie 7,50 zł**

Zamówienia można składać  
do 25 maja 2023 r.

**97,50 zł – III kwartał  
195,00 zł – III, IV kwartał**

We wszystkich placówkach  
pocztowych na terenie kraju  
lub u listonoszy albo drogą  
elektroniczną pod adresem:  
**prenumerata.poczta-polska.pl**

## W NUMERZE

### KRAJ

- 8 Mamy do czynienia z władzą złodziei  
– rozmowa z Wiesławem Gałązką
- 12 Piramida bzdur emerytalnych
- 16 Komornicy: w majestacie prawa
- 20 Gwałciciele jeżdżą dalej
- 22 Sądy czułe dla alimentarzy
- 26 Poszukiwacze zaginionej rakiety

### ZAGRANICA

- 28 Klęska innej polityki w Chile
- 31 Amerykański nowy początek?

### KOŚCIUSZKOWCY (1943-2023) – DO POLSKI I DLA POLSKI

- 35 Kościuszkowcy 1943-2023
- 36 Zamiast dumy niełaska rządzących  
– rozmowa  
z gen. dyw. Piotrem Czerwińskim
- 40 Wojsko historycznych paradoksów
- 42 W stronę Warszawy
- 45 Zaminowany pałac w Jabłonie
- 48 Dbamy o tradycję kościuszkowską  
– rozmowa  
z gen. bryg. Zenonem Poznańskim

### NAUKA

- 52 Czytanie z kości  
– rozmowa z Moniką Głąbińską
- 56 Jak urządzić życie na nowo

### KULTURA

- 60 Balet w kryzysie?  
– rozmowa z Robertem Bondarą
- 64 Kulturalia
- 82 Realizm w abstrakcji

### ZDROWIE

- 66 Światło dla chorych na astmę  
– rozmowa  
z dr n. med. Aleksandrą Kucharczyk

### ZWIERZĘTA

- 68 Parasol dla drapoli  
i innych wrażliwców

### OBSERWACJE

- 72 Złoto w najczystszej postaci
- 75 Mityczna Patagonia

### FELIETONY I KOMENTARZE

- 3 Jerzy Domański  
Płacz hipokrytów
- 15 Roman Kurkiewicz  
Kamilek, granaty Twardocha  
i męska miłość do wojny
- 19 Stanisław Filipowicz  
O zamiłowaniu do skalpów
- 25 Andrzej Szahaj  
Nachalny kapitalizm totalny
- 51 Tomasz Jastrun  
Pisokracja
- 55 Wojciech Kuczok  
Ciemny spokój
- 65 Agnieszka Wolny-Hamkało  
Przejszcie

# 22

## KRAJ

### SĄDY CZUŁE DLA ALIMENTARZY, DLA DZIECI JUŻ NIE



# 52

## NAUKA

### CZYTANIE Z KOŚCI – rozmowa z Moniką Głąbińską



### PARASOL DLA DRAPOLI I INNYCH WRAŻLIWCÓW

Projekt okładki: Iza Mierzejewska

FOT. NAC



## Nikczemna polityka historyczna



Artykuł wstępny redaktora naczelnego z 19. numeru nasunął mi skojarzenie z tekstem Brunona Drwęskiego „Jak CIA finansowała Solidarność” z lutego 2021 r., także z PRZEGŁĄDU. Jeśli liczbę poległych żołnierzy Armii Czerwonej

wyzwalających Polskę spod okupacji niemieckiej w latach 1944-1945 ocenia się na 600 tys., co mogło być w oczach Rosjan uzasadnieniem do zdominowania Polski, to zdominowanie nas przez USA w 1989 r. kosztowało Amerykanów ok. 20 mln dol., co może być porównywalne z ceną np. dość luksusowego jachtu oligarchy. Skąd taka dysproporcja? Odpowiedzią może być chyba informacja z książki amerykańskiego historyka i politologa Petera Schweizera „Victory, czyli zwycięstwo”, wydanej w Polsce w latach 90., opisującej, jak szef CIA William Casey usiłował dotrzeć do Solidarności w początkach lat 80.

*Władysław Jankowski*

W 1981 r. miałem rodzinę na utrzymaniu, pracowałem na kopalni. Jak ogłoszono stan wojenny, na niektórych okolicznych kopalniach ostro szykowali się do oporu, a na mojej była raczej cisza. Byłem zawiedziony i wściekły, że moi kumple są tacy dupowaci. Po latach, jak łeb jest siwy, może trochę więcej jest w nim rozumu, a na pewno o wiele mniej emocji, i uważam, że dobrze, że gen. Wojciech Jaruzelski wprowadził stan wojenny. Red. Jerzy Domański ma całkowitą rację, dając do komentarza tytuł „Nikczemna

polityka historyczna”. Ja do szkoły zacząłem chodzić na początku lat 60. XX w. Pamiętam, że było przegięcie w interpretacji historii, potem, za Gierka, było już normalniej. Ale od kilkunastu lat histeria historyczna postępuje tak, że jak powiem, że kreują ją ludzie psychicznie chorzy, to myślę, że to jest na ich obronę powiedziane. Bo normalny człowiek świadomie przekazujący niektóre kłamliwe fakty byłby oszustem, a nawet można by powiedzieć, że działa na szkodę Polski i narodu polskiego.

*Józef Brzozowski*

## Pomożemy!

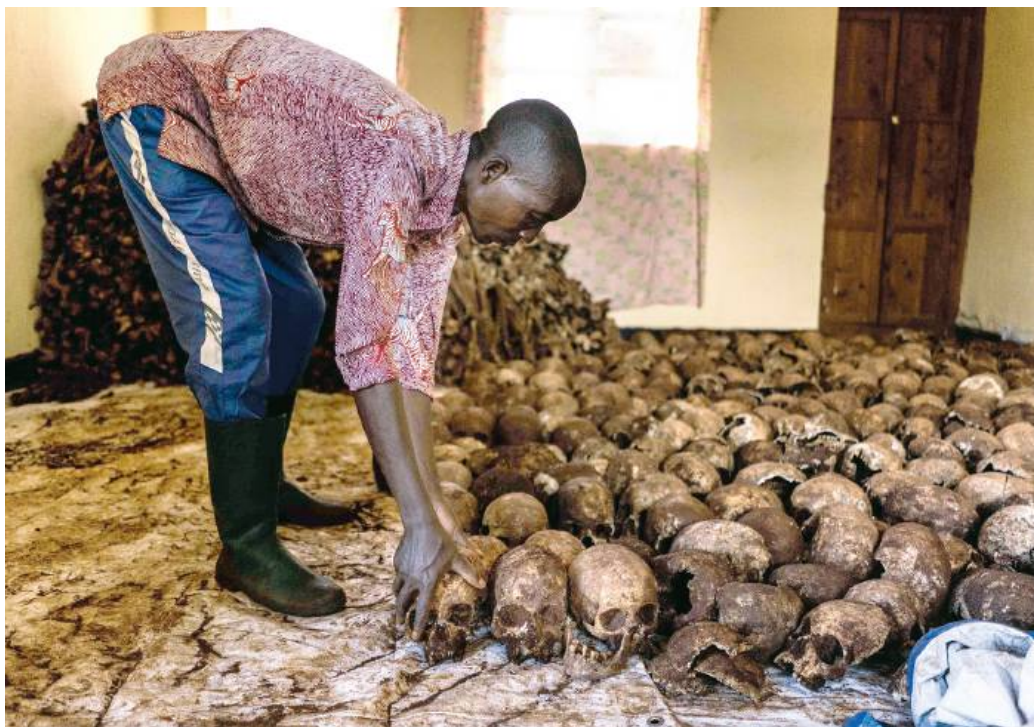
Od wielu lat jesteśmy stałymi czytelnikami Waszego tygodnika. Dzięki PRZEGŁĄDOWI możemy poznać „normalne” opinie i poglądy na wiele spraw polskich i międzynarodowych. Wielu informacji, których dostarczenie, próżno szukać w innych mediach, a zatrudnianie wspaniałych dziennikarzy i intelektualistów, którzy dzielą się swoimi opiniami, przysparza piśmie splendoru. I oby przełożyło się to na zwiększenie nakładu.

Martwi nas jednak sytuacja ekonomiczna pisma. Dlatego postanowiliśmy regularnie wspierać Wasze czasopismo skromną kwotą. Dziwi nas tylko, dlaczego polska lewica Was nie promuje. Niechby chociaż co drugi poseł z lewicy wpłacał regularnie pewne kwoty na Wasze konto, to zapewne sytuacja finansowa tygodnika poprawiłaby się, czego z całego serca życzymy. Jednak wielu posłów i senatorów, nie tylko z lewicy, jest zainteresowanych własną karierą, a nie przychylnymi im mediami. To błąd.

*Emilia i Witold Misztela*

## ZDJĘCIE TYGODNIA

Wódz wioski Mubirizi, Twagiramungu Ferdinand Twagiramungu, układa czaszki ofiar ludobójstwa Tutsi w Rwandzie z 1994 r. Od marca br. odkryto tam ponad 1,1 tys. ciał. To największy masowy grób odnaleziony od 2019 r.



Szef Ministerstwa Obrony Narodowej, **wicepremier Mariusz Błaszczak**, ma wielki problem, ale jeszcze większy mają Polacy. Bo człowiek, któremu powierzono bezpieczeństwo kraju, okazuje się politykiem niekompetentnym i nieodpowiedzialnym. Zachowanie Błaszczaka w sprawie rosyjskiej rakiet, która pół roku temu spadła pod Bydgoszczą, kompromituje ministra. Kłamie on albo kłamią najwyżsi dowódcy armii.

Nie mogą narzekać na zarobki kierujący spółkami deweloperskimi. **Małgorzata Kolarska, dyrektor generalna Dom Development, otrzymała w 2022 r. 7,284 mln zł, Nicklas Lindberg, prezes Echo Investment, zarobił 5,426 mln zł, a Franz Jurkowitsch, prezes Warimpeksu, 4,657 mln zł.** Mieszkania są coraz droższe, jest więc z czego płacić.

Co trzeba zrobić, by trafić do celi? **Michał K., asesor komorniczy z Łodzi**, w 2014 r. zajął traktor rolnikowi spod Mławy i sprzedał maszynę za ułamek wartości. Pomylił adresy i ludzi. I to nie pierwszy raz. Po ośmiu latach sędzia Ewa Jaworska-Głosek skazała komornika na... dwa lata więzienia w zawieszeniu na pięć lat. Przez 10 lat nie będzie mógł okradać przypadkowych ludzi. Zapłaci ułamek zarobionych pieniędzy, **czyli 60 tys. zł.**

Dobranocka „**Bolek i Lolek**”, którą produkowało Studio Filmów Rysunkowych w Bielsku-Białej, a wymyślił **Władysław Nehrebecki**, kończy 60 lat. 160 odcinków kreskówki sprzedano do 80 krajów

i wychowały się na nich miliony dzieci. Zaiste, straszny był ten PRL.

**Ponad 2 tys. aptek zlikwidowano od 2017 r.** Apteki należące do korporacji, głównie zagranicznych, dążą do przejęcia kontroli nad rynkiem w Polsce. Upadają apteki indywidualne, celowo odcinane od leków przez hurtownie.

W 2020 r. z mórz i oceanów wyłowiono **12 mln ton owoców morza oraz 67 mln ton ryb** (najczęściej sardeli, mintaja i bonito) – raport FAO.

Na koniec 2021 r. w Polsce jeździło **25,9 mln samochodów, przy średniej wieku 14,5 roku.** Więcej aut było w Niemczech (48,5 mln), we Włoszech (38,8 mln) i we Francji (38,7 mln).

Prawie **8 tys. mieszkań za ok. 4,2 mld zł** kupili w Polsce w ubiegłym roku obywatele Ukrainy i Białorusi.

**14,1 mln Niemców żyje na granicy ubóstwa**, czyli z dochodem poniżej **1250 euro miesięcznie.**

**Stadion Ruchu Chorzów** zostanie przebudowany z pomocą państwa, które wyłoży na to **100 mln zł**, czyli sfinansuje połowę inwestycji.

**2 mld ludzi** na świecie pije wodę skażoną odchodami.

Populacja **jeleni w Polsce to ok. 300 tys.** osobników. Najliczniej występują w województwach zachodniopomorskim, warmińsko-mazurskim i w rejonach górskich. Najpotężniejszy jest jeleń bieszczadzki, waży nawet **250-300 kg.**

## PRZEBŁYSKI

### Gierek we Francji

Od 1 maja we francuskim Droco-urt, miejscowości w regionie Nord-Pas-de-Calais, plac Górników nosi imię Edwarda Gierka. To trzecia miejscowość w regionie, która go upamiętniła. Edward Gierek swoje ulice ma też od kilku lat w Aubry i Grenay. Wciąż jest tam pamiętany jako górnik dołowy, działacz związkowy, organizator strajków. A także ten, który został później polskim przywódcą.



### Wuj dyrektor

Los Katarzyny Dowbor był przesądzonej już wtedy, gdy dyrektorem programowym Polsatu został Edward Miszczak. Zasłużony dla TVN emeryt, lubi się otaczać paniami znacznie młodszymi od siebie i niemającymi tak wielkiego ego jak on. W TVN trzeba było bardzo uważać, by się nie zdeżyć z aureolą Miszczaka. Tak wielką, że ledwo się w drzwiach mieściła. A Dowbor ze swoją bogatą osobowością, charakterem i temperamentem nijak do tego bezbarwnego dworu nie pasuje.

Straciła więc, po 10 latach, bardzo lubiany przez widzów program „Nasz nowy dom”. Pasowała do niego jak ulał. Ale przyszedł wuj dyrektor i po programie.

### Bez granic (śmieszności)

Wymaganie, by ktoś z kancelarii prezydenta Dudy rozróżniał flagi państw, byłoby pastwieniem się nad tym przypadkowym zbiorem amatorów. Biuro Bezpieczeństwa Narodowego mogłoby się nazywać Towarzystwem Wzajemnej Niemocy. Kiedy do BBN miała przybyć ważna delegacja z Korei Południowej, to w sali, owszem, pojawiły się flagi polskie i koreańskie, ale... Trzeba było widzieć miny Koreańczyków, gdy tam weszli i zobaczyli flagi państwa Kim Dzong Una. Debiut Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej w siedzibie prezydenta był tak imponujący, że ambasada KRDL chce w podziękowaniu wysłać żeńszczyńkę.

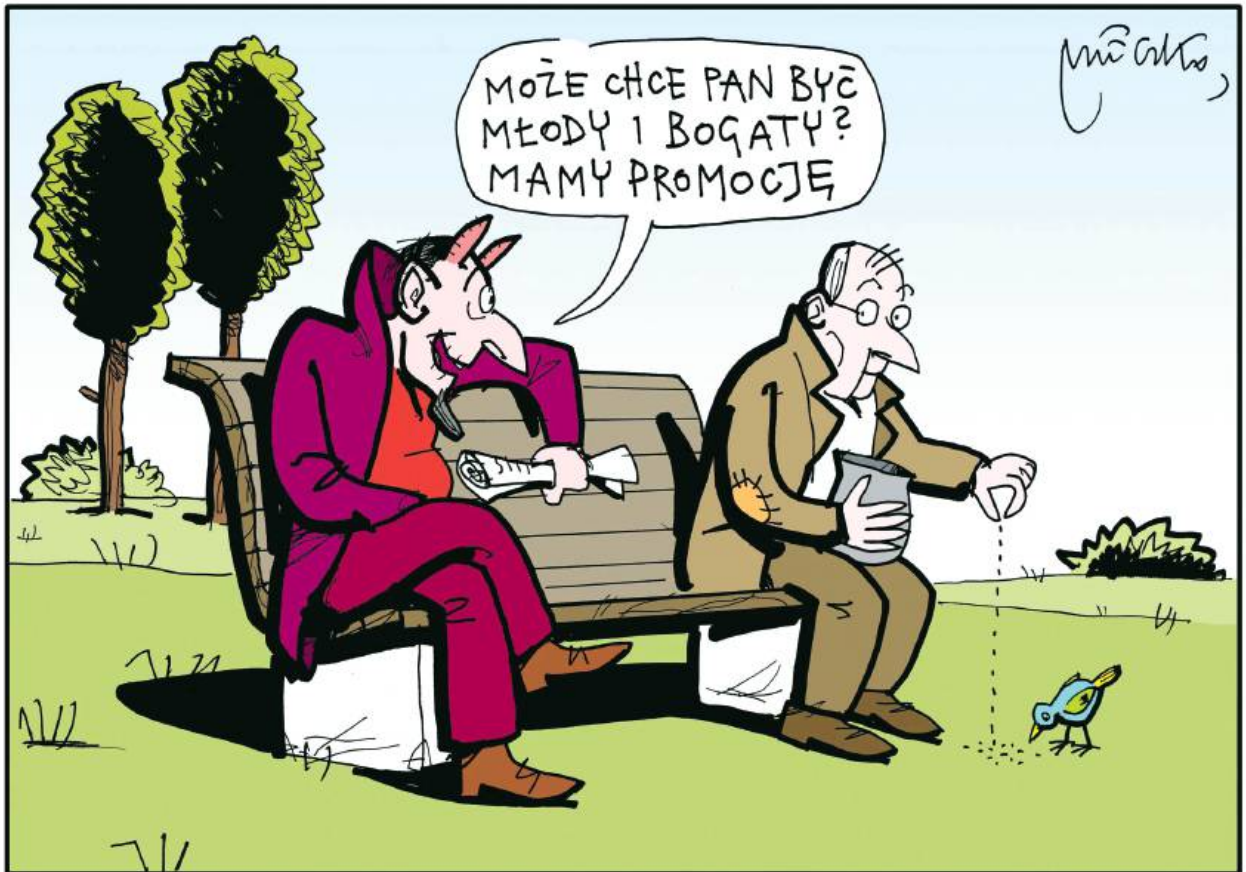


### Szatan wypędzony skarpetką

Biała, bawełniana skarpetka Jana Pawła II, mająca certyfikat Zgromadzenia Służebnic Najświętszego Serca Jezusowego z Bobrownik Wielkich podpisany przez siostrę Florentę Kwiatkowską, pomogła wypędzić szatana z opętanej dziewczyny. Tak przynajmniej opowiada ks. Maciej Gutmajer. Proboszcz parafii Opatrzności Bożej w Bydgoszczy jest egzorcystą. Ma kawałek skarpetki relikwii. Przydała się, bo „dziewczyna gałki oczne miała wyrwione do góry, jej już w tym ciele nie było. W tamtej chwili był tylko szatan. Od razu rzuciła mi się do gardła”.

Nie wiadomo, co by się stało, gdyby nie ta skarpetka. „Wkładam jej tę relikwię pod głowę i rozlega się wściekły męski głos: weź tego Janka, weź to białe, zabierz go, śmierdzi!”.

Może skarpetkę uprać, a proboszcza wysłać do sanatorium?



## PYTANIE TYGODNIA

### Dlaczego polskie partie są wodzowskie?

**PROF. DR HAB. ROBERT ALBERSKI,**  
*działek Wydziału Nauk Społecznych,*  
*politolog, UW*

Są trzy główne powody, dla których tak się dzieje. Po pierwsze, polityka bardzo się spersonalizowała. Życie polityczne postrzegane jest jako obszar, w którym funkcjonują nie tyle organizacje, ile ludzie. Gdy słyszymy o koalicji Zjednoczonej Prawicy, to nie myślimy o PiS z Suwerenną Polską, tylko o Kaczyńskim i Ziobrze. Tak samo konflikt z opozycją to spór Kaczyńskiego z Tuskiem. Widać to w badaniach socjologicznych – gdy umieści się nazwiska liderów przy nazwach partii, uzyskuje się inne wyniki niż wtedy, gdy pyta się o strukturę bez nazwisk. Po drugie, w opinii naszych polityków silnie zhierarchizowana partia jest skuteczniejsza. Lider ma być gwarantem sprawnego działania. Po trzecie, podstawowym mechanizmem politycznym, który funkcjonuje w Polsce na poziomie partii, jest klientelizm. Partia zapewnia swoim członkom określone profity – miejsca na listach, stanowiska w spółkach

skarbu państwa itd. A tymi zasobami zarządzają lider, co buduje jego pozycję.

**PROF. JACEK WÓDZ,**  
*socjolog, UŚ*

Należy podkreślić, że są wodzowskie w różnym stopniu. Charakter partii wytwarza się po pewnym czasie ich działania. Jednym z czynników jest osobowość przywódcy lidera. Mamy też zjawisko nazywane z francuskiego *pouvoir de tuer* – siła zabijania. Jest ona wyczuwalna przez otoczenie przywódcy. To wrażenie bezkompromisowości w każdej kwestii wytwarza atmosferę z jednej strony służalczości, z drugiej gotowości przystosowania się do każdych warunków. W tej atmosferze powstają zjawiska, które nazywamy typowością partii wodzowskich. I kolejna rzecz. Jesteśmy społeczeństwem o bardzo niskim stopniu debaty politycznej. W związku z tym bardzo łatwo narzucić w partiach pewien własny sposób uprawiania polityki. Tą metodą posługuje się zarówno Jarosław Kaczyński, jak i Donald Tusk. W tym

wypadku obydwaj są siebie wari – jeden i drugi narzuca wszystko, wytwarzając przekonanie, że nie ma innego wyjścia, więc nie ma także żadnej debaty.

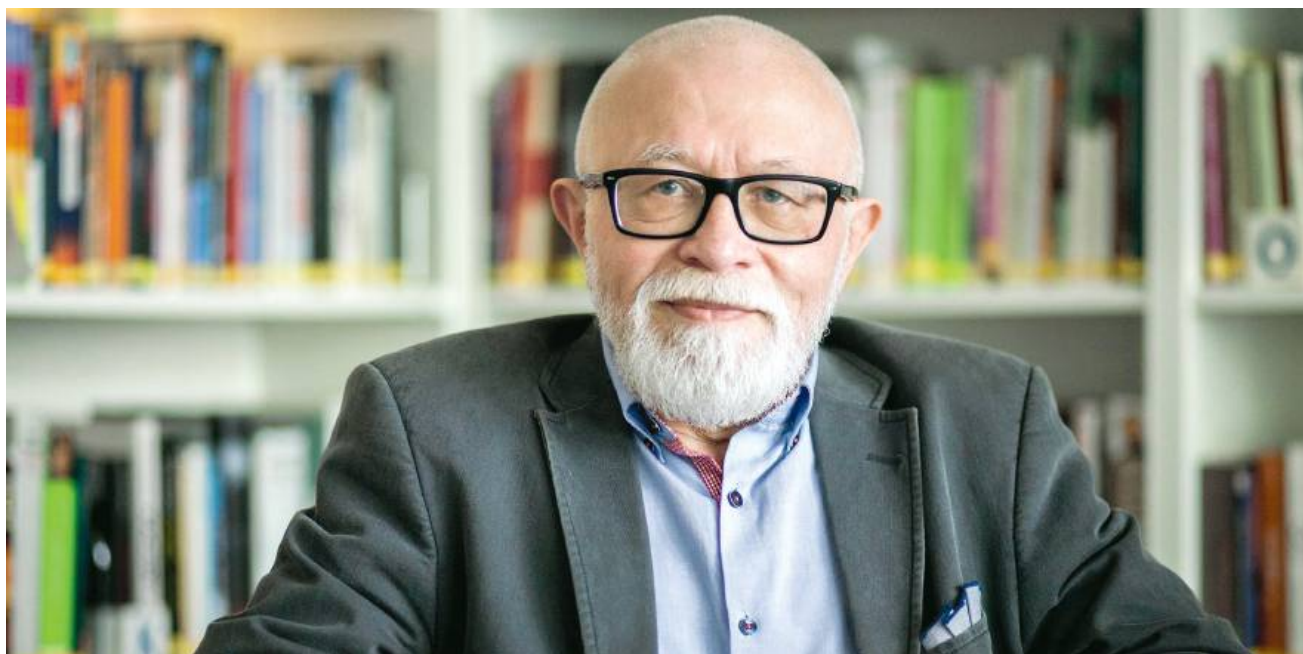
**DR WOJCIECH PESZYŃSKI,**  
*politolog, UMK*

Nie tylko polskie partie polityczne są wodzowskie. Wiele partii w światowej polityce zawsze było lojalną grupą podporządkowaną przywódcy. W Polsce pierwszy model partii wodzowskiej stworzył Leszek Miller w postaci SLD w 2001 r. Po czasach brania premierów z kapelusza Miller chciał wprowadzić porządek, w którym to przywódca partii będzie premierem. To okazało się skuteczne. Zarówno Kaczyński, jak i Tusk odkryli, że ten model jest kluczem do sukcesu. Można to porównać do silnej, oddanej armii zaciężnej. To formacja mało refleksyjna, niewprowadzająca nowości do debaty programowej. W konsekwencji od 2005 r. mamy partyjny duopol, w którym raz u władzy jest jedna, a raz druga armia.

*Rozmawiał Kornel Wawrzyniak*

# Mamy do czynienia z władzą złodziei

Przeciętny Polak jest dumny ze swojego chamstwa, arogancji, głupoty...



Rozmawia  
Robert Walenciak

## WIESŁAW GAŁĄZKA

– konsultant i doradca polityczny. Na Uniwersytecie Dolnośląskim DSW wykłada przedmioty związane ze sceną polityczną, marketingiem politycznym i komunikacją społeczną

**Kto ma dziś najlepszą propagandę?**

– PiS!

**Nie zaskoczył mnie pan.**

– To jest przykład znakomitej propagandy. PiS specjalizuje się w propagandzie negatywnej, atakowaniu przeciwników, gloryfikowaniu swoich. Jest w tym bardzo skuteczne. Korzysta w tym zakresie, tak sędzę, z pomocy dobrych specjalistów.

**Dlaczego jest skuteczne?**

– Trochę upraszczając, Kaczyński, który działa w polityce od wielu lat, poznał charakter Polaków, charakter narodowy, i po prostu wykorzystuje ich zachowania.

**Które zachowania?**

– Musiałbym o nich mówić... A dodam, że kiedy ostatnio

zamieściłem słowa marsz. Piłsudskiego z 1926 r., że Polacy są narodem idiotów, to Facebook założył mi bana pod zarzutem, że sięję nienawiści. Myślę, że Kaczyński dostrzegł postępujące wraz z rozwojem dobrobytu rozleniwienie umysłowe Polaków i totalny brak świadomości obywatelskiej. Przeciętny Polak nie zna konstytucji, nie zna swoich praw, nie potrafi dostrzec, że np. metodą salami obcinane są jego wolności, nie potrafi zrozumieć pewnych prostych mechanizmów, które prowadzą do autokracji.

**I tę nieświadomość Kaczyński wykorzystał?**

– On i jego kompani, poniekąd opierając się także na własnych przekonaniach i wychowaniu, spowodowali, że przeciętny Polak jest dumny ze swojego chamstwa, arogancji, głupoty... Bo przecież mamy do czynienia z władzą złodziei i – wręcz bym powiedział – z chamokracją. Jak ci politycy się kłóć! Jak się zachowują wobec dziennikarzy! Nie mają żadnego pojęcia, poza przekonaniem o własnej sile, że służą państwu, że służą obywatelom. Że powinni odpowiadać na pytania, a nie odwracać się plecami. Politycy wykorzystali też fakt, że zawód dziennikarza bardzo się spauperyzował i osłabił.

**To na pewno.**

– Niegdyś dziennikarz czuł pewną misję. Być dziennikarzem to brzmiało dumnie. A teraz? Mamy pogoń za poczytnością, odgadywanie potrzeb czytelników i dostosowywanie się do ich stopniowo obniżającego się poziomu intelektualnego. Ludzie z homo sapiens stają się homo videns. W gruncie rzeczy mało kto czyta. W efekcie dziennikarze sami oddają swoją władzę i akceptują

władzy i arogancji mediów. Dodam, że również media opozycyjne potrafią się zachowywać w sposób nieobiektywny. Dochodzi do totalnej patologii. Wszędzie! Gdy więc pyta pan o propagandę, to odpowiadam, że bazuje ona na braku etyki, niskim poziomie mediów, gloryfikacji siły i poparciu plemiennym Polaków.

**Tak słabo to wygląda?**

– Reprezentuje pan tygodnik PRZEGLĄD, który ma charakter

Wykonawczego ZSL. Od razu było wiadomo, co się czyta lub ogląda. A dzisiaj?

**Jednak bym się upierał, że siłą PiS, oprócz mediów społeczno-wych, jest telewizja publiczna i jej przekaz do ludzi wiekowych, spoza wielkich miast, którzy mają jedną telewizję, TVP Info, i niczego innego nie oglądają.**

– Owszem, są rejony, gdzie Telewizja Polska jest jedynym źródłem informacji, i tu rzeczywiście PiS wygrywa największym dotarciem. Bo gazet ludzie nie czytają. Nie ma tego przyzwyczajenia, jeżeli już, to u osób starszych. A najbardziej czytana jest prasa lokalna, czyli orlenowska. Natomiast proszę zwrócić uwagę: nikt nie zadał pytania, po co była Orlenowi ta prasa. Przecież te gazety upadały i Niemcy cieszyli się, że sprzedali je za dużo wyższą cenę, niż były warte.

**Więc po co Orlen je kupił?**

– Wszystkie te gazety miały grupy czytelnicze. I razem to jest 17,5 albo 18 mln czytelników, których adresy są w serwerach. Przy dzisiejszej sztucznej inteligencji na tej bazie, a także na bazie klientów Orlenu, można będzie do tych ludzi przesyłać spersonalizowany przekaz polityczny.

**Ale jaki przekaz? Bo, owszem, mogę dotrzeć do ludzi, ale coś muszę tym ludziom mówić.**

## Politycy wykorzystali fakt, że zawód dziennikarza bardzo się spauperyzował i osłabił.

chamskie zachowania polityków. Nie potrafią ich dyscyplinować.

**Niby jak mają ich dyscyplinować?**

– Gdyby dziennikarze byli solidarni i dbali o swoje dobre imię, to tych polityków, którzy zachowują się niegrzecznie, poniżej poziomu, nie zapraszaliby do studia. To wystarczy. Polityk, którego nie ma w mediach, nie istnieje. Ale dziennikarze zapraszają ich, bo podkreślają oglądalność, bo powtarzają jakieś najgorsze głupoty, które potem można komentować. To, co mamy w tej chwili w polityce, wynika z zachowania mediów. W Ameryce jest to nie do pomyślenia. Tam jest coś, co nazywam pitbullizmem, czyli dziennikarz albo grupa dziennikarzy zagryzie, zniszczy nieuczciwego, niekompetentnego polityka. A u nas jest medialny ratleryzm. Dziennikarze co najwyższej chwilę poszczekają, może obsikają nogawkę, a potem i tak odpuszczają, zapomną. Bo szukanie mądrych tematów jest męczące. Poza tym kto to będzie oglądał?

**Trudno mówić o niezależnym dziennikarstwie, skoro to politycy mianują szefów, jak to jest w mediach publicznych czy orlenowskich.**

– Degeneracja mediów publicznych to inna sprawa. A proszę pamiętać, że jeszcze na początku tego wieku zachowywane były przynajmniej pozory przyzwoitości. Oczywiście były też kłótnie, rozmowy o jakichś minutach itp., ale takiego chamstwa, cynizmu, takiego kłamstwa, które leje się z TVP, nigdy nie doświadczaliśmy. Takiej arogancji

lewicowy, ja także mam poglądy bliskie lewicy, ale niech pan powie: ilu ludzi was czyta? Treści są mądre, ale kto to czyta dzisiaj, kiedy ludzie wolą obrazki?

**Gazet nieczapkujących PiS**

**jest w Polsce niemało. Choćby „Gazeta Wyborcza”, „Polityka”, „Newsweek”...**

– A kto czyta „Newsweeka”? Minimalny elektorat czyta „Politykę”. To jest bardzo cenne pismo, ale umówmy się, jakie znaczenie ma w kształtowaniu ogólnej opinii publicznej? W zasadzie media już przestały odgrywać jakąkolwiek rolę, ludzie skupili się na mediach społeczno-wych. A tam ważniejsze jest, że ktoś potrafi zjeść psią kupę i ma miliony

**Gdyby dziennikarze byli solidarni i dbali o swoje dobre imię, to polityków, którzy zachowują się poniżej poziomu, nie zapraszaliby do studia.**

followersów. A jak tekst jest dłuższy niż kilka zdań, to przecież nikt tego nie czyta.

**Może więc ogląda i słucha? TVN, radia?**

– TVN kieruje się pewnego rodzaju polityką redakcyjną i nie powiedziałbym, że należy do najbardziej obiektywnych mediów. „Gazeta Wyborcza” również. W ogóle w mediach możemy się pożegnać z pojęciem obiektywizmu. Kiedyś przynajmniej były gazety z napisem: Organ Komitetu Centralnego PZPR albo Naczelnego Komitetu

– Przede wszystkim siła PiS zawsze będzie tym większa, im mniejsza będzie demokracja. Wrogiem, wiadomo, podobnie jak u Mentzena są ci domniemani Żydzi, obcokrajowcy, geje. Ostoją, fundamentem jest Kościół. Ten przekaz będzie antyeuropejski, obwiniający Europę.

**A pytań o afery PiS uniknie?**

– Pamięta pan rysunek Andrzeja Mleczki, gdzie święty Piotr stoi z Panem Bogiem i pada taki tekst: „Aferę z Kainem i Ablem przykryjemy potopem”? PiS działa dokładnie w ten sposób, że afery, która gdzieś

► wyskoczy, jest przykrywana jeszcze większą aferą. A dziennikarze nie są bulterierami, że się przyczepią i do końca jakąś sprawę doprowadzą, tylko natychmiast zmieniają temat i dają się wodzić za nos. Jeśli więc opozycja wciąż będzie nieudolna i nadal będzie tylko i wyłącznie wyładowywać swoją frustrację, to czeka nas bardzo kiepska przyszłość.

### **Czyli nie ma szacunku do mediów, jeżeli są w takim kryzysie?**

– Żadnego. Niestety. Z ubolewaniem to mówię. PiS wykorzystuje słabość mediów i w pewnym sensie degenerację, jaka nastąpiła w środowisku dziennikarskim. Oraz pewne lenistwo Polaków. To jest syndrom tego tłustego kota, że większość Polaków w zasadzie nie wykazuje zainteresowania czymkolwiek. Jakbyśmy czytali fragment „Wesela” – niech na całym świecie wojna, byle polska wieś spokojna! Dopóki ludzie mają co do garnka włożyć, to nawet nie dostrzegają, że władza zabiera im 10 zł, a daje 2 zł. Cieszą się, że dostali te 2 zł, i wierzą, że mają pomoc. Jest też taki sposób myślenia: kradną, bo kradną, ale się dzielą. Ludzi nie oburza już żaden stopień degeneracji tej władzy, żaden nepotyzm, bezczelność.

### **Pana to nurtuje.**

– Pamiętam, że kiedyś ludzie żądali, żeby była mniejsza arogancja władzy. Robotnicy w 1980 r. mówili o socjalizmie z ludzką twarzą. Bardziej demokratycznym, bardziej

– Niewątpliwie, ale... Być może będę przeklinany, mimo to powiem, że największymi szkodnikami polskiej sceny politycznej stali się Kaczyński i Tusk, którzy od lat realizują swoje osobiste ambicje i przekonania. I podzielili ten nasz

## **PiS wykorzystuje pewne lenistwo Polaków.**

naród, również na następne pokolenia. Staliśmy się wyznawcami zachowań plemiennych. Jesteśmy jak Tutsi i Hutu. Nie zdziwię się, kiedy dojdzie do kryteriów ulicznych.

### **To jest wzajemna niechęć?**

– Bardzo przepraszam, ale kto zaczął dzielić scenę polityczną? Tusk w 2005 r. mówił o moherowych beretach. Przecież od tego się zaczęło. A później PiS znakomicie przechręciło pałeczkę. I miało akceptację społeczną.

### **Znowu wina Tuska...**

– Tusk ma bardzo duże zasługi. To polityk europejskiego formatu, niewielu takich mieliśmy w naszej 30-letniej historii demokracji. Polityk bardzo sprawny. Ale to jego namaszczenie Ewy Kopacz, moim zdaniem nieudolnej minister zdrowia, nieudolnej marszałek, nieudolnej premier, na szefową partii, doprowadziło do upadku PO. A potem... Czy nie uważa pan, że najpóźniej w 2016 r. Platforma powinna przeprosić swoich wyborców za popełnione błędy? Za jej podejście

że w zasadzie to nie jest nasz człowiek... Platforma zachowała się jak głupiec, który dostanie dwie kulki, jedną zepsuje, a drugą zgubi. Poza tym nie wykorzystywała postępu technologicznego. Przecież, jeżeli dobrze się przyjrzeć, to Duda wygrał

w roku 2015 dzięki Cambridge Analytica. Wszyscy sądzili, że pisowcy to idioci. Królowało zdjęcie Kaczyńskiego z otwartą gębą nad komputerem, kiedy mówi, że internauta pije piwo i ogląda pornografię. Nikt nie przypuszczał, że bardzo sprawna grupa jego doradców wykorzysta internet. A w zasadzie PiS wygrało wtedy internetem. Oraz bezradnością i brakiem inicjatywy – tutaj winę ponosi Kopacz – Platformy. Tak jest do dziś. Pan zobaczy, jak sprawnie PiS rozgrywa zarówno media tradycyjne, jak i społecznościowe. A Platforma, jak dziecko, tkwi w latach 90. zeszłego wieku.

### **To widać?**

– Strzelają sobie w kolano, używając sformułowania, że milion ludzi powinno wyjść na ulice Warszawy. Wiadomo, że nie wyjdzie przy aktualnym podejściu Polaków do wielu zagadnień. No i co? Jeżeli się okaże, że wyjdzie tylko pół miliona albo 100 czy 200 tys.? Przecież wtedy całkowicie upadnie wiara w zwycięstwo. Tusk, niestety, już jest stary. Za mało tam ludzi młodych. Potem się dziwimy, że Mentzen ma poparcie.

### **Może coś optymistycznego na koniec?**

– PiS, można by powiedzieć, stoi na Kaczyńskim, no i to określenie, którego kiedyś Kaczyński krytycznie użył o AWS, że „teraz k... my”, dziś stało się główną linią ideową jego partii. Ale jak go zabraknie, to zgodnie z kopernikańską zasadą, że gorszy pieniądz wypiera lepszy, możemy zakładać, że przyjdą po nim jeszcze gorsi, jeszcze bardziej aroganccy i bezwzględni ludzie. Więc jeszcze nie jest najgorzej.

*Robert Walenciak*

[r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl](mailto:r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl)

## **Niegdyś być dziennikarzem to brzmiało dumnie. A teraz?**

przychylnym, mniej opresyjnym. A dzisiaj, niech pan popatrzy, w co ludzie wierzą. 30% Polaków wierzy w bolszewizm, a 10% w faszyzm z ludzką twarzą!

### **Czy wierzy? Raczej to sprawa kulturalnej, którzy dadzą więcej.**

– No tak, w zasadzie to my czekamy na kogoś, kto by nas złapał za mordę i unurzał w szczęściu.

### **W takim razie dlaczego opozycja nie potrafi się przebić? Tusk jest przecież utalentowanym politykiem.**

do społeczeństwa? Bo to 500+ wcale nie było złym posunięciem! W roku 2019 właśnie 500+ zadecydowało o wygranej PiS.

### **A budżet od tego się nie zawalił.**

– Dlaczego więc cztery lata wcześniej Platforma nie dała choćby po stówie na każde dziecko? Wygrałaby wybory w abugach! A niewykorzystanie odpowiednio ówczesnego potencjału Komorowskiego? Jego przegrana z Dudą była minimalna, wciąż ten potencjał miał. A durny Biernat mówił,

# ŚWIAT U PROGU KATASTROFY, ALE JESZCZE NIE JEST ZA PÓŹNO

Wywiady Rosji, USA i Chin  
w nowej książce Tomasza Turowskiego



37 zł

39 zł

PAKIET  
65 zł ~~76 zł~~



Drugi tom trylogii „Zabij pożyczonym mieczem”  
– „Chichot hieny” już w sprzedaży!

Kolejna książka Tomasza Turowskiego o tematyce szpiegowskiej. Był jednym z najlepszych oficerów wywiadu. Wie, o czym pisze, i robi to zawsze ciekawie. Zachęcam do lektury.

Gen. Gromosław Czempiński



**Książki PRZEGLĄDU!**

Zamów książki na [sklep.tygodnikprzeglad.pl](https://sklep.tygodnikprzeglad.pl) lub wpłać na konto:

72 1090 2851 0000 0001 2023 9821 Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7.

**Darmowa wysyłka** listem nierejestrowanym Poczta Polska. Istnieje możliwość wysyłki poleconej priorytetowej +10,00 zł, Orlen Paczka +6,99 zł, paczkomat InPost +13,90 zł lub dostawa kurierem InPost +14,90 zł.

# Piramida bzdur emerytalnych

Mentzen może opowiadać głupoty, bo jego słuchacze nie mają pojęcia, jak działa ZUS

Jakub Dymek

„Zbieranie butelek po piwie opłaca się bardziej niż odkładanie na emeryturę”, przekonuje w filmiku na TikToku, platformie szczególnie popularnej wśród dzieci i młodych ludzi, Sławomir Mentzen, szef wchodzącej w skład Konfederacji partii Nowa Nadzieja. Jak to możliwe? Ano tak, że według wyliczeń Mentzena suma wszystkich składek, jakie w ciągu życia odłożymy na emeryturę, będzie tak niska, że więcej uzyskalibyśmy z kaucji za butelki po wypitym piwie. Aby dowiedzieć swojej tezy, Mentzen rozpisuje na tablicy wpłaty ze składek i szacowaną (a raczej niedoszacowaną) emeryturę – „Lepiej budować piramidę z butelek, niż uczestniczyć w piramidzie finansowej organizowanej przez ZUS”, dowodzi.

W filmiku błędna jest nie tylko teza, ale i każde z przyjętych przez lidera Konfederacji założeń. Mylnie podaje on wysokość składki, szacowany wiek pobierania emerytury, jej kwotę i pułap (zakłada, że wszyscy będą pobierać emeryturę minimalną), a także średni czas przeżywalności i okres pobierania świadczeń przez przyszłego emeryta. To nie dziwi – tylko przyjmując błędne na każdym etapie założenia, Mentzen mógł dojść do konkluzji, że oszczędzanie groszowych kwot za zwrócone butelki jest mądrzejszą decyzją niż opłacanie składki emerytalnej.

Że Mentzen opowiada bzdury, wykazywali w kolejnych tekstach,

wywiadach i wpisach dziennikarzy, publicyści i ekonomiści. Na darmo. Fanom polityka to nie przeszkadza, filmik z butelkami dotarł do setek tysięcy, jeśli nie milionów odbiorców (240 tys. wyświetleń na samym TikToku). Oglądający Mentzena są zachwyceni – w jego wizji świata wszystko jest proste, zrozumiałe, a co jeszcze ważniejsze, zabawne. „Ha, ha, piwo, piramida z butelek,



Tylko przyjmując błędne założenia, Mentzen mógł dojść do konkluzji, że lepiej zbierać kaucje za butelki, niż opłacać składkę emerytalną.

ha, ha” – infantylność tego przekazu i zdolność sprowadzania wszystkiego do banalnej anegdoty jest wielkim atutem.

Wszak lider korwinowskiego środowiska sięga po ten sam rodzaj „zdrowego rozsądku” i argumentowania „na chłopski rozum”, którego używa jego guru Janusz

Korwin-Mikke. To przecież król polskich libertarian dopracował jak nikt inny ten styl argumentacji – gospodarka działa jak stoisko z parówkami, budżet państwa jest jak budżet domowy, kobiety są głupsze, a za Hitlera były mniejsze podatki.

W Polsce jednak popyt na antyspocętną retorykę jest stale obecny od 30 lat, a Mentzen wyłącznie na niego odpowiada. Sukces filmiku o butelkach był tak duży, że teraz polityk z Torunia raz na jakiś czas przypomina swoje słowa o piramidzie, a pomysły Mentzena naśladowują kolejni influencerzy z internetu.

## Emerytalni ignoranci

Dlaczego Mentzen może mówić to, co mówi? W największym skrócie: bo jego słuchacze i tak nie mają pojęcia, jak działa ZUS. A teoria o chciwym państwie rozkradającym składki im schlebia. Skąd to wiemy? Bo w 2016 r. Instytut Spraw Publicznych razem z pracownią Millward Brown przygotował na zlecenie ZUS raport o świadomości zasad działania systemu ubezpieczeń społecznych i postaw Polaków wobec niego. Badacze zdiagnozowali ogólnie bardzo niski poziom wiedzy na temat składek, podatków, emerytur i działania państwa. Tylko 7% respondentów potrafiło odpowiedzieć na przynajmniej dwie trzecie zadanych im pytań, poprawnie na wszystkie – nikt.

Kluczowa jednak była grupa, którą autorzy raportu sklasyfikowali jako ignorantów. Ignoranci nie tylko nie potrafili odpowiedzieć właściwie na większość zadanych im pytań, ale także najczęściej odpowiadali na pytania o emeryturę, podatki czy

rolę państwa: „nie wiem”, „trudno powiedzieć”, „nie mam zdania”. Mowa zatem o ludziach, którzy nie mają ani wiedzy na temat działania systemu emerytalnego, ani wyrobionego zdania na temat tego, po co

w internecie legendy, teorie spiskowe i demagogiczne argumenty podejmowało się już wielu autorów i autorek. W 2019 r. na pytanie, czy polski system emerytalny zbankrutuje, odpowiadał – przecząco

Wszystko to jest nic niewarte dla fanów teorii o piramidzie i wyborców Mentzena w internecie. Bo, powiedzmy to wprost, nie o merytoryczną polemikę tu chodzi. Ta retoryka i hasło upadającego ZUS służą jeszcze czemuś innemu (poza podważaniem zaufania do państwa i zdobywaniem głosów wyborczych). Na początku tego tekstu napisałem, że teoria o chciwym państwie rozkradającym składki służy schlebieniu słuchaczom. Już mówię dlaczego.

Autorzy sloganów o „piramidzie ZUS-owskiej” nie tylko chcą przekonać swoich odbiorców, że publiczny system zabezpieczeń społecznych nie ma sensu. Skoro słuchacze wywodzą się z grona, które najprawdopodobniej o emeryturach wie

## Konfederacja szuka wyborców wśród egoistycznie nastawionych młodych ludzi, którzy nie widzą sensu w płaceniu jakichkolwiek danin czy składek.

w ogóle są składki i podatki. I w tej właśnie grupie jest nieproporcjonalnie dużo młodych obywateli kraju. Prawie połowa wszystkich ignorantów to uczniowie i studenci!

A właśnie z tej grupy Konfederacja rekrutuje swoich wyborców. Egoistycznie nastawieni, wierzący w społeczny darwinizm przedstawiciele najmłodszego pokolenia, którzy nie widzą sensu w płaceniu jakichkolwiek danin czy składek, to wdzięczni słuchacze teorii o rychłym upadku ZUS. Cytowane tu badanie Instytutu Spraw Publicznych stwierdza, że ignorantów emerytalnych jest w społeczeństwie ok. 15%. Podobnie wysoki jest odsetek Polaków przekonanych, że państwowy system emerytalny nie gwarantuje wypłaty świadczeń. 17% rodaków w ogóle chciałoby maksymalnie ograniczyć lub zlikwidować publiczny system emerytalny i złożyć obowiązek zabezpieczenia się na starość na barki samych obywateli.

Ktoś powie, że 15-17% to zbyt mały wycinek społeczeństwa, by opłacało się walczyć o jego głosy, ale w przypadku Konfederacji jest wręcz przeciwnie. Partia ta nie stara się o głos umiarkowanego wyborcy, swoją specjalnością uczyniła łowienie skrajności. Co więcej, ma to sens, bo również eksperci – i sami politycy Konfederacji – szacują maksymalny potencjał partii na kilkanaście procent.

### To nie jest dyskusja na argumenty

Oczywiście ZUS nie jest piramidą i się nie rozpadnie. Merytorycznej odpowiedzi na krążące

– raport Instytutu Badań Strukturalnych. W wywiadach tłumaczy to specjalistka od systemu zabezpieczeń społecznych dr Janina Peltelcyc. Arcyciekawą, zabawną i polemiczną książkę „Nie płakałem po OFE” opublikował Adrian Oratowski, też często zabierający

## Internetowi demagodzy chcą przekonać swoich słuchaczy, że to ci niepłacący składek są mądrzejsi!

głos na temat systemu emerytalnego. Pogłoski o własnym rychłym upadku dementował także sam ZUS. Upadku polskiego systemu emerytalnego nie zakładają nawet w odległym horyzoncie prognozy Komisji Europejskiej.

bardzo mało, a do systemu publicznego ma stosunek w najlepszym wypadku obojętny, gra toczy się o coś jeszcze. Internetowi demagodzy chcą przekonać swoją publikę, że tak naprawdę to ci niepłacący składek są mądrzejsi! Bo skoro ZUS ►



► i tak upadnie, a cały publiczny system jest piramidą, to rozsądniej postępuje ten, kto w ogóle tam nie wpłaca. Logiczne, prawda?

„Nie jesteś głupi, jeśli nie odkładasz w systemie publicznym na emeryturę. Przeciwnie, głupi są ci, którzy składki płacą”, mówią różni internetowi influencerzy. A kto by nie chciał słyszeć, że uchylanie się

## W internecie każdy szarlatan i naciągacz może opowiadać ludziom, co chce.

od zobowiązań społecznych nie tylko nie jest naganne, ale wręcz jest mądre! To pochwała cwaniactwa na miarę naszych czasów (i naszego internetu). Jaki stoi za tym interes?

### Czyj interes?

Podważanie sensu obowiązkowych składek na ubezpieczenie społeczne leży oczywiście w interesie biznesu (a więc i partii go reprezentujących). W tej logice im mniej zobowiązań po stronie pracodawcy, tym lepiej. Co więcej, skoro składki i podatki to takie oszustwo, to być może szef zatrudniający cię na czarno oddaje ci przysługę – a razem właśnie przechytrzyliście system?

Logika ta podpowiada, że być może, jeśli zniechęcimy do płacenia na ZUS wystarczająco dużo osób, naprawdę trzeba będzie jakoś system rozczłonkować albo wypatroszyć. Musimy wszak pamiętać, że obniżanie czy dobrowolność składek to transfer pieniędzy do biznesu kosztem przyszłych emerytów – zgadzając się na obniżanie składek dziś, radykalnie zmniejszamy tort do podziału jutro. Pracownicy popierający takie rozwiązania działają na własną szkodę. Dlatego tym bardziej trzeba ich przekonać, że jest odwrotnie.

„Nie odkładaj na ZUS, państwo i tak ci zabierze te pieniądze, pracuj na czarno albo zbieraj butelki”. Lobby biznesu za pomocą dezinformacji i kupowania sobie przychylności ludzi nieświadomych zasad działania systemu chce im sprzedać niekorzystne rozwiązania. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że sporo

sympatyków Mentzena (a wcześniej innych partii głoszących podobne poglądy) to środowiska małego i średniego biznesu, szukające za wszelką cenę oszczędności i wściekle niechętne państwu, powody promocji „butelkowej teorii emerytur” stają się całkiem jasne.

Ale jest coś jeszcze. Jak przypominał w świetnym tekście na stronach internetowego magazynu Spider’s Web+ Marek Szymaniak, internetowi influencerzy promujący najróżniejsze teorie spiskowe na temat „ukrytej inflacji” albo „upadku ZUS” sami pracują w branżach powiązanych z inwestowaniem. Albo mają nadzieję, że zrobią na tym karierę i zyskają popularność. To plankton udający rekiny – anonimowi inwestorzy w kryptowaluty, doradcy podatkowi z kilkoma tysiącami obserwujących na TikToku, przypadkowi faceci przedstawiający się jako eksperci od finansów. Jako że nikt nie zabrania nikomu podpisywania się w sieci jako specjalista ds. oszczędności osobistych czy guru inwestycji, to tak naprawdę każdy szarlatan i naciągacz może opowiadać ludziom, co chce.

Część z nich sama ma interes w tym, żeby namówić ludzi do kupowania kryptowalut, lektury ich podręczników inwestycyjnych i śledzenia filmików o rzekomo genialnych sposobach na przechytrzenie inflacji. Strasznie ZUS ma zachęcić ludzi do alternatywnych sposobów oszczędzania, a ci sami „eksperci” sprzedają przecież dokładnie to – zachęty do innych sposobów oszczędzania. Dlatego nie mówią, że w polskim systemie emerytalnym mamy dodatkowe filary kapitałowe, które są gwarantowane przez państwo i które pozwalają obywatelom indywidualnie oszczędzać, korzystając z dopłat i zwolnień podatkowych. Przeciwnie, grożą upadkiem państwa jako takiego, a zachęcają do kupna kryptowalut, internetowych tokenów w rodzaju cyfrowych dzieł sztuki i certyfikatów NFT. Obiecują nawet czterokrotny zwrot z inwestycji w kilka lat.

Nie mówią natomiast, że choć za naszego życia nie upadł jeszcze żaden publiczny system emerytalny, to tylko w ciągu ostatnich lat upadły liczne kryptowaluty, zbankrutowały całe giełdy cyfrowych aktywów (a oszczędności ludzi wyparowały gdzieś w odmętach internetu albo powędrowały na konta na Kajmanach), a niektóre „rewolucyjne” cyfrowe tokeny straciły na wartości tysiąckrotnie! Rynek NFT – cyfrowych certyfikatów własności jakiegoś dobra – reklamowany przez celebrytów, choć sprzedał produkty warte miliardy, dzisiaj niemal zamarł. Całkowity obrót wynosi zaledwie kilka procent tego, co na początku manii, a średnia cena sprzedaży jednego nowego NFT spadła w ciągu raptem kilku miesięcy 2022 r. 20-krotnie. Oznacza to więc, że miliony ludzi są w posiadaniu wartych (nominalnie) miliardy aktywów, których nikt nie chce odkupić, a tym bardziej nie po cenie gwarantującej jakikolwiek zwrot z inwestycji – nie mówiąc już o cztery razy większym.

Nie brzmi to jak najlepszy pomysł na zabezpieczenie finansowe przyszłości ani emeryturę, prawda? Ale internetowi naciągacze tym bardziej zmuszeni są podważać sens publicznej emerytury i zachęcać ludzi do szukania alternatyw – choćby po to, żeby opchnąć naiwniakom swoje kryptowaluty albo certyfikaty NFT, zanim te jeszcze bardziej stracą na wartości. Jeśli więc ktoś tu wciąż ga ludzi w piramidę, to z pewnością nie publiczne systemy emerytalne.

Jakub Dymek  
j.dymek@tygodnikprzeglad.pl



Lewomyślniej



Roman Kurkiewicz

Są takie tygodnie, kiedy nie wiadomo, po jaki sięgnąć temat, za którą kwestią się ująć, a jakim siłom przeciwstawić. Które oczywistości tak bardzo ociekają sokami oczywistościowymi, że szkoda na nie ścierki słów. I taki to był dla mnie tydzień. Miliony rad, mądrości, zaleceń i rozwiązań, kiedy tylko zmarł ośmioletni Kamilek, zatorturowany przez ojczyzna na śmierć. Kaskady konferencji prasowych speców od „sprawiedliwości”, którzy na wszystko mają mantrę karośmierciową. Jakże ona wygodna, bo żre medialnie i jest niewykonalna w przewidywalnym czasie do zmartwychwstania, a zwalnia ich od realnej odpowiedzialności za niewydolne instytucje, zabezpieczenia systemowe, które są, ale nie działają, niedowidzące, nieruchawe. A przecież ledwie w marcu w tempie japońskich kolei policja odebrała dziecko opozycyjnej aktywistce, nie mając ku temu żadnych realnych podstaw. Szybko, dotkliwie, choć całkowicie bez powodu, policjanci wkroczyli w niewymagającą żadnej korekty relację i opiekę matki nad autystycznym synkiem.

A Drakula polskiej edukacji, zwany ministrem Czarnkiem, zapewnił, że Kamilek zginął nie z powodu poparzenia wrzółkiem, pobicia i skrajnego zobojętnienia służb, sądów itp., tylko

złożenia 9 maja wieńców pod pomnikiem żołnierzy radzieckich poległych w walkach z hitlerowcami o wyzwolenie Polski.

W tym czasie w Rosji w zamachu na Zachara Prilepina, jednego z najwybitniejszych współczesnych pisarzy rosyjskich i jednocześnie ważnego aktora propagandy putinowskiej, zginął kierowca samochodu Prilepina, a sam pisarz został ciężko ranny, stracił nogę. Sporo wyrazów schadenfreude rozległo się nad Wisłą. Pisarz Szczepan Twardoch, który w niedawnym tekście dziennikarskim (ale niedziennikarskim, bo pisał go jako pisarz, i to Ślązak, a nie żaden Polak – choć po polsku, jak wszystko, co pisze) przyznał, że gdy zawiózł auta dla walczących Ukraińców, „pomógł zamocować pod drona termobaryczny granat, a potem patrzył na ekranie, jak pilot wrzuca go do rosyjskiego okopu”, w kwestii Prilepina stwierdził, że „jest on wybitnym pisarzem wspierającym słowem i czynem wyjątkowo podłą sprawę i przy tym nie zdradzającym objawów szaleństwa jak na przykład Pound swojego czasu. Bomba pod samochodem jest w tej chwili najlepszą formą uznania dla jego niewątpliwego talentu”. W tym tekście starał się także sobie samemu wyjaśnić własną (chłopięcą) fascynację wojną i swoją obecność w Ukrainie. Pisał, że dzięki śmierci zaprzyjaźnionego żołnierza

## Kamilek, granaty Twardocha i męska miłość do wojny

przez ataki na wartości chrześcijańskiej rodziny, do której po każdym akcie rozpaczliwego ratowania się odwożono chłopczyka z powrotem. Święta rodzina.

Kiedy satyryczny oddział opozycyjnych prześmiewców i prześmiewczyń pod nazwą Lotna Brygada Opozycji jak co miesiąc szykował coś na miesięcznicę kaczyńską (wciąż śmierć Kaczyńskiego obchodzimy co miesiąc, a Jezusa tylko raz do roku), wystarczyło, że na czołach napisali sobie PiS, i w tym momencie stali się niewidzialni dla policjantów pilnujących jak amerykańskiego skarbcza w Fort Knox smoleńskich schodów. Nawet dmuchaną kaczkę udało im się tam wnieść.

Onet ujawnił, że z powodów czysto politycznych, na bezpośrednie polecenie ministra Błaszczaka, nie prowadzono nawet dyskrecjonalnego poszukiwania rakiety, która w grudniu wleciała na terytorium Polski, bo mogłoby to wykazać pustostanie zapewnień tegoż Błaszczaka i jego kamratów, że polskie niebo jest nienaruszalne, bezpieczne i nadzorowane. Ale wtedy okazało się, że samolot polskiej Straży Granicznej broniący Rumunii nad Morzem Czarnym w ramach Fronteksu, został rozkołyszany przez blisko przelatujące rosyjskie myśliwce. Granica morska Rumunii została uratowana, polski samolot zniżył się, ale nie spadł. Uff! Polskie MSZ wezwało na dywanik ambasadora Rosji. Równocześnie, podobnie jak przed rokiem, policja nie sprostала zapewnieniu ambasadorowi możliwości

ukraińskiego „i dziesiątkom tysięcy podobnych ofiar przeciwko rosyjskim czołgom nie będę musiał walczyć ja albo moi synowie i miliony ich rówieśników w Polsce, w Rumunii, na Litwie czy w Niemczech”. I równocześnie na tej wojnie załatwiał swoją osobistą, śląską sprawę: „Mam stare, rodzinne niezalutwane sprawy z Rosją. (...) Zbrodnie, jakich Armia Czerwona dopuściła się w Przyszowicach 27 stycznia 1945 r., dotknęły bezpośrednio kobiet z mojej rodziny, mojej babci i mojej prababci”. Jednemu z najbardziej poczytnych polskich pisarzy w ukraińskiej wojnie nie chodzi bynajmniej o Ukraińców, tylko o własne porachunki z Armią Czerwoną – 80 lat po zakończeniu wojny??? Z armią, w której walczyło prawie 2 mln ukraińskich żołnierzy?

Może już lepiej było pozostać przy prostej, maczystowskiej deklaracji uwielbienia dla wojny samej w sobie? „Wojna władała moją wyobraźnią, od kiedy byłem dzieckiem. Fascynowała mnie i nurtowała również jako człowieka dorosłego, była stałym tematem moich lektur, mojej pracy intelektualnej i moich powieści i kiedy przyszła nagle tak blisko – to byłem na nią jakby gotowy, jakbym całe życie się do niej przygotowywał, i łatwo mi tak myśleć, bo na mój dom nie spadają bomby”.

Czy gdyby Twardoch porzucił to mordercze i toksyczne, dziecinne zauroczenie wojną i przemocą, nie mógłby już być pisarzem? Naprawdę umknęło mu, że został propagandystą samej wojny?

# W majestacie prawa

Nieprawidłowości w pracy sędziów, syndyków, komorników i windykatorów staną się paliwem wyborczym Suwerennej Polski

Marek Czarkowski

Pan Witold i pani Maria mają ponad 70 lat. Dziś cały ich majątek to książki, trochę ubrań, spakowana w kartonowych pudłach zastawa stołowa, dokumenty, pamiętki. Mieszkają w wynajętym mieszkaniu, gdyż ich dom został w majestacie prawa przejęty przez komornika sądowego przy Sądzie Rejonowym dla Warszawy Pragi-Południe.

Pan Witold odwołuje się, gdzie tylko może. Twierdzi, że wierzytelność stanowiąca o tytule wykonawczym nie istniała. Początek tej historii sięga roku 1993 i pożyczki 800 mln ówczesnych złotych (po denominacji w 1995 r. – 80 tys. zł), którą pan Witold jakoby zaciągnął. Dziś stroną sporu egzekwującą zobowiązania jest spółka AK-Partner, której właścicielem jest m.in. Andrzej Klewiński. Sprawą zajmują się kolejne sądy i prokuratury. I jak się wydaje – wszystko jest zgodne z prawem.

## Ludzkie nieszczęścia, do których mogli się przyczynić komornicy czy syndycy, to polityczne złoto.

Także smutny los pana Witolda i pani Marii. Co prawda, w sierpniu 2022 r. Sąd Okręgowy Warszawa-Praga uchylił nakaz zapłaty na rzecz Andrzeja Klewińskiego 268 tys. zł ustawowych odsetek naliczonych od 1 maja 1994 r., lecz niewiele to zmieniło. Droga do odzyskania domu nadal jest długa i niepewna.

Sprawa będzie miała ciąg dalszy i jest jednym z wielu przykładów problemów, z jakimi stykają się ludzie, którzy wpadli w tryby wymiaru sprawiedliwości. A ponieważ

podobnych sytuacji było więcej, zainteresowały one kierownictwo resortu sprawiedliwości z liderem do niedawna Solidarnej a dziś Suwerennej Polski, Zbigniewem Ziobrą, na czele.

Nieprawidłowościami w działalności sędziów, syndyków, komorników i firm windykacyjnych zajął się wiceminister Marcin Warchoń. Słusznie zakładając, że ludzkie nieszczęścia, do których mogli się przyczynić funkcjonariusze państwowi, to polityczne złoto. 27 lutego 2018 r. w trakcie debaty sejmowej nad rządowym projektem ustawy o kosztach komorniczych mówił on: „Nie ma powodu, aby komornik – tak jak do tej pory bywało – za zajęcie rachunku szpitala brał 120 tys. zł. Po prostu to jest nieuzasadnione z punktu widzenia aksjologicznego i ekonomicznego”.

W lutym 2020 r. wiceminister Warchoń dowodził, że „zaciągnięte zobowiązania należy spłacać. Zarazem jednak państwo nie może

akceptować dorabiania się przez lichwiarzy na ubogich osobach. A odebranie komukolwiek jego mieszkania powinno być ostatecznością, do czego na pewno nie może dojść z powodu niespłaconej kilkusetzłotowej pożyczki”.

W lutym ub.r. w wywiadzie udzielonym „Dziennikowi Gazecie Prawnej” wiceminister grzmiał: „Obecnie działalność windykacyjna nie jest objęta żadną regulacją. Osoby, wobec których jest ona prowadzona, pozbawione są jakichkolwiek możliwości

obrony i przeciwdziałania ewentualnej nielegalnej aktywności windykatora. W tej chwili w Polsce w obszarze windykacji panuje Dzik Zachód. Windykatorzy np. często wchodzą w buty komorników, tymczasem są to prywatne firmy, które nie ponoszą odpowiedzialności. A przecież przymus ma prawo stosować tylko państwo. Jeżeli ktoś ma wyrok i klauzulę wykonalności – powinien iść do komornika, bo to on jest jedynym podmiotem uprawnionym do egzekucji”.

Należy zaznaczyć, że PiS wprowadziło kilka zmian w Kodeksie postępowania cywilnego. Jedną z nich jest nakaz nagrywania egzekucji komorniczych, a także zakaz sprzedaży zajętego przedmiotu przed wyczerpaniem sądowego trybu odwoławczego.

Zdaniem prawników największe znaczenie ma wprowadzone w 2019 r. obarczenie powoda obowiązkiem dostarczenia dłużnikowi pozwu. Jeśli Poczta Polska nie jest w stanie tego zrobić, obowiązek ten spada na komorników, którzy po pobraniu niewielkiej opłaty starają się doręczyć korespondencję sądową. Jeśli to się nie powiedzie, sąd zawiesza postępowanie, co w przypadku przedawnienia się roszczeń oznacza, że dłużnik wychodzi ze sprawy czysty. Rodzi się pytanie, czy minister Warchoń aprobuje ten kierunek zmian.

## Komornicy na celowniku

W czasach PRL komornicy zajmowali się głównie ściąganiem alimenciarzy, a syndyków prawie nie było, bo upadłości firm były czymś wyjątkowym i dotyczyły wyłącznie prywaciarzy. Wraz ze zmianą ustroju obie te prawnicze profesje nabrały blasku. W latach 90. XX w.



## Działalność windykacyjna nie jest objęta żadną regulacją. To Dzikie Zachód.

państwowe przedsiębiorstwa, które często dysponowały sporym majątkiem w postaci gruntów i nieruchomości, bankrutowały jedne po drugich. Wtedy do akcji wkraczali działający pod nadzorem sędziów syndycy i komornicy, którzy na upadłościach zarabiali krocie.

W Warszawie na przełomie XX i XXI w. wielką sławę zyskał sędzia nadzorujący upadłość m.in. Mody Polskiej czy Zakładów Radiowych im. Marcina Kasprzaka, które posiadały w stolicy wyjątkowo atrakcyjne grunty. O zarobkach syndyków, których ów sędzia nadzorował, krążyły legendy. Jego kariera została gwałtownie przerwana, gdy ogłosił o upadłość giełdowej spółki Centrum Leasingu i Finansów CLiF okazała się pozbawiona podstaw, co potwierdził Sąd Najwyższy, uchylając ją w drodze kasacji. Szybko się okazało, że powołani przez sędziego syndycy dosłownie zrujnowali

firmę. Tyle że nikt nie poniósł za to odpowiedzialności. Przed sądami od ponad 20 lat ciągną się sprawy dotyczące wzajemnych rozliczeń między bankami a właścicielami spółki CLiF.

Znamienne, że ten wielokrotnie opisywany przypadek nie miał wielkiego wpływu na funkcjonowanie sądów, syndyków i komorników. Potrzebne były lata i kolejne przykłady patologii, by w świadomości polityków cokolwiek się zmieniło. I by kompetentne organy wzięły się do pracy.

Na początku maja br. w Sądzie Rejonowym dla Łodzi-Śródmieścia zapadł nieprawomocny wyrok w głośnej niegdyś sprawie Michała K., byłego asesora w kancelarii komorniczej, który w 2014 r. rolnikowi spod Mławy zajął traktor i sprzedał maszynę, mimo że rolnik ów nie miał żadnych długów. Zobowiązania miał jego sąsiad, co adwokatowi komorniczej profesji nie przeszkodziło w realizacji czynności. Sąd

Michałowi K. wymierzył karę dwóch lat pozbawienia wolności, zawieszając jej wykonanie na pięć lat, oraz grzywnę w wysokości 60 tys. zł. Mężczyzna przez 10 lat nie może wykonywać zawodu komornika.

Był to jeden z wyjątkowo rzadkich przypadków, gdy działający w imieniu Rzeczypospolitej egzekutor zapłacił za przekroczenie uprawnień. Mimo że ta sprawa była ewidentna i nagłaśniana przez media, wymiarowi sprawiedliwości wydanie wyroku w pierwszej instancji zajęło prawie 10 lat. A jedynym pozytywnym efektem skandalu są wspomniane zmiany w Kodeksie postępowania cywilnego.

Były już asesor komorniczy Michał K. miał i tak dużo szczęścia. W podobnej sprawie w roku 2016 Sebastian Sz., były komornik przy Sądzie Rejonowym w Działdowie, usłyszał wyrok: dwa i pół roku więzienia, 25 tys. zł grzywny, pięcioletni zakaz wykonywania zawodu oraz obowiązek naprawy szkody na rzecz poszkodowanego przedsiębiorcy w wysokości 200 tys. zł.

Ten były już sługa wymiaru sprawiedliwości wycenił wart kilka milionów złotych majątek pewnego przedsiębiorcy z Nidzicy początkowo na 400 tys. zł. A po kolejnej wycenie – na 109 tys. zł. Po czym sprzedał go z wolnej ręki, mimo że zgodnie z prawem powinien przeprowadzić publiczną licytację. Surowość wyroku mogła wynikać z faktu, że dwa lata wcześniej ów osobnik został prawomocnie skazany przez Sąd Okręgowy w Olsztynie na rok i cztery miesiące pozbawienia wolności w zawieszeniu na trzy lata, 30 tys. zł grzywny oraz zakaz wykonywania zawodu przez lat pięć. W uzasadnieniu wyroku podkreślono, że dopuścił się on zaniżenia wartości sprzętu rolniczego należącego do dłużników i sprzedania go umówionemu nabywcy, ma się rozumieć w promocyjnej cenie.

### Wyroki na syndyków

W lutym 2019 r. na siedem lat więzienia i ośmioletni zakaz wykonywania zawodu krakowski sąd ▶

► skazał syndyka Mariusza N., który wypłacił z rachunków upadających przedsiębiorstw ponad 2 mln zł. Prokuratura dowodziła, że ów funkcjonariusz publiczny przeznaczył te pieniądze na własne potrzeby. Akt oskarżenia trafił do sądu w roku 2015. Cztery lata na rozpatrzenie takiej sprawy to wręcz ekspresowe tempo. Znamienne, że nikogo nie zainteresowała rola, jaką w sprawie odegrali sędziowie nadzorujący pracę syndyka. Czyżby niczego nie dostrzegli?

## Asesor Michał K., który w 2014 r. bezprawnie zajął i sprzedał traktor rolnika spod Mławy, został skazany na dwa lata więzienia w zawieszeniu na pięć lat i 60 tys. zł grzywny.

W wyższych kręgach jurydycznych stolicy pod koniec 2019 r. zrobiło się głośno o wyroku sądu apelacyjnego, który orzekł, że syndyk nie może przedłużać swojego urzędowania, pobierając wynagrodzenie, np. do czasu wykreślenia firmy z rejestru. Pikanterii sprawie dodawał fakt, że stroną w postępowaniu był syndyk skazany wcześniej na rok więzienia w zawieszeniu, który prowadził upadłość warszawskiego przedsiębiorstwa budowlanego, którego organem założycielskim był wojewoda mazowiecki. Gdy ten uznał, że proces został zakończony, i wezwał syndyka, by się rozliczył, ów zignorował wojewodę i przez dwa i pół roku prowadził biuro, zatrudniał pracowników oraz wypłacił sobie ponad 400 tys. zł wynagrodzenia jako składnik kosztów. Potrzebna była interwencja komornika, by zakończyć ten jakże pięknie rojący proceder. Po czym syndykiem zajęła się prokuratura.

W kwietniu 2021 r. Sąd Okręgowy w Lublinie skazał Tomasza S., który w latach 2006-2010 był zarządcą, a następnie syndykiem masy upadłościowej firmy Aquarius z Kazimierza Dolnego oraz zakładów mięsnych w Końskowoli, na karę dwóch i pół roku pozbawienia wolności w zawieszeniu na pięć lat, 50 tys. zł grzywny, przepadek środków, jakie uzyskał ze swojej

działalności, oraz pięcioletni zakaz wykonywania zawodu.

W ocenie sądu Tomasz S. zawyżał koszty wynajmu biura, przechowywania firmowych dokumentów, usług prawnych, a nawet przejazdów służbowych, i wyprowadził w ten sposób z upadłej spółki kwotę ponad miliona złotych. Chciał powtórzyć ten numer w zakładach mięsnych w Końskowoli, ale ponieważ był tam syndykiem zaledwie kilka miesięcy, straty wyniosły jedynie 87,6 tys. zł.

Swego rodzaju wisienką na torcie jest sprawa z roku 2022 tzw. gangu syndyka, powstałego zdaniem prokuratury wokół znanego przedstawiciela tej profesji, Tomasza S. Miał on jakoby wyprowadzić z upadłych spółek kwotę ponad 80 mln zł. Wśród oskarżonych znalazły się doskonale znane postacie z kręgu stołecznych inwestorów. Sprawa jest niezwykle złożona i na prawomocny wyrok przyjdzie długo czekać. Nie brakuje opinii, że materiał dowodowy zgromadzony przez Centralne Biuro Antykorupcyjne i prokuraturę może się okazać niewystarczający.

## Na co czeka resort Ziobry?

Nieprawidłowości w pracy syndyków i komorników coraz częściej trafiają na pierwsze strony mediów. Przykładem może być seria publikacji portalu Onet o działalności stołecznego syndyka Krzysztofa Gołąba. Dziennikarze piszą o zarzutach, o tym, że jest on powiązany z politykami i sędziami, dzięki czemu dostaje upadłości wielkich spółek i spółdzielni. Następnie, zamiast spłacać wierzycieli, ma dbać o interesy swoje oraz prawników, w tym byłych sędziów, których zatrudnia. Syndyk zdecydowanie odrzuca te oskarżenia. I trudno mu się dziwić. W jego profesji reputacja ma wyjątkowe znaczenie.

Nieoficjalnie dowiedziałem się, że Ministerstwo Sprawiedliwości i prokurator generalny z uwagą śledzą to, co dzieje się w środowisku warszawskich sędziów, syndyków i komorników. Po pierwsze, chodzi o atrakcyjne paliwo polityczne. Po drugie, to okazja, by w końcu dobrać się do skóry środowisku, które minister Ziobro i jego partyjni towarzysze darzą szczerą niechęcią. Po trzecie, na celowniku prokuratury znalazły się też firmy windykacyjne, takie jak spółka AK-Partner.

Pod koniec marca br. Sąd Okręgowy w Warszawie wydał postanowienie w sprawie uchylenia decyzji Prokuratury Rejonowej Warszawa-Wola o umorzeniu śledztwa w sprawie niekorzystnego rozporządzenia mieniem znacznej wartości poprzez dokonanie zgłoszenia w postępowaniu upadłościowym spółki Kolmex SA nieistniejącej wierzytelności przysługującej jakoby spółce AK-Partner należącej do Andrzeja Klewińskiego. Teraz prokuratura będzie musiała ponownie pochylić się nad tą sprawą, przy czym powinna wykonać wskazane w postanowieniu sądu czynności, takie jak przeszukania i zatrzymanie dokumentów spółki.

Zdaniem moich rozmówców z resortu sprawiedliwości przykłady złej pracy sędziów nadzorujących działalność syndyków i komorników staną się jednym z elementów kampanii wyborczej Suwerennej Polski. Podobnie jak patologie w działalności firm windykacyjnych.

Zbigniew Ziobro i jego współpracownicy dostrzegli, że w ostatnich latach wzrosła świadomość ludzi pokrzywdzonych przez funkcjonariuszy publicznych. Jednak nie powinniśmy się spodziewać nowych inicjatyw ustawodawczych. Na to nie ma czasu. Zamiast tego pojawiają się medialne sprawy, które będą bulwersowały opinię publiczną, i gromkie zapewnienia polityków Suwerennej Polski, że „zrobą z tym porządek”. Bo czego nie obiecuje się potencjalnym wyborcom?

Marek Czarkowski  
m.czarkowski@tygodnikprzeklad.pl



Nawiasem mówiąc

Stanisław Filipowicz

## 0 zamiłowaniu do skalpów

Czy jest jakaś nieprzekraczalna granica oddzielająca pragnienie dobra od okrucieństwa? Jeden z bohaterów Kurta Vonneguta mówi: „Znalazłem sobie miejsce, gdzie mogę czynić dobro, nikogo przy tym nie krzywdząc”. Bardzo często bywa jednak inaczej – miernikiem „dobrej zmiany” staje się liczba ofiar. Maniakalne zaufanie karmi się pogardą i dążeniem do niekończących się porachunków. Kostium cnót często zakładają kanalie, jest to niesłuchanie wygodne przebranie.

Hiszpański zakonnik Bartolomé de Las Casas pozostawił „Krótką relację o wyniszczeniu Indian”, ukazującą okrucieństwo konkwisty. Wszystko działo się zgodnie z nakazami wiary. Indian mordowano z najgłębszym przekonaniem, gorliwie i skutecznie. Do Nowej Hiszpanii – czytamy – „pojechali ludzie mieniący się chrześcijanami, aby rabować i zabijać”.

W korytarzach historii tłoczą się widma apostołów, którzy swą świętość ogłaszali na mogiłach wrogów. Można czasami odnieść wrażenie, że przeszłość powraca; lista ofiar „dobra” nie została zamknięta, każda epoka ma swoich „niewiernych” i „dzikich”. Spójrzmy pod tym kątem na fenomen światopoglądowej hysterii, której katalizatorem stało się pojęcie „komuny”. Wciąż trwa parada napuszonych. W istocie coraz częściej przypomina to parodię – widzimy, jak powaga zmienia się w śmieszność.

Patrząc śmieszności w oczy, pomówmy przez chwilę o dewocji antykomunistycznej. O moralności, czy może raczej anty-moralności, opartej na pogardzie i nienawiści. Dewocja, jak wiemy, oznacza beżmyślne przywiązanie do rzeczy stwarzających namiastkę świętości, uwielbienie lichych pozorów. W istocie ośmiesza ona wiarę i niweczy związane z nią ideały. Polityczna dewocja jest bardzo groźna – domaga się czynów, a beżmyślne czyny są z reguły niebezpieczne. Co ciekawe, dewocja nie zawsze musi przejawiać się w drastycznych formach. Dewocja antykomunistyczna stała się u nas po prostu elementem pewnego klimatu opinii. Dotyczy to często ludzi młodych, którzy nie mogą mieć zdania opartego na osobistych doświadczeniach. Spotykam czasami przedstawicieli najmłodszego pokolenia, którzy propagandową karykaturę przyjęli jako wyznanie wiary – są przekonani, że w okresie słusznie minionym wszyscy studiowali Marksa i Lenina, a narodowym napojem był ocet. Z tym octem rzecz ciekawa. Każdemu towarzyszą jakieś wspomnienia – pamiętam szczęśliwy moment zakupu pierwszego wydania „Ulissesa” Jamesa Joyce’a. Wykosztowałem się, na ocet już nie wystarczyło. I niech ktoś powie, że życie w PRL było łatwe.

U podstaw dewocji antykomunistycznej tkwi obsesja – obsesja puryfikacji. We wszystkich kulturach funkcjonuje obraz zmyzy, zbrukania – po przeciwnej stronie stoją nie-skazitelni. Świat czysty, uwolniony od skazy, któż o nim nie marzy. Gorzej, gdy marzyciele przystępują do robienia porządków. Wtedy na ulice wychodzi młodzież z pieśnią na ustach: „A na drzewach zamiast liści będą wisieć komuniści”. Oto zasada miłości bliźniego przekuta w program.

W istocie mamy do czynienia z chichotem historii. Bo tak już przecież było – osąd polityczny eliminował wszelkie kryteria moralne. Komuniści osądzali przeciwników z najwyższych pułapów absolutnej słuszności. Polityka zastępowała moralność, furia słuszności wypierała reguły rzetelności. Obarczony winą podmiot zbiorowy jest elementem polityki, która domaga się skalpów. Jak wiele ma to wspólnego z moralnością? Jaki sens miała ostatecznie złej sławy ustawa „dezubekizacyjna” (swoją drogą uprawianie polityki na poziomie żargonu jest jednak niesmaczne), która uderzyła w tysiące ludzi rzetelnie pełniących swoją powinność już w nowych realiach?

**Kostium cnót często zakładają kanalie,  
jest to niesłuchanie wygodne przebranie.**

Ważnym aspektem politycznej dewocji jest samousprawiedliwienie. Ktoż ma prawo osądzać tych, którzy stoją po stronie prawdy? Instancją ferującą wyroki – i w razie potrzeby uniewinniającą – jest przecież słuszność ostateczna. Ponieważ „my” zawsze mamy rację, probierzem moralności staje się legitymacja partyjna. Na wyżynach prawdy nie można pobłądzić. Tak oto osąd polityczny zastępuje osąd moralny – de-komunizacja zmienia się w de-moralizację. Moralność dogorywa na ołtarzach polityki.

Ile warta jest mściwość okryta liturgiczną szatą dewocji? Czy pogarda może stać się źródłem sprawiedliwości? Ludzie władzy powinni studiować Marka Aureliusza, był w końcu cesarzem. Lekturę jego „Rozmyślań” poleciłbym jako środek uśmierzający porywy hysterii. „Dobrem wszelkiej części natury jest to, co przynosi naturą wszechcałości”, mówi cesarz. Sprawiedliwa jest równowaga, źródłem sprawiedliwości jest troska o jej utrzymanie. Urojona wyższość prowadzi zawsze do upadku. Co innego mówi brewiarz hysterii – uczy pogardy i nienawiści. Wodzeni za nos przez demony obłąkania „sprawiedliwi” chcą zdobywać skalpy wrogów. Trofea zaślepienia nazwać będzie można pamięcią narodową. ■

# Gwałtciele jeżdżą dalej

Zapadają pierwsze wyroki za gwałty w taksówkach na aplikację, ale kobiety nadal nie są bezpieczne

Kornel Wawrzyniak

„Bezpieczeństwo pasażerów, kierowców i innych uczestników ruchu drogowego w miastach, w których działamy, jest najważniejsze. W tym duchu Uber współpracuje tylko z licencjonowanymi partnerami, a od kierowców wymaga przedstawienia dokumentów, takich jak ważne prawo jazdy, dowód osobisty, paszport czy zaświadczenie o niekaralności”, chwaliła się najpopularniejsza firma świadcząca usługi przewozu na aplikację w oświadczeniu prasowym po listopadowej akcji policji, w której zatrzymanych zostało 12 kierowców. I choć policja nie podała do wiadomości, kierowców jakich firm zatrzymano, dziwnym trafem głos zabrali zarówno Uber, jak i jego konkurent Bolt. Podobno obydwie korporacje dbają o bezpieczeństwo pasażerów. Czy rzeczywiście po prawie roku od naszego pierwszego tekstu o „aplikacji gwałtu” coś się zmieniło? Czy państwo wreszcie zajęło się problemem?

**Ponad 40% wszystkich zgłaszanych w Warszawie gwałtów zdarzyło się w samochodzie zamówionym przez aplikację.**

## Małymi krokczkami

– Hej, to ja, twój ulubiony kierowca – usłyszała w słuchawce Oliwia, którą kilka miesięcy wcześniej kierowca Ubera dotkliwie pobił, kiedy dziewczyna podczas jazdy nie dała mu się pocałować. Wcześniej mężczyzna wziął podstępem od Oliwii numer telefonu, proponując tańsze przejazdy poza aplikacją. Gdy kierowca zaczął się do niej dobierać, dziewczyna mimo kilku ciosów w głowę wyrwała się i uciekła. Telefonów i SMS-ów było



po tym zdarzeniu wiele. Oliwia długo bała się zgłosić na policję, a nawet wyrzucić wieczorem śmieci. Przecież jechała z kierowcą do domu, wiedział więc, gdzie ona mieszka. Podobnych wypadków było w zeszłym roku wiele i tylko część została zgłoszona. W samej stolicy od 2016 r. zgłoszono

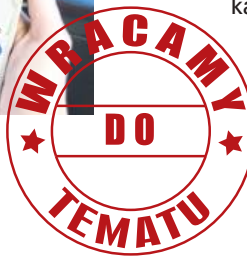
68 przypadków gwałtów i molestowań w taksówkach na aplikację. Według statystyk ponad 40% wszystkich zgłaszanych w Warszawie gwałtów zdarzyło się właśnie w samochodzie zamówionym przez aplikację.

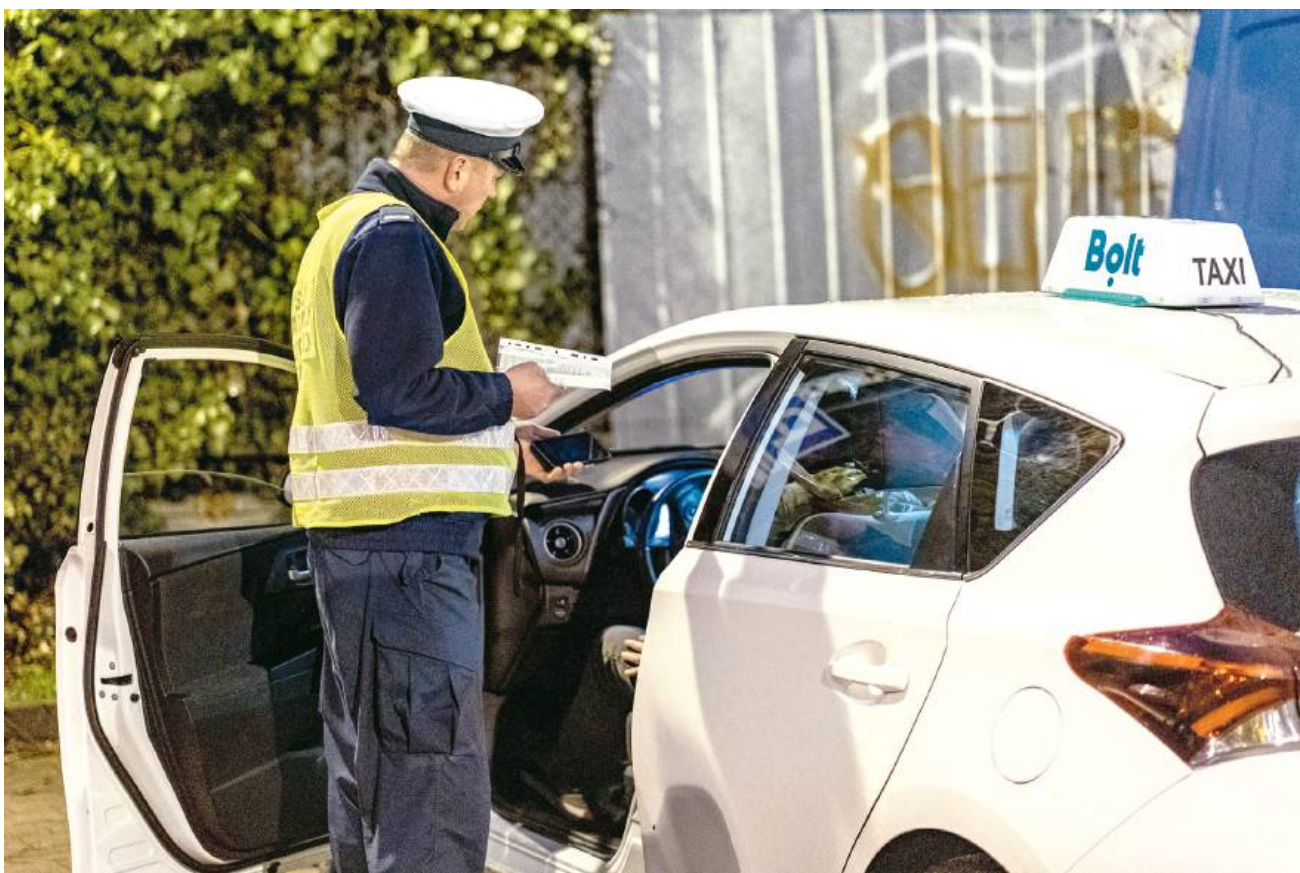
O sytuacji alarmowaliśmy na łamach PRZEGLĄDU już w sierpniu 2022 r. Dziś, po wielu miesiącach, zapadają pierwsze wyroki dla gwałtcielei z taksówek na aplikację. Niestety, na kilkadziesiąt zgłoszeń na razie do sądów trafiło zaledwie kilkanaście aktów oskarżenia. Pierwszy wyrok

w sprawie gwałtu dla kierowcy z aplikacji został wydany w grudniu 2022 r. Sąd skazał sprawcę na dwa i pół roku pozbawienia wolności. Kolejne sprawy odbyły się w lutym i marcu 2023 r. Te wyroki były surowsze, bo sprawcy dostali cztery oraz cztery i pół roku więzienia. Ogółem toczy się 14 postępowań. Według przedstawicielki jednej z pokrzywdzonych, mecenas Katarzyny Gajowniczek-Pruszyńskiej, taki wymiar kary to wyraźny sygnał od sądów, że nie ma pobłażania w sprawach o gwałty w taksówkach na aplikację.

Dopiero w listopadzie 2022 r. do akcji śmieiej wkroczyła policja, która przeprowadziła szeroko zakrojoną kontrolę, co opisaliśmy w PRZEGLĄDZIE nr 45/2022.

Zatrzymano prawie 200 osób. Część kierowców była pod wpływem narkotyków lub alkoholu. Wiele osób nie miało uprawnień lub okazywało podrobione prawo jazdy. Korporacje odpowiedzialne za aplikacje do podwozków zapowiedziały kolejne kroki: nowe sposoby weryfikacji tożsamości i sprawdzanie, czy kierowca był karany. Bolt pod koniec 2022 r. zaczął wymagać od kierowców oprócz podstawowych dokumentów identyfikatora kierowcy taxi. Główny efekt był taki, że 1 stycznia 2023 r. 8 tys. kierowców związanych z Boltem nie mogło wyjechać na ulicę. Wszystko to jednak tylko korporacyjne działania PR-owe, które niewiele wnoszą. Potrzebne są zmiany systemowe, o czym mówi posłanka Aleksandra Gajewska, aktywnie działająca na rzecz zmiany przepisów dotyczących definicji gwałtu oraz poprawy bezpieczeństwa w przejazdach na aplikację. Gajewska podkreśla, że w 2016 r. i kolejnych latach liczba zgłoszeń przestępstw popełnianych





Kontrolę kierowców taksówek oraz kierowców wożących na aplikację przeprowadziła m.in. policja w Zielonej Górze, 1 kwietnia 2023 r.

w przewozach na aplikację wynosiła jedno-dwa, ale w 2021 r. było ich już 16, a w 2022 r. aż 35.

Widać, że jeśli państwo nie wykaże się zdecydowaniem, korporacje nadal będą umywały ręce. Dostanieśmy najwyżej historyjki o szkoleniach uświadamiających pracowników z innych kręgów kulturowych, że kobiety się nie gwałci, jak ma kusą spódniczkę albo głębszy dekolt.

Kwestia powstrzymania gwałtów z taksówek na aplikację była w zeszłym roku tak paląca, że niektóre samorządy zajęły się sprawą, nie czekając na interwencję państwa. W samej stolicy przeprowadzono 1065 kontroli przejazdów na aplikację. Co trzecia wykazała nieprawidłowości. Wracały problemy z dokumentami tożsamości i byciem pod wpływem środków odurzających lub alkoholu. Samorząd Warszawy przeznaczył do tychczas na kontrole 1,5 mln zł. Przyniosło to pewne efekty. Pod koniec 2022 r. stwierdzono o 6,2% mniej

nieprawidłowości u kontrolowanych kierowców. To jednak nadal niewielka poprawa.

### PiS kobietom zgotowało ten los

O źródle wszelkich problemów z taksówkami na aplikację jednoznacznie mówi Dariusz Góralczyk z Krajowej Izby Gospodarczej Taksówkarzy. – To się zaczęło od lex Uber. Nie było zgody naszej izby na tę ustawę, ale minister Andrzej

ludzie nie znają naszego prawa ani topografii miast, polegają wyłącznie na GPS (...). Jeśli nie będzie się ich identyfikować, nie da się zatrzymać fali gwałtów”.

Prawniczka dr Joanna Mazur i socjolog dr Marcin Serafin w rozmowie z „Dziennikiem Gazetą Prawną” podkreślali, że politycy od początku szli na rękę Uberowi, gdy ten miał wejść na krajowy rynek. Jednymi z największych entuzjastów wprowadzenia firmy do Polski byli Mateusz Morawiecki i Jarosław Gowin, który od lat walczył o deregulację zawodu

### Na kilkadziesiąt zgłoszeń gwałtów do sądów trafiło zaledwie kilkanaście aktów oskarżenia.

Adamczyk nie słuchał naszych zastrzeżeń, zrobił to pod lobbing Ubera i Bolta, wówczas Taxify.

W podobnym tonie rozmawiał z PRZEGLĄDEM Tadeusz Stasiów, prezes Samorządowego Związku Zawodowego Taksówkarzy RP: „Ci

taksówkarza. Wprowadzenie taksówek na aplikację załatwiło to niejako za niego. Dodatkowo badacze wskazują, że wprowadzone w 2021 r. przepisy regulujące działanie firm takich jak Bolt czy Uber są dużo bardziej przychylne korporacjom, niż

► zakładał to pierwotny projekt proponowany przez Ministerstwo Infrastruktury w 2017 r. Jak zauważał nasz autor Andrzej Dryszel, „pisowską nowelizację ustawy można uznać za grzech założycielski tych patologii, które dziś występują w działalności podmiotów organizujących przewozy na aplikację. (...) W wyniku pisowskiej nowelizacji Ustawy o transporcie drogowym przewóz osób samochodami osobowymi mogą wykonywać ludzie bez żadnych

za to, że rząd parę lat temu sam dzięki lex Uber stworzył sytuację, która jest poważnym zagrożeniem dla Polek. Wiadomo, że PiS nie przyzna się do błędu i znowu poświęci zdrowie i bezpieczeństwo Polek w imię ochrony partyjnych interesów.

Gwałty w taksówkach na aplikację zdają się również nie przeszkadzać postowi Dobromirowi Sośnierzowi, który podczas posiedzenia Komisji Infrastruktury stwierdził, że wystarczy odinstalować

## W stolicy przeprowadzono 1065 kontroli przejazdów na aplikację. Co trzecia wykazała nieprawidłowości.

uprawnień, niewiadomego stanu psychicznego, o których przeszłości i ewentualnych konfliktach z prawem brakuje wiedzy”.

### Ani kroku wstecz

Teraz jednak wszystko ma się zmienić. W kwietniu sejmowa Komisja Infrastruktury zajmowała się nowelizacją Kodeksu drogowego. Po nagłośnieniu przez prasę serii gwałtów politycy wreszcie potraktowali sprawę serio. Zmiany w ustawie Prawo o ruchu drogowym zakładają m.in. weryfikację kierowców przed nawiązaniem współpracy, monitoring realizowanych kursów, wymóg zaświadczenia o niekaralności i sprawdzenie prawa jazdy

## Zazwyczaj osoby, które popełniały przestępstwa, posługiwały się fałszywą tożsamością.

w Centralnej Ewidencji Kierowców. Według ministra cyfryzacji Janusza Cieszyńskiego ma to rozwiązać wszelkie problemy z taksówkami na aplikację. Szef resortu cyfryzacji podkreślił też, że zazwyczaj osoby, które dopuszczały się przestępstw, posługiwały się fałszywą tożsamością. Ten fakt obnaża nieskuteczność wewnętrznych procedur weryfikacyjnych korporacji. Czy rozwiązanie wypracowane przez sejmową komisję pomoże? Czas pokaże. Jasne jest

aplikacje Ubera i Bolta, a niewiedziałna ręka rynku sama załatwi sprawę przemocy seksualnej. – Jeśli tak zrobicie, firmy będą musiały dostosować swoje procedury. Albo polegać na tym, że tylko silni i niebojący się mężczyźni będą z nich korzystać. Zwykle mechanizmy rynkowe wystarczą do tego, by zapewnić bezpieczeństwo. Jeśli problem jest istotny, to sytuacja zmusi te firmy do wprowadzania rozwiązań oczekiwanych przez klientów. Nie róbmy tego metodami politycznymi – nawoływał członek partii Wolnościowcy, który jako jedyny głosował za odrzuceniem projektu nowelizacji ustawy Prawo o ruchu drogowym.

W całej tej dyskusji warto zaznaczyć, że na początku, zamiast szukać nowych rozwiązań, należałoby odwrócić skutki nowelizacji Ustawy o transporcie drogowym, tak jak sugeruje środowisko taksówkarskie. Egzamin z topografii miasta i wymóg komunikatywnej znajomości języka, jak bywa w niektórych zachodnich krajach, stanowiłby bardzo dobre sito. Niestety, mimo coraz większego medialnego szumu od czasu publikacji Andrzeja Dryszla zmieniło się niewiele. Jeśli kobiety mają być bezpieczne, pozostaje im korzystać z tradycyjnych taksówek lub uprzejmości zmotoryzowanych znajomych.

Kornel Wawrzyniak  
k.wawrzyniak@tygodnikprzeglad.pl

## Anna Stachowiak

Milion dzieci nie dostaje należnych im alimentów, a długi rodziców (głównie ojców, bo ponad 90% samotnych rodziców to matki) wynoszą do 40 mld zł. Batem na tych, którzy nie płacą, miała być nowelizacja przepisów Kodeksu karnego. Ale bat nie działa.

„Wprowadzamy normę, która mówi, że jeżeli ktoś posiada zaległość w stosunku do swojego dziecka mierzoną kwotą wyższą niż trzy miesiące, to podpada pod przepis prawa karnego”, puszył się w 2017 r. minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro, kiedy prezentował zmianę przepisów dotyczących niealimentacji. Stała się ona przestępstwem, a zmiana polegała także na tym, że z przepisu wypadł fragment o „uporczywym uchylaniu się”, który – jak przyznawał sam minister – nastroczał „znacznych trudności interpretacyjnych”. Obecnie przepis żadnych trudności już nie powoduje, jest bowiem wyjątkowo jasno sformułowany.

### Sygnal: płacić nie trzeba

Artykuł 209 Kodeksu karnego brzmi tak: „Kto uchyla się od wykonania obowiązku alimentacyjnego określonego co do wysokości orzeczeniem sądowym, ugodą zawartą przed sądem albo innym organem albo inną umową, jeżeli łączna wysokość powstałych wskutek tego zaległości stanowi równowartość co najmniej 3 świadczeń okresowych albo jeżeli opóźnienie zaległego świadczenia innego niż okresowe wynosi co najmniej 3 miesiące, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do roku”. W par. 1a czytamy, że „jeżeli sprawca czynu (...) naraża osobę uprawnioną na niemożność zaspokojenia podstawowych potrzeb życiowych, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2”. Dalej zaś jest o tym, że ściganie tego przestępstwa odbywa się na wniosek pokrzywdzonego lub organu pomocy społecznej.

Brzmi wspaniale, niestety na otrąbieniu sukcesu przez szefa resortu

# Sądy czułe dla alimentenciarzy

Batem na tych, którzy nie płacą alimentów, miała być nowelizacja Kodeksu karnego. Ale nie działa



Apele o skuteczne ściąganie alimentów są stałym elementem kobiecych protestów.

się skończyło. Dlaczego? Bo mimo że przesłanka jest precyzyjnie sformułowana, prokuratury masowo umarzają sprawy o niepłacenie alimentów, a jeśli nawet przedstawiciel(ka) ustawowy(a) małoletniego uprawnionego do alimentów, czyli

po prostu dziecka, zdecyduje się złożyć zażalenie na decyzję prokuratury, rzadko kiedy w dodatku opatrzoną uzasadnieniem, sąd zwykle postanowienie to utrzymuje w mocy. I ścieżka odwołań zostaje wyczerpana, dziecko pieniędzy nie ma, a osoba,

która nie łoży na jego utrzymanie, otrzymuje jasny sygnał: płacić nie trzeba. Nic się nie stało.

– Jeśli nawet dłużnik usłyszy akt oskarżenia, szansa, że zostanie skazany na pozbawienie wolności, jest tak mała, że nie robi to na uporczywym alimentarzu żadnego wrażenia – mówiła kilka lat temu Justyna Żukowska-Gołębiewska, członkini Zespołu Ekspertów ds. Alimentów przy Rzeczniku Praw Obywatelskich i Rzeczniku Praw Dziecka. Zanim jednak okazało się, że prokuratury interpretują przepis po swojemu i jest on w zasadzie martwy, i kiedy jeszcze rodzice, na barkach których spoczywało utrzymanie dzieci niedostających alimentów, wierzyli, że coś faktycznie się zmieniło, liczba spraw wzrosła skokowo. W 2017 r. było ich prawie 41 tys., a rok później – już prawie 120 tys. Jednak w kolejnym roku spraw było mniej o ponad 30 tys.

## Droga daleka i wyboista

Ola, matka ośmioletniego Hugona: – Zawiadomiłam prokuraturę o możliwości popełnienia przestępstwa przez ojca mojego syna, kiedy po prostu zmniejszył sobie alimenty, mówiąc, że nie ma więcej, i przez kilka miesięcy zamiast 1,5 tys. płacił po 500 zł. Prosiłam, czekałam, wiedziałam, że do komornika nie mam po co iść, bo on wynagrodzenie dostaje pod stołem, ale kiedy zaległość wyniosła ponad 7 tys., czyli wielokrotność miesięcznego zobowiązania, poszłam do prokuratury. Czekałam kilka miesięcy, wezwano mnie na przesłuchanie, wszystko zeznałam, przedstawiłam dowody, m.in. wyciągi z konta. I cisza. Po kolejnych kilku miesiącach przyszło umorzenie. Zdębiałam. Złożyłam zażalenie do sądu, przy czym byłam przekonana, że sędzia tę bezprawną przecież decyzję uchyli. ▶

► Po pięciu miesiącach sąd podtrzymał postanowienie umarzające. I koniec. Ręce opadają.

Mecenas Patrycja Kasica sam przepis ocenia dobrze, bo przesłanki są klarowne, jednak podkreśla, że wciąż potrzeba nie lada determinacji, by udało się skazać sprawcę, który nie płaci alimentów: – Determinacją muszą się wykazać najczęściej matki, mające sądowe wyroki czy ugody, w których sąd wprost określa, że alimenty mają być płacone do rąk matki, czyli ustawowej przedstawicielki dziecka. Przy takiej konstrukcji przepisu karnego droga od zawiadomienia do wyroku i naprawienia szkody powinna być prosta i szybka. Prawo jasno określa, że sąd może odstąpić od wymierzenia kary, tylko gdy podejrzany spłaci całość zaległości. Tymczasem droga

co pani wydaje alimenty?”, bardzo często padają w trakcie przesłuchań pokrzywdzonych. Bo sprawca ma pieniądze, ale zrobi wszystko, aby nie wysłać ich matce dziecka. Takich przypadków jest coraz więcej.

### Napaść na skarbonkę

Decyzje sądów i prokuratur wpisują się w społeczne pobłażanie dla niepłacących alimentów. Żukowska-Gołębiewska tłumaczy to tak: – Wyobraźmy sobie, że na dziecko, które ma w skarbonce 50 tys., napada dorosły mężczyzna i zabiera mu te pieniądze. Oburzymy się, prawda? Jak można zabierać dziecku jego pieniądze? Sprawcę kradzieży należy ukarać, najlepiej surowo – tego domagamy się jako społeczeństwo. Czym

Trzeba przy tym pamiętać, że pokrzywdzonym chodzi wcale nie o posłanie dłużnika za kratki, tylko o to, żeby zaczęli płacić. Mecenas Kasica: – Najskuteczniej na sprawców działa wyrok skazujący na pozbawienie wolności z warunkowym zawieszeniem (tu możliwe jest do dwóch lat) i zobowiązaniem spłaty w tym czasie alimentów. Jednak nie zawsze przy takiej karze dojdzie do wykonania obowiązku spłacenia zaległości. Zazwyczaj spłaty kontroluje kurator sądowy. Warto informować kuratora o zaległościach w spłatach i wnosić o zarządzenie wykonania kary. Dopiero realna wizja więzienia działa w ten sposób, że środki na zapłatę alimentów za kilka lat skazani potrafią zorganizować nawet w ciągu tygodnia.

### Lata walki i pogarda dla matek

Posłanka Lewicy i szefowa stowarzyszenia BABA Anita Kucharska-Dziedzic zauważa: – Niemal 300 tys. osób uchylających się od płacenia alimentów to armia ludzi, których brak odpowiedzialności za utrzymanie własnych dzieci tolerujemy i jako państwo, i jako społeczeństwo. Jeśli ich dzieci są w nędzy, to tym dzieciom pomagamy, składając się zbiorowo na Fundusz Alimentacyjny. Paradoksalnie nie ma jednak zbiorowego potępienia dla niepłacących alimentów. To na matki, które od tych ojców żądają pieniędzy na utrzymanie wspólnych dzieci, leje się hejt. To są te chciwe alimenciary. W internecie znajdujemy sporo porad, jak tym złym kobietom nie płacić „na wakacji”. Mamy polityków, którzy nie płacą na swoje dzieci, i polityków, którzy lżą w nagłówkach przelewów alimentacyjnych matki swoich dzieci. Ale ujawnienie takich informacji wcale nie oznacza śmierci politycznej tych osób. Mamy milion dzieci, których potrzeby są lekceważone przez jedno z rodziców, czyli de facto mamy w kraju milion dzieci będących ofiarami przestępstwa zaniedbania. To milion ofiar przemocy ekonomicznej ze strony rodzica. Milion dzieci w 40-milionowym kraju. To już przestał być margines. Tymczasem projekt ustawy o alimentach natychmiastowych leży od dwóch lat w sejmowej zamrażarce.

*Anna Stachowiak*

## Najskuteczniej na sprawców działa wyrok pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem i zobowiązaniem spłaty w tym czasie alimentów.

jest daleka i wyboista. Nadal zdarza się, że postępowania są umarzane na etapie dochodzenia, a umorzenie to jest utrzymywane przez sąd. Najczęściej z uwagi na brak znamion „uchylania się”, co w kontekście tego przepisu brzmi nielogicznie. Jednak sądy dokonują wykładni „uchylania się”, biorąc pod uwagę nastawienie sprawcy. Innymi słowy, czy sprawca wykazuje złą wolę w uchylaniu się od płatności. Wydaje mi się, że tego typu podejście jest uprawnione jedynie wtedy, gdy sprawca jest poważnie chory, przebywa w szpitalu, jest bezdomny. Jednak spotkałam się z praktyką stosowania takiej wykładni, gdy sprawca kupował dziecku drogie prezenty: laptopa, iPhone’a itp., a nie płacił alimentów zgodnie z orzeczeniem sądu, tj. do rąk matki.

Mecenas Kasica, podobnie jak psycholożka Justyna Żukowska-Gołębiewska, podkreśla, że takie postępowanie jest także elementem przemocy psychicznej i ekonomicznej wobec matki. Argumenty o tym, że matka wydaje na siebie czy nie potrafi gospodarować, nie powinny w ogóle wchodzić w grę w kontekście tego przepisu. Mimo to pytania: „na

różni się takie przestępstwo od niełożenia na dziecko, na skutek czego nie otrzymało od drugiego rodzica należnych mu kilku, kilkunastu, kilkudziesięciu czy nawet kilkuset tysięcy złotych? To też jest kradzież. Ale nasze oburzenie tak daleko nie sięga.

Sprawcy o tym wiedzą, a kolejne wyroki – o ile w ogóle zapadają, a zdarza się to rzadko – są w zawieszeniu lub warunkowo umarza się postępowanie karne. Oznacza to, że zdaniem sądu wina i społeczna szkodliwość czynu nie są znaczne. Patrycja Kasica: – Niepłacenie alimentów jest przestępstwem o bardzo dużej społecznej szkodliwości. Tymczasem warunkowe umorzenia ugruntowują przekonanie, że niepłacenie alimentów jest powszechnie akceptowane. Takie przyzwolenie daje również sąd wydający orzeczenie. Przy czym nikt nie pyta matki dziecka, jak ona się w tej sytuacji czuje, kiedy dłużnik skutecznie uchyla się od egzekucji. Spotkałam się w swojej praktyce ze stwierdzeniem sądu, że jest to trochę taka sprawa rodzinna. Co pokazuje, że przestępstwo niepłacenia alimentów jest traktowane po macoszemu.



## Kapitalizm i realizm

Andrzej Szahaj

# Nachalny kapitalizm totalny

**N**ie mogę już słuchać radia – wielka szkoda, przez dziesięciolecie było to moje ulubione medium. Przyczyna to reklama. Mam wrażenie, że audycje są jedynie dodatkiem do niej. Nie mam już siły ciągle ściszać i podgłaszać odbiornika, aby słuchać nie reklam, ale tego, czego słuchać chcę. Opuściłem sobie. Podobnie jest z telewizją. Koszmarnie długie, koszmarnie głupie i koszmarnie głośne (!) reklamy doprowadzają mnie do szału. Odchodzę i wracam z nadzieją, że to już koniec, ale gdzie tam, ciągną się i ciągną. A do tego te powtórki nie do wytrzymania. Jak gdyby treść miała zostać odbiorcy wbita do głowy młotkiem. Koszmar.

Mam wrażenie, że w dzisiejszych reklamach wręcz namacalny jest trend, który moim zdaniem cechuje cały współczesny kapitalizm. Nie jest to już propozycja, ale wręcz przymus psychologiczny. Chodzi już nie o to, aby nas uwieść czy do czegoś skłonić, ale by po prostu zmusić. Musisz to i to kupić! Musisz! W ten sposób kapitalizm z ustroju cechującego się proponowaniem i wyborem zamienia się w kapitalizm przymusu i ciągłej presji. Nie ma gdzie uciec.

Przykład? Dzisiejsze lotniska. Latam dużo i od dawna. Zawsze były na nich sklepy wolnoctwowe. Nikomu to nie przeszkadzało, mnie też. Ale nikt nie był zmuszony, aby do nich wchodzić. Dziś jest inaczej. Nie da się dojść do bramki inaczej niż przez wielki sklep, a droga przez niego jest niczym labirynt. Nie ma ucieczki. Zamiast możliwości wyboru mamy przymus. Jest tak, jak gdyby sama usługa związana z lataniem była jedynie mało ważnym dodatkiem do tego, co najważniejsze: przymusu kupowania.

Inny przykład. Dworce kolejowe, np. te w Krakowie i Poznaniu. Pierwszy nie daje niemal wyboru: trzeba przejść przez galerię handlową, aby nań trafić. Długa to droga i dla osób, które tych przybytków nie lubią (jak ja), nader frustrująca. Mogę odwiedzić galerię handlową, ale wtedy, gdy chcę, a nie wtedy, gdy się mnie zmusza. Moi krakowscy przyjaciele poradzi mi kiedyś, abym szukał jakichś ukrytych i tajemnych ścieżek, które pozwalają galerię ominąć. Próbowałem. Nic z tego. A teraz Poznań. Miasto, które ze względów różnorodnych jest bardzo bliskie memu sercu. Katastrofa. Najgorszy dworzec kolejowy na świecie. I oczywiście integralnie powiązany z galerią handlową. A pamiętam przecież dworzec kolejowy w tym mieście sprzed lat. Funkcjonalny i przejrzysty. Zaopatrzony jak trzeba w sklepy i bary, ale bez przesady. Z normalnymi poczekalniami, a nie z kilkoma niewygodnymi ławeczkami przed wejściem do galerii, jak to jest obecnie. Dworce to przykład zawłaszczania przestrzeni publicznej przez prywatny biznes. Znak naszych czasów.

Idźmy dalej. Uniwersytet. Onegdaj instytucja wspólnotowa i demokratyczna. Po neoliberalnych reformach Jarosława Gowina – korporacja jak wszystkie inne, a zatem i zarządzana w sposób korporacyjny. Wszak rektorzy i dziekani to obecnie korporacyjni menedżerowie. Zniknęła demokracja, zniknęło poczucie wspólnoty, pojawił się strach. Dziekan może dzisiaj wszystko. Wcześniej musiał się liczyć z głosem rozlicznych rad. Choćby chciał, nie mógł prze-forsować decyzji, które wspólnocie się nie podobały. Dziś nie musi się liczyć z nikim ani z niczym. I to koszarne nastawienie na zysk. Na uniwersytecie. Tak, tak. Oto bowiem wydział ma zysk albo stratę. Przecież to absurd. Ale kapitalistyczny, więc niewidoczny. System ten bowiem, choć niewiele mniej absurdalny niż tzw. realny socjalizm, ubiera się w szatki racjonalności. Tymczasem bywa tak samo durny jak ustrój poprzedni. I co gorsza – tak samo marnotrawny. Wystarczy popatrzeć na przemysł odzieżowy. Niewyobrażalne marnotrawstwo. Setki milionów nowych ubrań spalane każdego roku. Nie ma żadnych szans, aby nasza planeta to wytrzymała.

**Populacja Stanów Zjednoczonych, stanowiąca niespełna 5% populacji Ziemi, zużywa 25% jej zasobów. A to przecież nasz wzór, nieprawdaż?**

Spójrzmy na Stany Zjednoczone, których populacja stanowiąca niespełna 5% populacji Ziemi zużywa 25% jej zasobów. A to przecież nasz wzór, nieprawdaż? Królestwo gargantuicznej konsumpcji. Nigdy nie zapomnę mojego zdumienia, gdy ponad 30 lat temu po raz pierwszy wstąpiłem w progi amerykańskiego sklepu odzieżowego i zobaczyłem osoby pchające przed sobą wózki wypełnione ubraniami, które mogłyby starczyć na całe życie. A to były jedynie cotygodniowe zakupy! Z moich lat spędzonych w tym kraju pamiętam gigantyczne porcje jedzenia w restauracjach (nikt nie był w stanie ich zjeść). Ogromne domy, których właściciele zajmowali na co dzień jeden pokój (autentyczne). Wielkie SUV-y przypominające czołgi (Hummer). A to przecież ma być wzór dla nas. Zawsze chcieliśmy, aby było u nas tak, jak jest tam. Hiperkapitalistycznie. Nie przypadkiem Konfederacja cieszy się takim poparciem. Wszak to partia, która chciałaby, aby kapitalizm w stylu amerykańskim wypełnił nasze życie bez reszty i w ten sposób spełnił się anarchokapitalistyczny sen: żadnego państwa, jedynie rynek. Biedne moje wnuczki. Szykuje im się świat jak z dystopii Orwella czy Huxleya. Kapitalizm totalny. Totalitarny? ■

# Poszukiwacze zaginionej rakiety

Może obiekt wyjechał już z lasu, a może gdzieś tu ciągle leży jego najistotniejsza część, czyli głowica?

Zuzanna Muszyńska

W bagażniku ładują zamiast łopat kijki do chodzenia. Można nimi zmylić przeciwnika, a w razie czego, jeśli się uda, pokopać. Do ronda w Rynarzewie mamy 20 minut. Droga wiedzie przez lasy i wsie. Zamiast wbijać się w eskę w kierunku Bydgoszczy, jedziemy dalej prosto, przez tunel. Za Notecią skręcamy w lewo – i jesteśmy w Zamościu. Nie w tym na Lubelszczyźnie, w prawdziwej stolicy Polski, a obecnie – polskiej obrony przeciwlotniczej. Która to obrona przechodzi, jak podkreślał w lutym br. minister obrony narodowej, przełomową przemianę, odkąd Wojsko Polskie zastępuje stare, nieodpowiadające wymogom współczesnego pola walki systemy

w poszukiwaniu szczątków zagubionej pomiędzy grudniem a kwietniem rakiety, która spadła w środku lasu między Zamościem a Trzcińcem. Jedziemy przez Zamość, za dworcem kolejowym skręcamy w prawo, w kierunku lasu. Mijamy domy mieszkalne, boisko, kościół, parkujemy pod piekarnią. Zapach chleba przypomina o porze kolacji. Przy jednym z ostatnich domów kusi tabliczka: „Jajka, mleko, masło, twaróg, serki topione. Sprzedaż”. Głodni jednak bardziej sensacji niż chleba, idziemy kopać.

– Którędy do rakiety? – pytam rozmawiających przy płocie mężczyzn, wyposażonych w hulajnogę i wesołego psa.

– Główną drogą prosto przez las jakieś 600 m i potem w prawo. Na pewno pani trafi, tam będzie tłum.

– Sami chcielibyśmy wiedzieć.  
– Panowie nietutejsi?  
– Tutejsi, ale rakiety jeszcze nie widzieliśmy.  
– Nie ma rakiety, jest zakopany lej.  
– No ja właśnie to chciałam zobaczyć.

Oddalają się w kierunku wsi, my gonimy mężczyznę w zagajniku. Pierwszy wychodzi nam na spotkanie pies, jego pan kuca wśród brzoźek, coś obserwuje. Nie wypada przeszkadzać. Zresztą zagajnik zupełnie nie przypomina zdjęć terenu, którego pilnowało wojsko. Chcemy zawrócić, ale pies ma nas na oku, a pan już wstał. Nie wie, którędy do rakiety. Interesuje go przyroda. Ale jeśli podczas konnej przejażdżki zauważono obiekt latający wbity w ziemię, to musiało być tam dalej, prosto główną drogą i skrócić itd.

Tak robimy. Nie ma żadnych tłumów. Od szokującego odkrycia minęło dwa i pół tygodnia. Dziś, tj. 10 maja, media podają, że według wstępnych

**Mogli celować w bydgoskie NATO, ale równie dobrze mogli się pomylić, chcąc ustawić koordynaty tamtego, wschodniego Zamościa.**

postsowieckie nowoczesnymi patriotami, w obstudze których ćwiczą się żołnierze zamojskiego 18. Pułku Przeciwlotniczego.

Jesteśmy we wsi Zamość, w gminie Szubin, w województwie kujawsko-pomorskim, 12 km od rogatki Bydgoszczy, nazywanej z kolei polską stolicą NATO. Tu Zamość w pobliżu Wojskowych Zakładów Lotniczych serwisujących migi i F-16, tam Zamość pełen patriotów – i tym większe zamieszanie, bo mogli celować w bydgoskie NATO, ale równie dobrze mogli się pomylić, chcąc ustawić koordynaty tamtego, wschodniego Zamościa. Tak przynajmniej twierdzi online pewien teoretyk spiskowy.

No więc my, mieszkańcy sąsiedniej gminy, wyposażeni w kijki zamiast łopat, jedziemy kopać

– Myślimy o tym, żeby postawić tu tabliczkę z napisem: DO RAKIETY! Śmiech.

– I budkę z kawą i lodami, jak raz dają znajomi z Bydgoszczy.

– Jesteście teraz stawni!

– No wreszcie!

– A jak się żyje we wsi, obok której spadła rakieta?

– Żyje się. A mamy wybór?

Maszerujemy piaszczystą drogą. Przed gankiem przedostatniego domu stoi kobieta, podlewa ogródek. Sielskość zakłóca hałas dochodzący z pobliskiej S5. Kiedyś musiało tu być bosko.

Pierwszy człowiek wypatrzony w lesie znika w zagajniku. Zanim zdecydujemy, czy go śledzić, czy za wcześnie na skręt, zbliżają się z naprzeciwka biegacz i rowerzysta.

– Którędy do rakiety? – pytam.

ocen ekspertów pod Zamościem spadła rosyjska rakieta Ch-55. Jej lokalizację potwierdzają nam dwie spacerowiczki z kijkami:

– Do rakiety? Jeszcze kawałek prosto i w prawo.

Boczna droga różni się od rozmajonego otoczenia zestepowaniem trawy i resztek runa. Kilkanaście metrów dalej widać piaszczysty krąg wśród drzew. Jagodzinę wokół jakby przeorały dziki. Na pniu ściętego drzewa ktoś położył małą czaszkę. Poza nami nie ma żadnych poszukiwaczy skarbów. Obchodzimy ostrożnie teren. Gdzie zacząć? W krzakach? Blisko? Dalej od leja? Czego właściwie szukamy? Patrzymy w niebo – sosny stoją niewzruszone. Sięgam po patyk, zaczynam grzebać w piachu (kijki zostały w bagażniku – te emocje!). Już przy trzecim ruchu



Nikt nie pilnuje zbieraczy pamiątek po rakiecie.

Zasypany lej po uderzeniu „obiekty wojskowego”.

trafiam na coś, co wygląda jak resztki taśmy. Kopię głębiej. Aż w nosie kręci od zapachu nafty lotniczej. Po kwadransie mam pełną garść pamiątek.

Dołącza do nas młody rowerzysta. Lokalny, podekscytowany, że trafił. Ogląda nasze znaleziska. Intryguje go odległość od głównej drogi – jak duży musiał to być obiekt, skoro ktoś go zauważył w czasie przejażdżki.

Sprawdzamy w wyszukiwarce wygląd i rozmiary rakiety – zieleń i beż, kilka metrów długości, ponad

Kopiemy dalej. Robi się chłodniej, słońce zeszło niżej, za las. Nagle słychać od drogi okrzyk:

– Mamy to! Znalazliśmy rakietę!

W ruch idą komórki, jedna z przybitych pań obiecuje komuś przez telefon, że jutro go tu na pewno przyprowadzi. Tu, gdzie spadła rosyjska rakietka, może z głowicą nuklearną, może z konwencjonalną, a może bez.

Panie właściwie nie chciały kopać, ale skoro już przyszły... Kopiemy w piątkę. Kupa śmiechu przy kupie piachu:

– Jak to tu wleciało?! I tak niedaleko od pierwszych domów w Zamościu!

Wąchają tłusty piasek. Nafta. Tfu! Żegnając się, zapraszamy je po sąsiedzku do nas, jakby co – przyjmujemy serdecznie, jak każdego uchodźcę. W internetach pisze się, że wskutek dziurawego systemu obrony przeciwlotniczej należy mieć samochód zatankowany do pełna i komplet dokumentów pod ręką.

Polską przestrzeń powietrzną naruszył obiekt latający o długości ok.

6 m, ważący prawie 2 tony, przeleciał kilkaset kilometrów i spadł pod Zamościem. Może wyjechał już z lasu, a może gdzieś tu ciągle leży jego najistotniejsza część, czyli głowica, jak sugeruje jeden

z komentujących wydarzenie generatów, zamieszkały w Zielonce, gmina Białe Błota, tuż za Trzcińcem. Generał jest przerażony. Obywatel to zwykły amator, grzebiący kijkiem w zatłuszczonym piasku. Władza z rozmachem korzysta z jego naiwności i nieuwagi. Byle do wyborów.

[z.muszynska@tygodnikprzeglad.pl](mailto:z.muszynska@tygodnikprzeglad.pl)

**Obywatel to zwykły amator, grzebiący kijkiem w zatłuszczonym piasku. Władza z rozmachem korzysta z jego naiwności i nieuwagi.**

tona wagi razem z głowicą. Patrzymy na fragmenty drukowanych płytek elektronicznych z widocznymi opornikami, tranzystorów, klem, kondensatorów. Wychowani w pobliżu bydgoskiego lotniska w czasach, kiedy nad miastem latały wyłącznie migi, bez trudu rozpoznajemy napisy cyrylicą.

– Powiemy w domu, że spotkałyśmy w lesie Amerykanów!

No właśnie, Amerykanów. A co na to NATO?

Żarty na bok – panie znają H., której znajoma miała znaleźć rakietę. Więcej nie powiedzą, bo same nie wiedzą. Patrzą w niebo, kręcąc głowami:

# Kłęska innej polityki

Nową konstytucję Chile napisze najbardziej skrajna prawica w całym regionie

Mateusz Mazzini

Takie zmiany trudno wytłumaczyć nawet w najbardziej niestabilnych politycznie krajach, a przecież Chile do nich nie należy. 7 maja przeprowadzono tam wybory do drugiej konstytuanty – osobnego, ustanowionego na mocy referendum z 2020 r. ciała odpowiedzialnego za przygotowanie projektu nowej ustawy zasadniczej. Tym razem do zgarnięcia było 50 mandatów, o ponad jedną trzecią mniej niż w pierwszej kadencji. Poprzednia konstytuanta, złożona ze 155 deputowanych, pracowała rok i w lipcu 2022 r. wypłuła z siebie najdłuższą konstytucję w historii ludzkości. Tamten dokument zakończył życie na etapie projektu, bo 4 września, równo dwa miesiące później, Chilijczycy odrzucili go w referendum. Aż 62% zagłosowało przeciwko opisanej w rekordowych 388 paragrafach nowej, progresywnej i społecznie sprawiedliwej wizji kraju. Nie znaczyło to jednak, że Chile nie chciało już zmiany. Wręcz przeciwnie, przeprowadzone zaraz po wrześniowym głosowaniu sondaże pokazywały, że 60-70% obywateli nadal popiera reformę konstytucyjną. Po prostu nie taką, jaka została im wtedy zaproponowana.

Tak w dużym skrócie wyglądają powody, dla których proces zmian ustrojowych w Chile jeszcze się nie zakończył. Szerzej o przyczynach wrześniowej klęski młodej lewicy jeszcze w tym tekście będzie, na razie skupmy się na wydarzeniach bieżących, bo te są dla chilijskiej polityki wstrząsem autentycznie tektonicznym. W majowych wyborach gigantyczne zwycięstwo odniosła radykalna prawica. Jej patronem i liderem jest José Antonio Kast, polityk sytuujący się na ideologicznej osi jeszcze bardziej na prawo niż Donald Trump

czy Jair Bolsonaro, jednocześnie nigdy nieukrywający swojej fascynacji tymi populistyczno-nacjonalistycznymi przywódcami. Jego Partia Republikańska zdobyła aż 35% głosów, co przełożyło się na 23 miejsca w nowej konstytuancie. To wynik pod każdym względem komfortowy, bo zgodnie z nowym regulaminem tego ciała bariera do całkowitego zawetowania jakiegokolwiek propozycji wynosi 21 mandatów. Krótko mówiąc, Kast i jego ekipa będą mogli zablokować wszystko, co proponuje lewica.

**We wrześniu 2022 r. aż 62% Chilijczyków zagłosowało przeciw nowej, progresywnej i społecznie sprawiedliwej konstytucji.**

Dopiero drugie miejsce zajął obóz progresywny. Blok Jedność dla Chile, skupiony wokół 37-letniego prezydenta Gabriela Borica, uzyskał 28% głosów i 16 mandatów. Na trzecim miejscu znaleźli się prawicowcy bardziej umiarkowani od Partii Republikańskiej, choć z całą pewnością społecznie konserwatywni. Koalicja tradycyjnych partii chilijskiej prawicy, związana z byłym prezydentem Sebastiánem Piñerą i wywodząca się w dużej części ze środowisk bliskich dyktaturze Augusta Pinocheta, będzie w nowej kadencji reprezentowana przez 11 deputowanych (21% głosów). Oznacza to, że ugrupowania konserwatywne kontrolują 34 z 50 miejsc w instytucji, której jedynym celem jest umebrowanie chilijskiej polityki na nowo.

## Kast i jego kontrowersyjny rodowód

Wiele jest tu do wyjaśnienia, najlepiej zacząć więc od góry, czyli od przyczyn sukcesu Kasta. Na scenie politycznej bynajmniej nie jest nowicjuszem. Pierwszy raz ubiegał się

o prezydenturę w 2017 r., zdobywając wtedy 7,91% głosów. Niewiele w skali całych wyborów, sporo jak na debiutanta próbującego się przebić do głównego nurtu. Już wtedy dał się poznać jako człowiek radykalny, budzący wizerunek na łamanie politycznych tabu i kontestowaniu establishmentu. Kontrowersyjny był zwłaszcza jego rodowód – ten dosłowny, ale także ideologiczny. Ojciec Kasta, Michael, pochodził z Bawarii. W 1942 r. wstąpił do NSDAP, służył w nazistowskiej armii, potem zbiegł do Chile.

Informacja o narodowosocjalistycznej afiliacji ojca wyszła na jaw na finiszu kampanii prezydenckiej w roku 2021, kiedy Kast nie był już marginalnym zawodnikiem w grze, ale jednym z faworytów. Oczywiście ocenianie syna po czynach ojca byłoby absurdem, ale odnotować należy, że José Antonio Kast nigdy od poglądów Michaela się nie odciął. Wręcz przeciwnie, w wielu jego dzisiejszych postulatach pobrzmiewają bardzo wyraźne echa ideologii faszystowskiej.

Kast już raz był bardzo bliski sukcesu. W owych wyborach prezydenckich sprzed półtora roku wygrał nawet pierwszą turę, zdobywając niemal 28% głosów. Wtedy była to niespodzianka zbliżona do tegorocznej, bo wielu ekspertów, choć widziało tendencję wzrostową w jego notowaniach, uważało, że kandydat skrajnej prawicy jest przeszacowany. Ostatecznie przegrał miesiąc później w drugiej turze z Gabrielem Boricem, twarzą nowej nadziei Chilijczyków na lepsze jutro. Boric, weteran polityki ulicznej i lewicy pozaparlamentarnej, obecny na krajowej scenie politycznej od czasów licealnych, stał się symbolem

Przygotowania do wyborów  
do konstytuancy.  
Santiago, 6 maja 2023 r.



gigantycznych protestów społecznych z 2019 r. i próby ostatecznego porzucenia spuścizny poprzednich czasów: nie tylko dyktatury Pinocheta, ale też neoliberalnego porządku, który demokracja, zamiast osłabić, wzmacniała przez kolejne trzy dekady.

Kast już wtedy sporo osiągnął. Zapusił korzenie w głównym nurcie polityki, a przede wszystkim przemycił do debaty publicznej tematy, na których konsekwentnie budował swoją pozycję. Skrajny konserwatysta, ultrakatolik, ojciec dziewięciorga dzieci, od początku domagał się cofnięcia wszystkich reform liberalizujących stosunki społeczne, takich jak

zorganizowaną. Na miejscu Kasta można by właściwie postawić dowolnego populistę ze Starego Kontynentu i narracja by się zgadzała. Chilijski radykał wyróżnia się jednak na tle kolegów z Włoch, Francji czy Wielkiej Brytanii bezpośredniością w proponowaniu autentycznie faszystowskich rozwiązań. Jeszcze w czasie kampanii prezydenckiej proponował albo szczelne zamknięcie granicy z Peru – skąd do Chile trafia większość nieudokumentowanych migrantów – albo wykopanie na całej jej długości wilczych dołów. Na cel wziął przede wszystkim Wenezuelczyków, których według Amnesty International jest

związki z przestępczością zorganizowaną. I właśnie wzrost przestępczości – a dokładniej jego nagłaśnianie – oraz narracja o Chile jako państwie stojącym na skraju destabilizacji pozwoliły Kastowi wygrać wybory do nowej konstytuancy.

### **Zamknąć, wyrzucić, nie dawać azylu**

W analizie źródeł sukcesu Kasta kluczowe jest odróżnienie rzeczywistości od dominującego dyskursu. Dane statystyczne, owszem, pokazują wzrost przestępczości, ale nie szokujący. Chile to nadal kraj bardzo bezpieczny, zwłaszcza na tle regionu. Odsetek zabójstw wynosi tu 4 na 10 tys. mieszkańców, podczas gdy w niektórych krajach Ameryki Centralnej przekracza 110. Faktycznie jednak na północy, wzdłuż granicy, statystyka wzrasta do 14 na 10 tys. Ogólna liczba zabójstw z użyciem broni palnej podwoiła się w Chile w ciągu ostatniej dekady. Do tego dochodzi jeszcze pojawienie się gangów z północy kontynentu, zwłaszcza z Kolumbii i Wenezueli. Z tego ostatniego kraju przybyła Tren de Aragua, jedna z najbardziej brutalnych organizacji przestępczych w całej Latynoameryce. Do Chile trafiała wraz z ruchem migracyjnym, na ▶

## **W wielu postulatach Kasta pobrzmiwają bardzo wyraźne echa ideologii faszystowskiej.**

prawo do aborcji i rozwodu czy legalizacja związków jedнопłciowych. Już w 2021 r. zaczął także grać kartą bezpieczeństwa publicznego. Protestował przede wszystkim przeciwko przyjmowaniu do kraju migrantów. To refren doskonale znany również w Europie. Migranci z biedniejszych krajów są zagrożeniem, ze względu na ubóstwo, chęć żerowania na socjalu i związki z przestępczością

w Chile ok. 430 tys., oraz Haitańczyków, „najgorszych migrantów półkuli zachodniej”. Tych drugich rasizm dotyczyła wszędzie, od Ameryki Centralnej, przez USA, po Chile i Argentynę. Na sam koniec kontynentu trafiło ich już 182 tys., szacuje chilijskie MSW. Większość nie ma stałego zajęcia, nawet w szarej strefie. Wielu koczuje w parkach Santiago de Chile, a sporo ma niestety (często wbrew woli)

► którym teraz gangsterzy zarabiają miliony dolarów. Przerzut wenezuelskiej rodziny kosztuje nawet 100 tys. dol., a migrantów często zmusza się do przemykania narkotyków w bagażu osobistym. Wprawdzie Boric już na początku kadencji chwalił się, że głównych przedstawicieli Tren de Aragua w Chile złapał i zamknął w więzieniu, ale Chilijczycy nie czuli się bezpieczni we własnym kraju. Głównie z powodu kontekstów historycznych – to kraj tradycyjnie najbardziej stabilny, niesamowicie mieszczański i konserwatywny w swoich normach społecznych. Jakakolwiek wzmianka o gangach, w dodatku pochodzących z kraju upadłego ekonomicznie i jeszcze niedawno rządzonego przez komunistę, budziła wiadome skojarzenia z czasami Salvadora Allende i lękami przed marksistowską rewolucją, które dla mieszczaństwa były wręcz egzystencjalne.

Kast szybko zrozumiał, że temat bezpieczeństwa i migracji zdominuje kampanię – i zaczął płynąć z prądem. Podczas gdy wszystkie pozostałe siły polityczne, od komunistów po umiarkowaną prawicę, zastanawiały się, jak problem migrantów rozwiązać, a Boric wzywał do jedności narodowej, postfaszysta z Partii Republikańskiej jako jedyny dawał gotowe

odpowiedzi. Zamknąć, wyrzucić, nawet nie rozpatrywać wniosków o azyl, a wróć spokoj i gospodarcza prosperity. Jak zauważył jeden ze światowych ekspertów od populizmu, politolog z Uniwersytetu im. Diega Portalesa, prof. Cristóbal Rovira Kaltwasser, który komentował dla hiszpańskiego dziennika „El País” wyniki głosowania, wiarygodność

## Prezydenta Borica załapała fala problemów związanych z bieżącym zarządzaniem krajem.

Kasta zwiększyła jego zdecydowanie i konsekwencja. „Podczas gdy wszyscy o migracji tylko mówią, wygrywa ten, kto z migracją chce walczyć i wie jak”, napisał Kaltwasser. I trudno z nim się nie zgodzić, zwłaszcza mając w pamięci europejskie doświadczenia w tej materii.

### Boric – charyzma to za mało

Zwycięstwo skrajnej prawicy nie byłoby jednak możliwe bez słabego wyniku progresyistów. Tu też nie ma co owijać w bawełnę, to klęska nowej chilijskiej lewicy, tej bardziej skupionej na tematach tożsamościowych, postmodernistycznej. Przez trzy ostatnie lata przekonywała swoich wyborców, cały świat i chyba siebie samą, że – jak głosi slogan znany również w Polsce – inna polityka jest możliwa. Ucieleśniać ten paradygmat miał sam Gabriel Boric, nowoczesne wcielenie platońskiego ideału filozofa na tronie. Młody, ale doświadczony; radykalny, ale koncyliacyjny. Szanujący demokrację, tak samo krytyczny wobec neoliberalizmu, jak i Kuby czy Wenezeli. Niestety, szybko się okazało, że zawodowa polityka mocno się różni od tej uprawianej na ulicznych barykadach. Borica załapała fala problemów związanych z bieżącym zarządzaniem krajem. Do kwestii bezpieczeństwa publicznego i przestępczości doszła pogłębiająca się stagnacja gospodarcza. Międzynarodowy Fundusz Walutowy obciął mu w lutym prognozę wzrostu z 2% do 1% PKB. Wciąż nie udało się wygasić konfliktu z Mapuczami, rdzennymi mieszkańcami kraju, krytycznymi

wobec wszelkiej władzy w Santiago. W pierwszym roku kadencji Boric wymienił połowę – 12 z 24 – członków rządu, ofiarami czystek stały się postacie znane ze strajków z 2019 r. Ich miejsce zajęli doświadczeni politycy, np. Carolina Tohá, 58-letnia szefowa MSW, a przecież jej kariera w polityce to ucieleśnienie posttransformacyjnego porządku, z którym Boric i jego ekipa mieli zerwać. O tym wszystkim w kampanii mówił Kast. I być może tym właśnie pokonał Borica.

Prezydent naiwnie liczył, że debatę o konstytucji uda się przeprowadzić w duchu – znowu – jedności narodowej, w oderwaniu od bieżących sporów politycznych. Skrajna prawica nigdy nie zamierzała mu na to pozwolić, mówiąc o konstytucji, jakby była ona po prostu kolejnym etapem rządzenia krajem przez lewicę. Nieudolnego, więc wymagającego zakończenia. Wyniki pokazały, że był to ruch dla Partii Republikańskiej doskonalny. Dla Chile jako państwa i społeczeństwa – zdecydowanie nie.

Chilijczycy znaleźli się bowiem w momencie historii ze wszech miar paradoksalnym. Nową konstytucję, przy wsparciu 24 wybranych w marcu przez Kongres ekspertów, napisze im ciało zdominowane przez nacjonalistycznych radykałów. Koalicja starych partii centrowych, w tym Partii Demokratycznej i chadeków, dostała w wyborach 9% i nie ma żadnego przedstawiciela w konstytuancie. Centrum, które rządziło Chile nieprzerwanie w latach 1989-2010, przestało istnieć. Alternatywą w zaplanowanym na grudzień drugim referendum konstytucyjnym będzie pozostanie przy bieżącej ustawie zasadniczej, która uchwalona została przecież w 1980 r., w szczycie potęgi Pinocheta. Faktycznie więc era posttransformacyjnego konsensusu dobiegła w Chile końca i to się Boricowi udało. Problem w tym, że w miejsce demokracji neoliberalnej, wzmacniającej nierówności, może teraz się pojawić coś jeszcze gorszego. Nie o taką inną politykę chyba chodziło.

Mateusz Mazzini  
m.mazzini@tygodnikprzeglad.pl



Jest 20 sierpnia 1619 r. Do portu Point Comfort (obecnie Fort Monroe) w młodziutkiej – istniejącej dopiero od dekady – brytyjskiej kolonii Wirginia zawija korsarska szalupa White Lion. Jej dowódca, Brytyjczyk John Colyn Jope, ma na pokładzie ponad dwa tuziny afrykańskich niewolników i planuje ich wymianę na żywność oraz alkohol. Cenny żywy towar odbił dwa tygodnie wcześniej z portugalskiego galeonu San Juan Batista, który z pomocą innej pirackiej fajby – Treasurer – zaatakował w rejonie Zatoki Meksykańskiej. W chwili ataku na galeonie znajdowała się jednak już tylko część pierwotnego transportu niewolników z Luandy (stolica dzisiejszej Angoli), który liczył 300–400 osób. Rejs przez ocean przeżywało tylko do kilkunastu procent Afrykanów.

Przed końcem sierpnia Wirginię odwiedzi również Treasurer, z którego na ląd zejdzie jeszcze kilku niewolników. Zostaną rozparcelowani po domach i obejściach w Jamestown, a świat dowie się o całym zdarzeniu dzięki listom Johna Rolfe’a, dziś znanego głównie jako mąż Pocahontas, pisany do sponsorującej kolonię londyńskiej Kompanii Wirgińskiej.

Rok 1619 to początek niewolnictwa na ziemiach, z których 150 lat później wyłonią się Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. W chwili, gdy Thomas Jefferson zaczyna pisać Deklarację Niepodległości, w 13 amerykańskich koloniach będzie już żyło i pracowało ponad 600 tys. zniewolonych Afrykanów – prawie 20% ówczesnej populacji na tych terenach.

### Podręcznik jak z bajki

Podręczniki historii uczą, że Ameryka powstała w wyniku wojny niepodległościowej w 1776 r. Zryw był szaleńczy, ryzyko ogromne, a jednak była to najlepsza rzecz, jaka mogła się kolonistom przytrafić. Nowe państwo okazało się przecież tworem tak przebojowym, że w ledwie 100 lat zawładnęło całym kontynentem, a zaraz potem wyrosło na światową potęgę, nadając ton

# Nowy początek?

Ameryka debatuje  
o swoich bolączkach.  
Pozostaje jednak oporna  
na zmiany światopoglądowe



Przybycie niewolników do Jamestown w XVII w. na XIX-wiecznej ilustracji.

trendom gospodarczym, politycznym, a w końcu także kulturowym i artystycznym. Przez kolejne 100 lat już tylko umacniało swoją pozycję lidera, nie przestając przy tym inspirować reszty globu. Jego obywatele powtarzają z dumą, że jest ucieleśnieniem wyjątkowej wizji genialnych ojców założycieli, idealistów nielekających się marzyć o wcieleniu

w życie ideałów wolności i równości. Trudno się z tym kłócić. Zaczynali od zera, a zdobyli tak wiele i tak szybko. Nic podobnego w ostatnich stuleciach nie udało się nikomu innemu.

A gdyby w 1776 r. Ameryka wcale nie zaczynała od zera? Jeśli – odłączając się od korony – już de facto ▶

istniała i rękami niewolników budowała swoje ekonomiczne zaplecze od ponad 150 lat? Była wystarczająco bogata, by sobie na rewolucję pozwolić, a sama rewolucja wcale nie miała na celu wywalczenia niepodległości? I gdyby prawdziwą stawką w tej grze było uniknięcie abolicji niewolnictwa, do której przymerzali się Brytyjczycy, a z którą

dołączyli do rewolucji i to dlatego rok później Ameryka już ogłaszała swoją niepodległość. Spokojna i szczęśliwa, że instytucja niewolnictwa, źródło jej bytu i dobrobytu, została ocalona.

Brzmi obrazoburczo? Z taką wersją amerykańskiej historii występuje Nikole Hannah-Jones, dziennikarka „New York Timesa”. W słynnym już dziś eseju opublikowanym w sierpniu

Stustronicowa publikacja, w której wypowiedzieli się dziennikarze, historycy, literaci i artyści, sygnowała jednocześnie start większego przedsięwzięcia o tej samej nazwie. W „NYT” utworzono dział poświęcony publicystyce z zakresu historii relacji rasowych, ruszyła też produkcja podcastów na ten temat. Gdy kilka miesięcy później Hannah-Jones otrzymała za „Projekt 1619” dziennikarskiego Pulitzera, „NYT” połączył siły z Centrum Pulitzera i wystartowała inicjatywa edukacyjna 1619education.org. W ofercie są nowe podstawy nauczania amerykańskiej historii oraz bogate zaplecze materiałów pomocniczych do wykorzystywania na lekcjach.

### Nowa wojna światopoglądowa

Progresywiści Projekt 1619 przyjęli jak długo wyczekiwaną poprawkę w historii, którą rządziła mitomania – dotąd bezpieczna pod ochronnym parasolem establishmentu, niezainteresowanego szarganiem reputacji własnych przodków. Konserwatyści uznali Projekt za akt rewizjonizmu

**Im bardziej Ameryka będzie się różnicować rasowo, etnicznie i językowo, tym bój o równą reprezentację w przestrzeni publicznej każdej narracji będzie się nasilał.**

koloniści nie zamierzali się godzić? Anglia zakazała go w 1772 r. Na terenie całego imperium doszło do tego w roku 1834. Sławetna „bostońska herbatka” – uznawana za początek konfliktu kolonistów z koroną – miała miejsce w 1773 r. Dwa lata później gubernator Wirginii, hrabia Dunsmore, zadeklarował, że wyzwoli każdego niewolnika, który będzie walczył po brytyjskiej stronie. Przerażeni tą perspektywą obszarnicy z Południa

2019 r., w 400. rocznicę wydarzeń z Wirginii, Hannah-Jones wypunktowała kluczowe fakty z historii i zadała Ameryce newralgiczne pytanie: „Jak to by było diametralnie zmienić rozumienie historii USA i za początek naszej państwowości uznać rok 1619, moment, gdy zrodziły się definiujące nas po dziś dzień sprzeczności, ziarno tego wszystkiego, co nas wyróżnia na tle innych?” („Projekt 1619”, „NYT Magazine”, 20 sierpnia 2019).

**Te mamy  
nas potrzebują**  
Ми потрібні  
цим мамам

Wspieraj pomoc medyczną w Ukrainie



[www.pmm.org.pl](http://www.pmm.org.pl)



Polska Misja  
Medyczna

i kolejny atak liberałów na amerykańskie świętości. – Przesłanie dla młodzieży jest jasne: mają znienawidzić własny naród, konstytucję, idee, system ekonomiczny, a także jego twórców – grzmiał Arthur Milikh z Heritage Foundation. Ten konserwatywny think tank odpowiedział nawet własnym projektem, który zatytułował „A Celebration of America. Rebutting the Claims of the 1619 Project” (Celebracja Ameryki. Odpieranie postulatów z Projektu 1619). Tworzą go negatywna kampania w mediach oraz artykuły i podcasty dowodzące, że publikacje „NYT” są pełne merytorycznych błędów i manipulacji. „NYT” otrzymał list otwarty od pięciu prominentnych, związanych z prawicą historyków, którzy stwierdzili m.in., że „Projekt 1619 ma za zadanie zaoferować nową wersję amerykańskiej historii, zorganizowanej wokół wątków niewolnictwa i białej supremacji. Błędy w przedstawianiu kluczowych wydarzeń (...) sugerują, że mamy do czynienia z wyparciem historycznej dedukcji i refleksji przez ideologię” („NYT”, 4 grudnia 2019). A Uniwersytet Karoliny Północnej pod naciskiem swoich konserwatywnych darczyńców wycofał się z planów zatrudnienia Hannah-Jones na etacie wykładowczyni.

Pandemia wyhamowała rozkręcającą się publiczną debatę, ale nie powstrzymała już puszczanego w ruch domina. Dziś widać wyraźnie, że przesłanie płynące z Projektu 1619, to o zadośćuczynieniu historii i sprawiedliwości społecznej, stało się istotną siłą napędową rozruchów po śmierci George’a Floyda i ideologicznym fundamentem dla ruchu Black Lives Matter w formie, w jakiej okrzepł. (...)

Nikole Hannah-Jones jesienią 2021 r. znów zabrała głos, tym razem publikując książkę „The 1619 Project. A New Origin Story” (Projekt 1619. Nowa opowieść o początkach) – dzieło rozwijające i zgłębiające wątki z pierwotnej publikacji. Z publicznych wystąpień autorki wynika jednak niezbieżnie, że stawia ona przed sobą i swoim projektem znacznie większe wyzwania. Chce zmusić Amerykę do holistycznej, przewartościowej refleksji nad tym, jak

rasizm i relacje rasowe kształtowały kraj na długo po abolicji i kształtują zresztą do dziś. (...)

Krytycy mają więc z Projektem 1619 coraz większy problem. Przystaje on być jedynie zaproszeniem do uzupełnienia wiedzy o kluczowe wydarzenia z historii, ale – jak twierdzi Tom Roberts, redaktor naczelny dwutygodnika „National Catholic Reporter” – zmienia się w „przewodnik po zbiorowym, nieuchronnym rachunku sumienia”. „Z szerszego kontekstu książki wyłania się zasadnicze pytanie: co z tym wszystkim zrobimy? Zdaje się nieuniknione, że aby przyznać historii niewolnictwa i spuściznie, jaką po sobie pozostawiło, należne miejsce w naszej koncepcji USA, będziemy musieli porzucić niektóre zbyt długo celebrowane wizje, by zrobić miejsce zbyt długo ignorowanym prawdom” – napisał Roberts w recenzji książki Hannah-Jones, którą zatytułował: „The 1619 Project: Making space for long-ignored truths” (Projekt 1619: czyniąc miejsce zbyt długo ignorowanym prawdom, „NCT” 7 maja 2022 r.).

## Projekt 1619 zawiera nowe podstawy nauczania amerykańskiej historii oraz bogate zaplecze materiałów pomocniczych do wykorzystywania na lekcjach.

Ameryka jest światowym liderem, jeśli chodzi o inwestycje w programy integracji rasowej, w zinstytucjonalizowany równy (niekiedy nawet „równiejszy”) dostęp ludności kolorowej do edukacji i zatrudnienia. Dlaczego więc tak ucieka przed krytycznym spojrzeniem na tę – prawdą, niełatwą – część swojej historii? Odpowiedź może być zdumiewająco prosta. Rzecz w tym, że jej przeorana doświadczeniem niewolnictwa świadomość zbiorowa od dawna działa dwutorowo. Torem pierwszym płynie to, co Ameryka chce w otaczającej ją rzeczywistości dostrzegać, drugim to, co chce z niej wyeliminować, usprawiedliwiając jednak zawsze to rozdwojenie jako rzecz nieuchronną i naturalną.

W książce Hannah-Jones esejista Ibram X. Kendi tłumaczy to

tak: „Amerykę od początku pchały w przód dwie siły: jedna to coraz większe zagarnianie w ramiona Afroamerykanów, druga to ich coraz większe z nich wypieranie. Toczący się między nimi pojedynek jest kluczem do zrozumienia historii relacji rasowych w USA. Konflikt ten jest jednak skutecznie maskowany przez obowiązujący mit o jednostajnym i nieprzerwanym awansie społecznym czarnoskórej Ameryki”. Predylekcję do takiego rozdwojenia jaźni Stany Zjednoczone manifestowały od początku. Jefferson, autor słów „Wszyscy ludzie stworzeni są równymi” z Deklaracji Niepodległości, sam miał niewolników i nigdy nie wyzwolił nawet swojej wieloletniej czarnoskórej nałożnicy i matki swoich dzieci Sally Hemings. Dziś podobne ataki osobowości wielorakiej widać w szokującym, kompletnie niezrozumiałym dla reszty świata stosunku obywateli USA choćby do idei powszechnego ubezpieczenia medycznego, do przepisów o posiadaniu broni, wreszcie do praw pracowniczych. Choć Amerykanie bankrutują przez długi medyczne, tracą

życie w masowych strzelaninach i pozostają jedynym krajem rozwiniętym bez prawa do urlopu macierzyńskiego, od zmian w obowiązującym status quo odzegnują się jak od diabła, zastaniając się dyżurnym argumentem o odpowiedzialności jednostkowej.

Ameryka o swoich bolączkach debatuje i nie żałuje środków na szukanie rozwiązań. Równolegle pozostaje jednak oporna na światopoglądowe zmiany, nawet na własne wyrzuty sumienia i poczucie wewnętrzznego rozdarcia. I oczywiście sami Amerykanie żadnej schizofrenii u siebie nie dostrzegają. Potrafią zgrabnie wytłumaczyć każdą dychotomię prawem do wyboru. Nieważne, czy jest najlepszy. Ważne, byś umiał się go konsekwentnie trzymać i udowodnić innym, że taki jest. To popularna rada ►

w podręcznikach sukcesu pisanych po tej stronie oceanu.

## Ironia i tragedia

Czy więc konstrukcja oryginalnego mitu założycielskiego też była po prostu rodzajem wyboru? – Można na to tak patrzeć, ale sprawa jest oczywiście o wiele bardziej złożona – zastrzega Manisha Sinha, dziekan Wydziału Historii na Uniwersytecie Connecticut specjalizująca się w historii niewolnictwa i Afroamerykanów w USA. – Utrzymanie niewolnictwa było dla kolonistów bardzo ważne, ale wiemy, że prowadzili wojnę także w imię wielu innych celów. Nie należy pomniejszać ich intencji państwowotwórczych i niepodległościowych. Poza tym krytycy Projektu 1619 zapominają, że to przede

na froncie nowo odgrzanej wojny kulturowej. Słysząc nawet te same co 50 i 150 lat temu argumenty, że oto nadchodzi koniec Stanów Zjednoczonych, a nawet całego świata. Tymczasem chodzi wciąż o jedno i to samo: uporczywie natywistyczną, podbitą nieufnością i poczuciem egzystencjalnego zagrożenia postawę Ameryki wobec mniejszości i inności. Projekt 1619 to propozycja stawienia czoła tym fobiom i lękom. Czy Ameryka to robi? – zastanawia się prof. Sinha.

Jakie są na to szanse – i czy Ameryka faktycznie powinna zmienić swoją oficjalną datę „narodzin” – zapytałam Gordona Wooda, jednego z pięciu sygnatariuszy wspomnianego listu historyków do redakcji „NYT”. Wood jest emerytowanym profesorem Uniwersytetu Browna

minimalizowania tragedii, jaką były niewolnictwo i era praw Jima Crowa (segregacji rasowej – przyp. E.S.M.), ale czynienie z nich soczewki, przez którą filtruje się wszystkie zdarzenia w naszej niebawem złożonej i zawitej historii, to nie tylko jej przekłamywanie. To propozycja, która nas tylko dalej podzieli, niszcząc poczucie jedności i wspólnoty, jakie jeszcze posiadamy. Dlatego jej nie popieram – tłumaczy Gordon Wood.

Powodzenie Projektu 1619 być może będzie zależało nie od tego, czy uda się jego autorom przekonać Amerykę co do słuszności swoich postulatów, lecz od tego, czy Amerykanie, prócz satysfakcji z zaśluszczenia społeczeństwa sprawiedliwości, odnajdą w nim elementy nadające się do roli spoiwa, inspirowanego i jednoczącego w sposób, w jaki czynił to „stary” mit założycielski. Czy tym spoiwem mógłby być po prostu koncept „umiłowania wolności”? Wątpliwe, przecież dzielące społeczeństwo kulturowe i światopoglądowe wojny toczą się właśnie pod tym sztandarem. Im bardziej Ameryka będzie się różnicować rasowo, etnicznie i nawet językowo, tym bój o równą reprezentację w przestrzeni publicznej każdej racy, narracji i doświadczenia będzie się nasilał. Grupy w jakikolwiek sposób pokrzywdzone i dotąd wykluczane będą się dopominać o swoje prawa, z coraz większą determinacją pogłębiając podziały na krzywdzących i krzywdzicieli. Jak na takim gruncie budować narodową jedność, poczucie i sens wspólnej przyszłości? I szerzej, czy w państwie tak niejednolitym, bazującym na takiej wielości historycznych i społecznych doświadczeń, kultur, tradycji, a nawet systemów wartości możliwe są absolutna wolność, absolutna sprawiedliwość, absolutna inkluzywność? To

## Stany są liderem, jeśli chodzi o inwestycje w programy integracji rasowej, dlaczego więc tak uciekają przed krytycznym spojrzeniem na tę część swojej historii?

wszystkim inicjatywa dziennikarska, a nie historyczna, i jej autorzy postawili sobie inne cele niż badacze historii. Nie odkrywają nowych faktów, umieszczają je tylko w nowym kontekście, żeby wywołać emocje i pobudzić do konstruktywnej refleksji. Bez wątpienia bardzo nam potrzebnej, bo w szkolnych podręcznikach wciąż panoszy się eurocentryczny punkt widzenia, a dojmujący jest brak złożoności i wielowarstwowości, jakie zawsze cechowały każdy aspekt amerykańskiego życia – mówi Sinha.

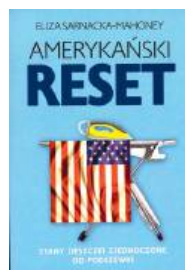
Adam Sawyer, dziennikarz „The Atlantic”, już w grudniu 2019 r. wyrażał zdanie, że w sporze między Hannah-Jones a jej krytykami nie chodzi o historyczne fakty, lecz o fundamentalny spór o ewolucję społeczeństwa. I to bardziej o tę, która jeszcze przed Ameryką, niż o tę już dokonaną. Że zaś obie strony skaczą sobie aż do gardeł, wynika stąd, że mamy teraz okres głębokich przewartościowań w kulturze, relacjach rasowych oraz tożsamości. „Nie dziwi mnie, ale bardzo niepokoi, do jakiego stopnia Projekt 1619 został upolityczniony i zmieniony w kolejne narzędzie walki

i laureatem Nagrody Pulitzera za książkę „The Radicalism of the American Revolution” (Radikalizm Rewolucji Amerykańskiej, 1993). Uważa się go za najważniejszego badacza amerykańskiej rewolucji, którą on sam opisuje słowami „ironia i tragedia w jednym”. Wood tłumaczy, że podpisał list protestacyjny do „NYT” przede wszystkim dlatego, że nie popiera praktyki oceniania historii przy użyciu dzisiejszych standardów i współczesnej wiedzy o świecie. A tak jego zdaniem postępują autorzy Projektu 1619. To też forma radykalizmu, który zamiast poszerzać perspektywę, w istocie ją zawęża.

– To, co się teraz dzieje w obszarze relacji rasowych, zmienia wszystko inne, w tym nasz stosunek do historii. Niestety, w biegu po sprawiedliwość społeczną zaadaptujemy idee badawczej rzetelności i wiarygodności i tylko dlatego aktywistom w czapkach historyków udało się zredukować samą rewolucję do kwestii rasy, genderu i tożsamości. Jestem jak najdalej od

pytania, na które nikt, nawet sama Nikole Hannah-Jones, nie ma w tej chwili odpowiedzi.

Fragmenty książki Elizy Sarnackiej-Mahoney *Amerykański reset. Stany (jeszcze) Zjednoczone od podszewki*, Fronda, Warszawa 2023





# Kościuszkowcy 1943-2023

## Do Polski i dla Polski

Paweł Dybicz

W rocznicę bitwy pod Grunwaldem, 15 lipca 1943 r., żołnierze 1. Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki złożyli przysięgę:

*Składam uroczystą przysięgę ziemi polskiej, broczącej we krwi, narodowi polskiemu, umęczonemu w niemieckim jarzmie, że nie skalam imienia Polaka, że wiernie będę służył ojczyźnie.*

*Przysięgam ziemi polskiej i narodowi polskiemu rzetelnie pełnić obowiązki żołnierza w obozie, w pochodzie, w boju, w każdej chwili i na każdym miejscu, strzec wojskowej tajemnicy, wypełniać wiernie rozkazy oficerów i dowódców.*

*Przysięgam dochować wierności sojuszniczej Związkowi Radzieckiemu, który mi dał do ręki broń do walki z wspólnym naszym wrogiem, przysięgam dochować braterstwa broni sojuszniczej Czerwonej Armii.*

*Przysięgam wierność sztandarowi mojej dywizji i hasłu ojców naszych, które na nim widnieje: za naszą wolność i waszą.*

*Przysięgam ziemi polskiej i narodowi polskiemu, że do ostatniej kropli krwi, do ostatniego tchu nienawidzić będę wroga, który niszczy Polskę – Niemca, do ostatniej kropli krwi, do ostatniego tchu walczyć będę o wyzwolenie ojczyzny, abym mógł żyć i umierać jako prawy i uczciwy żołnierz Polski.*

*Tak mi dopomóż Bóg.*

Tekst przysięgi napisała Wanda Wasilewska, przewodnicząca Związku Patriotów Polskich. Autorkę różnie się ocenia, ale nikt nie może jej zarzucić, że nie pragnęła



Kapelanem 1. Dywizji Piechoty dowodzonej przez gen. Zygmunta Berlinga został ks. Wilhelm Kubsz. Nz. podczas przysięgi 15 lipca 1943 r.

Polski uwolnionej od niemieckiego okupanta czy powstania polskiej armii. Warto zwrócić uwagę na konstrukcję tej przysięgi. Komu żołnierze 1. Dywizji im. Tadeusza Kościuszki w pierwszej kolejności przysięgają wierność? Narodowi polskiemu!

Dziś żołnierze, których droga do Berlina najczęściej wiodła przez Sybir, są wyszydzani, oskarżani o wprowadzenie stalinowskich wzorów, o współudział w zniewoleniu Polski, a w najlepszym razie pomijani przy opisie wysiłku Polaków w doprowadzeniu do zwycięstwa nad hitleryzmem. Niezwykle, wręcz chamskie, określanie kościuszkowców, w ogóle berlingowców, jako wojska polskojęzycznego, jest nie tylko fałszowaniem przeszłości, ale i zbrodnią na historii, na pamięci narodu polskiego.



### Rozmawia Paweł Dybicz

#### **Panie generale, jakie znaczenie miała 1. Dywizja Piechoty – szerzej, 1. Armia Wojska Polskiego, czyli berlingowcy – w wyzwoleniu kraju spod okupacji hitlerowskiej?**

– Najpierw przytoczę znany cytat z marsz. Józefa Piłsudskiego: „Kto nie szanuje i nie ceni swej przeszłości, nie jest godzien szacunku teraźniejszości ani prawa do przyszłości”. Te słowa nic nie straciły na aktualności, wręcz przeciwnie, dziś nabierają znaczenia i są przestrożą. Od zakończenia II wojny światowej minęło 78 lat i tylko niespełna 9% społeczeństwa pamięta tamte tragiczne chwile – godziny, dni, miesiące i lata. Z każdym rokiem przeredzają się szeregi uczestników najkrwawszych walk w dziejach naszego kraju, które dla Polaków urodzonych po tych wydarzeniach są pojęciami oddalającymi się w świadomości i pamięci.

Kościuszkowcy, berlingowcy, żołnierze 1. Armii Wojska Polskiego byli jedynymi, którzy wkroczyli do zniewolonego przez faszystów kraju pod własnymi sztandarami. Byli jedynymi, którzy, stanowiąc regularne polskie jednostki wojskowe, walczyli o Polskę z Niemcami na polskiej ziemi. W tym czasie żołnierze Polskich Sił Zbrojnych walczyli na Zachodzie byli daleko od Polski.

#### **Dlatego wkład berlingowców w zwycięstwo nad III Rzeszą musiał mieć wpływ na przyszłość Polski?**

– Polscy żołnierze, berlingowcy, wraz z żołnierzami Armii Czerwonej wyzwolili Polskę spod okupacji hitlerowskiej, brali udział w zwycięskim szturmie na Berlin. Znacząco przyczynili się do tego, że Ziemia Zachodnie i Północne zostały przyłączone do macierzy. Kiedy zwycięscy przywódcy USA, Związku Radzieckiego i Wielkiej Brytanii na konferencjach w Jałcie i Poczdamie debatowali o kształcie powojennej Europy, wiadomo już było, jakie znaczenie przy wyzwolaniu ziem polskich mieli żołnierze 1. i 2. Armii Wojska Polskiego. Wiedzano też, że krwawe walki o Monte Cassino, Falaise, Arnhem i Bolognię, w których polscy żołnierze wykazali się niezwykłym męstwem, bohaterstwem i poświęceniem, nie przyniosły Polsce takich korzyści, o jakie walczyli.

Franklin Delano Roosevelt wraz z Winstonem Churchilem w Jałcie odciął Polskę od Zachodu, oddali ją pod wpływ Związku Radzieckiego rządzonego przez Józefa Stalina. Na to kościuszkowcy nie mieli wpływu. Mieli za to wpływ na Polskę powojenną. Ich ofiarność w walce z Niemcami, przelana krew, liczne ofiary, jakie ponieśli na szlaku bojowym na froncie wschodnim od października 1943 r. do maja 1945 r., od Lenino po Berlin, stworzyły przesłanki do budowania państwa, które – przez część społeczeństwa określane z dumą, a przez część z sarkazmem jako ludowe – przetrwało 45 lat.

#### **Udział kościuszkowców w walkach o Berlin był efektem docenienia przez Stalina wspólnej walki z faszyzmem?**

– Ich obecność w Berlinie miała o wiele większe znaczenie. Kościuszkowcy, berlingowcy, zawiesili biało-czerwony sztandar na Bramie Brandenburskiej i uczynili to

Eliminowanie treści o żołnierzach 1. i 2. Armii Wojska Polskiego z podręczników, niszczenie postawionych im pomników nie wynika z samowoli tego czy innego pomyślnika. Jest konsekwencją zaprogramowanej, głoszonej i realizowanej przez PiS oraz IPN polityki historycznej, sprowadzającej się do dyskredytowania tych żołnierzy. Z premedytacją pomija się to, że zanim stanęli do przysięgi w Sielcach nad Oką, kościuszkowcy dłużej przeżywali gehennę zesłania niż ci, którzy opuścili ZSRR z armią Andersa. Że wielu członków ich rodzin na zawsze zostało „na nieludzkiej ziemi”, jak pisał Józef Czapski we wspomnieniach pod tym tytułem, a wielu ich bliskich i znajomych zostało zamordowanych przez Niemców albo było ofiarami zbrodni wołyńskich.

Ci, którzy swój szlak bojowy rozpoczynali pod Lenino, i ci, którzy zostali wcieleni do Wojska Polskiego na mocy decyzji PKWN i Rządu Tymczasowego, liczeni są nie w dziesiątkach, ale w setkach tysięcy. Niezauważanie ich bohaterstwa i ofiary, całego wysiłku zbrojnego, jest przejawem głupoty, bo tym samym umniejsza się wkład Polski w pokonanie III Rzeszy. Jest też zaprzeczeniem fundamentalnej zasady, że nie dzieli się bratniej krwi, bo ta jest jedna i ma ten sam kolor – czerwony. Aż chce się napisać: biało-czerwony.

Warto w tym miejscu przytoczyć słowa gen. Stanisława Sosabowskiego wygłoszone 23 września 1945 r.:

*Nie wiemy, co nas czeka jutro. Ale wiemy jedno: że jesteśmy i będziemy żołnierzami i obywatelami Polski i tylko Polski [...].*

*Będziemy służyć Polsce: [...]*

*– dla której poległ śmiercią żołnierską Polacy w kraju i na obczyźnie w ciągu sześciu lat w walce z Niemcami pod Kutnem, Warszawą, Narwkiem, na polach Lotaryngii, pod Tobrukiem, Monte Cassino, Falaise, Gdańskiem, Kołobrzegiem i Berlinem [...].*

*Jesteśmy i będziemy żołnierzami i obywatelami tej Polski, która, mimo wszystkich przeciwności losu i wysiłku wrogów, nie zginęła i nie zginie, bo nie zginie Sprawa, dla której giną ludzie.*

Dzisiejsi propagandyści IPN robią wiele, by z tej Sprawy wyrzucić tych walczących pod „Gdańskiem, Kołobrzegiem i Berlinem”. Nie uda im się to jednak nie tylko dlatego, że żyją potomkowie żołnierzy 1. i 2. Armii WP. Prawdy historycznej nie da się wymazać. Nawet jeśli dysponuje się rocznym budżetem liczącym w setkach milionów złotych.

Na co dzień nie pozwalają na to rzetelni historycy, publicyści, kolekcjonerzy pamiątek po berlingowcach, grupy rekonstrukcyjne, jak również następcy tych, którzy wyszli znad Oky na znajomy brzeg. I liczne organizacje grupujące nie tylko wojskowych, takie jak Stowarzyszenie Ogólnopolska Rodzina Kościuszkowców.

Polskim bohaterom, tym, którzy znaleźli się w szeregach kościuszkowców, w obu armiach Wojska Polskiego, poświęcamy tę wkładkę, publikowaną z okazji 80-lecia pierwszego rozkazu ówczesnego pułkownika Zygmunta Berlinga z 4 maja 1943 r., traktującego o organizacji 1. DP i ogłaszającego ochotniczy zaciąg do tej dywizji.

*Paweł Dybicz*



# Zamiast dumy niełaska rządzących

Kościuszkowcy zawiesili biało-czerwony sztandar  
na Bramie Brandenburskiej i zrobili to w imieniu wszystkich Polaków

w imieniu całego polskiego narodu. Wszystkich Polaków, wszystkich polskich uczestników walk przeciwko faszyzmowi, w okupowanym kraju i poza nim, bijących się z III Rzeszą i jej sojusznikami na różnych frontach, którzy nie dostąpili zaszczytu szturm na Berlin.

## **Jak licznymi ofiarami okupiona była droga od Lenino do Berlina?**

– Znaczącymi, wręcz ogromnymi. W czasie działań bojowych od Lenino do Berlina kościuszkowcy, berlingowcy, stracili ok. 67 tys. żołnierzy, w tym 17,5 tys. zginęło, a ponad 39 tys. zostało rannych. Drogę do kraju, do wolności, znaczą liczne krzyże poległych żołnierzy idących ze Wschodu. Nigdzie nie ma cmentarzy wojskowych tak wielkich jak te, na których spoczywają żołnierze dwóch armii wyniszczonego wojną i okupacją narodu. Wystarczy wymienić Zgorzelec – 4 tys. mogił, Wałcz – 3,5 tys., Siekierki – 2 tys., Kołobrzeg – 1 tys. mogił. Nie tylko one stale przypominają nam, że mamy moralny obowiązek mówić z dumą o czynie zbrojnym kościuszkowców, berlingowców, „żołnierzy tułaczy”, wyrwanych z oków syberyjskich mrozów.

## **Dlaczego umniejsza się, wręcz pomija, wysiłek zbrojny kościuszkowców, w ogóle polskiego wojska, które szło ze Wschodu?**

– Ówczesna polska racja stanu nakazywała walkę polskich żołnierzy w szeregach koalicji antyhitlerowskiej bez względu na orientację polityczną ośrodków władzy: rządu RP na uchodźstwie czy władz w kraju. Kościuszkowcy, berlingowcy, walcząc z hitlerowcami, wypełnili chlubnie



## **GEN. DYW. PIOTR CZERWIŃSKI**

– prezes Stowarzyszenia Ogólnopolska Rodzina Kościuszkowców

swój żołnierski obowiązek, stanowiąc czwarte pod względem liczebności i potencjału bojowego sojusznice siły zbrojne. Ci, których szlak bojowy wiódł od Lenino do Berlina, znaleźli się w niełascie obecnie rządzących Polską. Według oficjalnej polityki historycznej, realizowanej przez obecne władze oraz Instytut Pamięci Narodowej, kościuszkowcy, albo szerzej – wszyscy, którzy szli ze Wschodu, realizowali politykę Stalina, a wraz z nimi i Armią Czerwoną przyszło nowe zniewolenie, nowa okupacja. Upowszechnianie takich tez jest niezwykle krzywdzące dla wszystkich, którzy przelewali krew, by wyzwolić Polskę spod niemieckiej okupacji. Więcej, obiektywizm i zwykła, a nie tylko historyczna uczciwość nakazują nam sprawiedliwą ocenę przeszłości.

## **A jej nie da się rozsądnie i rzetelnie ocenić, stosując IPN-owskie wzorce opisu historii i ludzkich zachowań.**

– Wyobraźmy sobie, że po wyprowadzeniu armii Andersa na Wschodzie nie ma polskich jednostek zbrojnych, że w lipcu 1944 r. Bug przekracza tylko Armia Czerwona. Tylko ona wypiera okupanta niemieckiego z Polski i tylko ona pozostaje w Polsce. Polskie Siły Zbrojne utknęły na Zachodzie i tam pozostały. Jaki wówczas byłby na ziemiach polskich ustrój, jaka byłaby władza, jaki porządek polityczny, jakie panowałyby uregulowania publiczne, społeczne? Jaka byłaby wówczas Polska? Całkowicie zsowietyzowana, o wiele bardziej, niż to miało miejsce w jej stalinowskim okresie. Poza tym wkrótce na naszych ziemiach znalazłby się miliony Rosjan.

## **Jankesi, a wraz z nimi armia Andersa, nie pojawili się nad Wisłą.**

– Oczywiście można mówić: szkoda, że wyzwolenie Polski przyszło ze Wschodu, a nie z Zachodu, bo los naszego kraju i narodu potoczyłby się inaczej, ale historii się nie zmienia. Poza tym pamiętajmy, że główny wysiłek zbrojny dokonany został na froncie wschodnim. A przyszłość Polski zależała w największym stopniu od woli Stalina. Mimo że Związek Radziecki narzucił naszemu

**Gen. dyw. Piotr Czerwiński** – był dowódcą 1. Warszawskiej Dywizji Zmechanizowanej im. Tadeusza Kościuszki, wiceministrem obrony narodowej i dowódcą Wielonarodowej Dywizji (16 krajów) w Iraku. Odznaczony m.in. przez prezydenta USA Legią Zasług (Legion of Merit) oraz Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (za prezydentury Lecha Kaczyńskiego)



► krajowi niemal bolszewicki reżim, obecność Wojska Polskiego, któremu na Wschodzie dała początek 1. Dywizja Piechoty im. Tadeusza Kościuszki, zapewniała nam niepodległość i umożliwiła powstanie przestanek pokojowej egzystencji przez dziesiątki lat, a w konsekwencji zmiany ustroju.

**Czy 1. DP była początkiem armii polskiej w latach 1943-1945? Jak duża była jej rola w tworzeniu kadr?**

– Przed utworzeniem 1. Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki został wytyczony cel: „Polska jednostka wojskowa jest formacją utworzoną dla dopomożenia narodowi polskiemu w wyzwoleniu Polski spod niemieckiego jarzma, dla umożliwienia Polakom w ZSRR udziału pod własnym sztandarem w sprawiedliwej wojnie światowej”. Główną przeszkodą w organizowaniu 1. DP był brak kadr, zwłaszcza oficerskich. Zamordowanie przez NKWD ok. 20 tys. oficerów, jeńców wojennych z września 1939 r., a następnie ewakuacja z armią gen. Andersa ok. 4 tys. oficerów spowodowały, że w początkach lipca 1943 r. nowo formowana dywizja dysponowała 195 oficerami. Natomiast potrzeby etatowe zakładały 840 osób. Nieco lepsza była sytuacja z korpusem podoficerskim, w tym samym czasie bowiem zdotano zmobilizować 1350 podoficerów, chociaż powinno być ich 3260. Na brakujące stanowiska przyjmowano oficerów radzieckich, nierzadko potomków popowstaniowych zesańców, lepiej lub gorzej znających język polski. Przystąpiono też do szkolenia własnych kadr oficerskich i podoficerskich.

**Czy w organizowaniu, funkcjonowaniu berlingowców obowiązywały radzieckie wzory szkolenia, służby wojskowej?**

– Działanie, w ogóle życie szkolonej w przyspieszonym tempie 1. Dywizji Piechoty – i nie tylko jej – oparte zostało na wzorach obowiązujących w wojsku II Rzeczypospolitej. Nawet jeśli przyjmiemy, że był to zabieg propagandowy,

**30 września 2011 r., na mocy decyzji rządu PO-PSL, 1. Warszawska Dywizja Zmechanizowana im. Tadeusza Kościuszki została ostatecznie rozformowana. Za tą decyzją stał minister obrony narodowej Bogdan Klich.**

swoista socjotechnika czasu i okoliczności, to polskie umundurowanie, hymn narodowy, ceremoniał wojskowy, obecność kapelanów dawały poczucie więzi z tradycjami narodowymi, w tym legionowymi, co przejawiało się m.in. w śpiewaniu pieśni „My, Pierwsza Brygada”. Dzień rozpoczynano bliską Polakom „Rotą”, rozbrzmiewała ona również podczas apelu wieczornego. W dywizji obowiązywał biało-czerwony sztandar z napisami „Honor i Ojczyzna” oraz „Za wolność Naszą i Waszą”, a także piastowski orzeł.



Napis na armatniej lufie „Za Westerplatte” świadczy o uczuciach, z jakimi polscy fizylierzy wkroczyli do Berlina w 1945 r.

Nie bez znaczenia było też, że dowódcą formowanego związku został gen. Zygmunt Berling, zasłużony żołnierz Legionów Polskich kierowanych przez Józefa Piłsudskiego, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej 1920 r., kawaler Orderu Virtuti Militari.

Kadrotwórcze roli 1. Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki nie da się przecenić. Była ona początkiem formowania kolejnych dywizji i dwóch armii Wojska Polskiego. A w latach powojennych zasilila polskie wojsko wieloma oficerami, którzy wypełniali swój żołnierski obowiązek.

**1. Dywizję Piechoty w 1955 r. przemianowano na 1. Warszawską Dywizję Zmechanizowaną im. Tadeusza Kościuszki. Tym samym wzrosło jej znaczenie w Polsce Ludowej.**

– Kiedy po 1955 r. przemianowano 1. Warszawską Dywizję Piechoty na 1. Warszawską Dywizję Zmechanizowaną im. Tadeusza Kościuszki, liczyła ona ok. 12 tys. żołnierzy. W czasach pokoju była ograniczona kadrowo, lecz posiadała rezerwy, które zgodnie z planami mobilizacyjnymi i planami szkolenia mogły w krótkim czasie uzupełnić stany osobowe jednostek, co sukcesywnie

sprawdzano, organizując choćby ćwiczenia na poligonie. Do tego jednostki 1. Warszawskiej Dywizji Zmechanizowanej, działając w różnych garnizonach, zatrudniały kilkusetosobną rzeszę pracowników cywilnych wojska, którzy zapewniali funkcjonowanie jednostek w rozległych kompleksach koszarowych.

W 1. WDW wypracowano koncepcję wychowania żołnierzy pod nazwą „Wychowanie Kościuszkowskie”. Zawarto w niej pięć głównych zasad. Patriotyzm,



pojmowany jako postawa szacunku dla tradycji narodowych, dla dokonania patrona dywizji Tadeusza Kościuszki i szlaku bojowego 1. DP. Ideowość, czyli postawa mająca cechować kadrę i żołnierzy jako wyrazicieli i propagatorów szacunku dla tradycji ruchu robotniczego i państw Układu Warszawskiego. Fachowość – postulat osiągnięcia biegłości w zawodzie i funkcji żołnierza określonej specjalności. Ponadto zaangażowanie, czyli postulat aktywności w służbie i działalności społecznej. I piąta zasada: zdyscyplinowanie – karność żołnierska połączona z koleżeństwem wojskowym.

## Jak potoczyły się dalsze kariery kościuszkowców?

– Najlepiej będzie, jeśli posłużę się przykładami dowódców 1. WDW. Byli to m.in. gen. armii Florian Siwicki (dowódca WDW w latach 1964-1965) – późniejszy minister obrony narodowej; gen. broni Józef Oliwa (1971-1972) – późniejszy kwatermistrz WP; gen. bryg. Jerzy Jarosz (1976-1984) – późniejszy pierwszy komendant główny Żandarmerii Wojskowej; gen. bryg. Zenon Poznański (1984-1987) – późniejszy szef Obrony Cywilnej Kraju. Kolejnym dowódcą był gen. dyw. Jerzy Słowiński

im. Tadeusza Kościuszki była prawdziwą kuźnią kadr ku chwale armii i Rzeczypospolitej.

## Rozformowanie 1. WDW w 2011 r. miało podłoże polityczne czy wynikało ze zmiany struktury wojsk w Polsce?

– Można powiedzieć, że rozformowanie dywizji miało zarówno podłoże polityczne, jak i strukturalno-organizacyjne. Z dniem 30 września 2011 r., na mocy decyzji rządu PO-PSL, 1. Warszawska Dywizja Zmechanizowana im. Tadeusza Kościuszki została ostatecznie rozformowana. Warto przypomnieć, że za tą decyzją stał Bogdan Klich, ówczesny minister obrony narodowej. Wraz z przystąpieniem do NATO w roku 1999 Polskie Siły Zbrojne zostały poddane modernizacji. Rozpoczęło się systematyczne zmniejszanie stanu kadrowego wojska. W 1999 r. wynosił on 240 tys. żołnierzy, a w 2011 r. – już tylko 94,2 tys. Częściowo była to konsekwencja uzawodowienia armii (lata 2008-2010). Jednak u podstaw zmniejszania liczby żołnierzy i rozformowania kolejnych jednostek leżało błędne przekonanie o stabilnej sytuacji międzynarodowej. Organa polityczne NATO, a zwłaszcza jego europejscy członkowie, szczegól-

nie Niemcy i Francja, były przekonane, że korzystne umowy gospodarcze z Rosją zahamują imperialne tendencje tego państwa. Konsekwencją takiego myślenia były redukcje liczebności żołnierzy, a także infrastruktury wojskowej i przemysłu zbrojeniowego w krajach Unii Europejskiej.

Rozformowanie 1. Dywizji Zmechanizowanej im. Tadeusza Kościuszki było konsekwencją takiej polityki, a także problemów związanych ze światowym kryzysem finansowym z lat 2007-2009. Stojący na czele Ministerstwa Obrony Narodowej chwalili się, że w wyniku przekazania infrastruktury po 1. Dywizji Zmechanizowanej oraz pozostałych jednostkach wojskowych zlikwidowanych w garnizonie Legionowo i innych miejscach zaoszczędzono ok. 1,3 mln zł rocznie.

## A jakie było polityczne podłoże likwidacji 1. WDW?

– Z perspektywy czasu można powiedzieć, że ówczesnym rządcą, głównie z PO, ale i politykom dzisiejszej Zjednoczonej Prawicy, nie było obojętne, która

dywizja będzie rozformowana. Reprezentowali myślenie, że skoro ma być rozformowana jedna dywizja, najlepiej, jak będzie to 1. WDW, dziedzicząca tradycje 1. DP, dywizja, która na „bagnetach przyniosła komunizm do Polski ze Wschodu”. Jak błędna była to decyzja, widać dzisiaj wyraźnie.

## A jak wobec tej decyzji zachowywali się ówcześni wojskowi? Gdzie w tym czasie byli wszyscy generałowie, doradcy, Sztab Generalny itp.?

– To pytanie pozostawię bez odpowiedzi.

## Co już samo w sobie stanowi komentarz.

*Paweł Dybicz*

[p.dybicz@tygodnikprzeglad.pl](mailto:p.dybicz@tygodnikprzeglad.pl)



2 maja 1945 r. żołnierze 1. Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki zawiesili polską flagę na Kolumnie Zwycięstwa.

(1987-1989) – późniejszy komendant główny Żandarmerii Wojskowej, a następnie: gen. dyw. Marek Samarczew (1991-1992) – późniejszy zastępca dowódcy Śląskiego Okręgu Wojskowego, gen. bryg. Włodzimierz Zieliński (1997-2003) – późniejszy szef Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego w Warszawie, i gen. broni Tadeusz Buk (2007-2009) – późniejszy dowódca Wojsk Lądowych. Wszyscy dowódcy 1. WDW po okresie dowodzenia dywizją awansowali na wyższe stanowiska służbowe, co dobitnie pokazuje, jaką zaszczytną rolę odegrała w ich życiu służba wśród kościuszkowców i kogo wypromowała na wyższe stanowiska. To wcale nie zabrzmi górnolotnie, jeżeli powiem, że 1. Warszawska Dywizja Zmechanizowana



# Wojsko historycznych paradoksów

Nigdy wcześniej Polacy nie szli do boju w sojuszu z Rosjanami,  
niosąc na sztandarach antyrosyjskich bohaterów

Paweł Siergiejczyk

Czy 80 lat po utworzeniu 1. Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki tradycja Wojska Polskiego w ZSRR może jeszcze liczyć na dobrą pamięć? Na pewno nie w państwowej „polityce historycznej”, zdominowanej przez dekomunizatorów i lustratorów z IPN. Losy kościuszkowców i okoliczności, w jakich stanęli do walki z III Rzeszą, są bowiem w każdym wymiarze paradoksalne. A paradoksów historycznych ludzie rządzący dziś Polską bardzo nie lubią.

Pierwszym paradoksem jest to, że ta dywizja w ogóle powstała. Na początku wojny w planach Stalina polskiego wojska miało przecież nie być – bo w ogóle miało nie być Polski! Wschodnie ziemie Rzeczypospolitej, okupowane po 17 września 1939 r., zostały włączone do Białoruskiej i Ukraińskiej Republiki Radzieckiej, ich mieszkańców odgórnie pozbawiono polskiego obywatelstwa, ludność polską masowo wywożono do azjatyckich części ZSRR, a kilkanaście tysięcy oficerów zamordowano na mocy decyzji najwyższego kierownictwa radzieckiego. Wtedy nie można było mieć żadnych złudzeń: kolejny raz w historii Rosja – w sojuszu z Niemcami – robi wszystko, by ślad po Polsce nie pozostał.

## Odrodzenie Polski

Nadszedł jednak 22 czerwca 1941 r. – dzień hitlerowskiego najazdu na Związek Radziecki – za którym poszła całkowita zmiana położenia Polaków. Z narodu skazanego przez Moskwę na polityczny niebyt nagle stali się jej sojusznikami. Nie był to sojusz szczerzy, bo wymusiła go ogólna sytuacja wojenna – wszak rząd RP w Londynie był ściśle związany z Wielką Brytanią, która okazała się dla Stalina kluczowym aliantem w wojnie z Hitlerem. Ale nawet ten nieszczerzy sojusz, przypieczętowany układem Sikorski-Majski, umożliwił tysiącom zesłańców z całej Rosji odzyskanie wolności i wstąpienie do polskiego wojska, które miało walczyć u boku Armii Czerwonej także o wyzwolenie Polski.

Do tego nie doszło. Ewakuowanie armii gen. Andersa do Iranu, a potem ujawnienie przez Niemców zbrodni katyńskiej i zerwanie stosunków dyplomatycznych ZSRR z Polską zamknęły ten etap sojuszu polsko-radzieckiego. Wiosną 1943 r. sprawa polska znów stanęła pod znakiem zapytania i nie było żadnej pewności, że jakiegokolwiek polskie oddziały wezmą udział w wyzwoleniu naszego kraju.

I właśnie w tym momencie pojawił się Związek Patriotów Polskich w ZSRR, który miał patronować tworzącej

się 1. Dywizji Piechoty Wojska Polskiego. Oczywiście pojawił się z woli Stalina, bo w ówczesnej Rosji nic nie mogło się zdarzyć bez jego woli. Ale to znaczyło, że Stalin chciał mieć reprezentację „swoich” Polaków i „swoje” polskie wojsko! Nie było więc powrotu do sytuacji z jesieni 1939 r., gdy Mołotow nazywał Polskę „pokracznym bękartem traktatu wersalskiego”. W 1943 r. odrodzenia Polski po wojnie Stalin już nie kwestionował. Co więcej, bardzo chciał być jej wskrzesicielem, choć w innym kształcie terytorialnym i ustrojowym niż ta przedwojenna.

W tym celu postużył się takimi Polakami, jacy mu zostali – tymi, którzy „nie zdążyli do Andersa”, i tymi, którzy z powodów ideowych nigdy do armii Andersa się nie wybierali. I tu kolejny paradoks: na czele ZPP i polskiego wojska nie postawił przedwojennych komunistów, bo nie chciał stwarzać wrażenia, że powołuje komunistyczne struktury. Taka zresztą była taktyka Stalina w Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej, która miała być wojną o wyzwolenie narodowe, a nie o zwycięstwo komunizmu (w tym celu rozwiązał nawet Międzynarodówkę Komunistyczną i zmienił hymn radziecki – z „Międzynarodówki” na pieśń odwołującą się do staroruskich tradycji). Polacy jako pierwszy naród, który stawiał opór Hitlerowi, w tę taktykę znakomicie się wpisywali. Dlatego na czele 1. Dywizji Piechoty stanął gen. Zygmunt Berling, doświadczony oficer Wojska Polskiego, w młodości legionista, odznaczony Virtuti Militari za wojnę z bolszewikami w 1920 r. Dlatego też przewodniczącą ZPP została Wanda Wasilewska, pisarka i działaczka Polskiej Partii Socjalistycznej, córka bliskiego współpracownika Piłsudskiego i pierwszego mi-

**Dzięki 1. Dywizji Piechoty i ZPP szansę na powrót do kraju zyskały tysiące sybiraków, którzy z komunizmem nie mieli nic wspólnego.**

nistra spraw zagranicznych II RP i dlatego we władzach ZPP znaleźli się m.in. Bolesław Drobner, nestor krakowskich socjalistów jeszcze z czasów galicyjskich, czy ludowiec Andrzej Witos, młodszy brat premiera Rządu Obrony Narodowej z 1920 r.

## Polonizacja zamiast sowietyzacji

I oto jeszcze jeden paradoks: Stalin sięgnął po takich ludzi, bo komunistom polskim nie ufał. Wszak zaledwie pięć lat wcześniej zdziesiątkował i rozwiązał Komunistyczną Partię Polski jako „przeżartą piłsudczykowską agenturą”. Dla KPP-owców, którzy uratowali się z wielkiej czystki,



W okopach pod Lenino, październik 1943 r.



Przysięga 1. Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki, 15 lipca 1943 r.

wojnie zostało nad Wisłą i do końca życia służyło w polskim mundurze.

Ale co szczególnie istotne, dzięki 1. Dywizji Piechoty i ZPP szansę na powrót do kraju zyskały tysiące sybiraków, którzy z komunizmem nie mieli wcześniej nic wspólnego. Warto przypomnieć, że do Związku Patriotów Polskich należało ok. 100 tys. osób – Polaków i polskich Żydów wywiezionych w głąb Rosji w latach 1940-1941 – a sama organizacja prowadziła przede wszystkim działalność opiekuńczą i oświatową, obejmując opieką ok. 20 tys. dzieci w polskich szkołach, 2,5 tys. przedszkolaków i 5 tys. sierot w domach dziecka. Niespełna cztery lata po 17 września Polacy w Związku Radzieckim uzyskali zatem oficjalną pomoc i wsparcie, ratując już nie tylko własne życie, lecz i tożsamość narodową oraz przywiązanie do własnego państwa, czego im przecież w latach 1939-1941 odmawiano.

O tym, że tożsamość narodową Polaków traktowano poważnie, najdobitniej świadczy fakt, że w 1. Dywizji Piechoty znalazło się miejsce dla katolickiego kapelana. Ks. Wilhelm Kubsz, Ślązak pracujący przed wojną na Polesiu, później żołnierz radzieckiej partyzantki, został duszpasterzem polskiego wojska jeszcze w Sielcach, gdzie otrzymał stopień majora. Towarzyszył kościuszkowcom przy ich uroczystej przysiędze 15 lipca 1943 r. (nieprzypadkowo w rocznicę bitwy pod Grunwaldem), redagował też dodatek religijny w „Żołnierzu Wolności” – dywizyjnej gazecie tworzonej przez ideowych komunistów. A wszystko to działo się w państwie programowo ateistycznym!

## Patroni dywizji

dołączenie do dywizji kościuszkowskiej jako jej żołnierze i oficerowie (zwłaszcza polityczno-oświatowi) było zatem okazją, by odzyskać zaufanie towarzyszy radzieckich. Ale również zrzucali z siebie w ten sposób odium renegatów, stając się częścią walczącego z okupantem niemieckim narodu polskiego. Ich motywacja była tym bardziej autentyczna, że gdy w Sielcach nad Oką zakładali polskie mundury, dogorywało właśnie getto warszawskie i pełną parą pracowały krematoria obozów zagłady, gdzie wielu z nich traciło swoich bliskich. Mogli więc – kolejny raz w historii naszych walk o niepodległość – dać świadectwo polsko-żydowskiego braterstwa broni.

Ponieważ jednak dawni KPP-owcy zwykle nie mieli doświadczenia wojskowego, a oficerów ocalałych z Katinia, takich jak Berling, było niewiele, Stalin skierował do polskiej dywizji grupę oficerów Armii Czerwonej, przede wszystkim polskiego pochodzenia. Byli to głównie potomkowie zesłańców syberyjskich z XIX w. lub Polaków, którzy opuścili Królestwo Polskie w czasie I wojny światowej (jak gen. Karol Świerczewski). I tu znów paradoks: ci radzieccy wojskowi, zamiast sowietyzować polską armię (czego można było się obawiać), sami odzyskiwali polską tożsamość. Wielu z nich po

Tradycja grunwaldzka – zupełnie naturalna w sytuacji walki z Niemcami – nie była tam jedyna. Patron 1. Dywizji Piechoty to symbol walki z zaborcą rosyjskim, podobnie jak patroni kolejnych jednostek bojowych tworzonych w ZSRR: 2. Dywizji – Jan Henryk Dąbrowski, 3. Dywizji – Romuald Traugutt, 4. Dywizji – Jan Kiliński, wreszcie Samodzielnego Batalionu Kobiecego – Emilia Plater. Nigdy wcześniej Polacy nie szli do boju w sojuszu z Rosjanami, niosąc na sztandarach antyrosyjskich bohaterów!

Ale też dobór takich patronów świadczył o jednym: że celem walki tych żołnierzy jest niepodległa Polska. W sytuacji, gdy Hitler od 1939 r. konsekwentnie odmawiał Polsce istnienia, zmiana nastawienia Stalina okazała się dla Polaków jedynym kołem ratunkowym w dramatycznym momencie dziejowym. W 1943 r. było już bowiem oczywiste, że to Armia Czerwona uwolni ziemie polskie spod okupacji hitlerowskiej. Kluczowe pytanie wówczas brzmiało: czy sami Polacy będą w tym uczestniczyć? Na szczęście tak się stało i po pokonaniu III Rzeszy Polska znowu stała się Polską, a nie kolejną republiką radziecką. Na tym polega historyczne znaczenie kościuszkowców i za to przelewali krew na szlaku od Lenino do Berlina. ■



# W stronę Warszawy

## Walki 1. Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki o Pragę we wrześniu 1944 r.

Dariusz Faszcz

W sierpniu 1944 r. 1. Dywizja Piechoty im. Tadeusza Kościuszki, wchodząca w skład 1. Armii Wojska Polskiego, prowadziła walki o przyczółki nad Wisłą w rejonie Dęblina. Na początku września została wydzielona ze wspomnianego związku operacyjnego i od 10 do 15 września uczestniczyła w walkach o warszawską Pragę w składzie radzieckiego 125. Korpusu Piechoty z 47. Armii. Wojska prawego skrzydła 1. Frontu Białoruskiego zbliżyły się do niemieckiego przyczółka na wschodnich przedpolach Warszawy, w rejonie Pragi.

W ocenie niemieckiego dowództwa utrzymanie przedmościa miało kluczowe znaczenie dla przebiegu walk nad Wisłą i Narwią oraz utrzymania linii środkowej Wisły. (...) Ze względów prestiżowych w skład nacierających na prawobrzeżną część stolicy Polski oddziałów radzieckich włączono 1. Dywizję Piechoty im. Tadeusza Kościuszki dowodzoną przez gen. bryg. Wojciecha Bewziuka. Było to możliwe na skutek osobistej interwencji naczelnego dowódcy WP gen. broni Michała Roli-Żymierskiego u marsz. Konstantego Rokossowskiego oraz u pełnomocnika rządu radzieckiego przy Polskim Komitecie Wyzwolenia Narodowego gen. płk. Nikołaja Bułganina.

### Na przedpolach stolicy

W nocy z 31 sierpnia na 1 września 1. DP przystąpiła do przekazywania obrony na wschodnim brzegu Wisły między Świdrem a Wilgą, przeszła do drugiego rzutu 1. AWP i została ześrodkowana w rejonie na południowy wschód od Otwocka. 5 września ukazał się rozkaz o czasowym wyłączeniu jej ze składu 1. AWP i operacyjnym podporządkowaniu gen. Bewziuka dowódcy 47. Armii w nocy z 6 na 7 września. Wspomniany rozkaz zawierał również polecenie przegrupowania dywizji w rejon Radości i przygotowania do udziału w natarciu w kierunku Pragi.

W związku z tym, że żołnierze dywizji kościuszkowskiej mieli niewielkie doświadczenie w walkach w lesie i na obszarze zabudowanym, zaistniała potrzeba zapoznania ich ze specyfiką działania w tym terenie. W ramach czynności przygotowawczych w pułkach przygotowano oddziały szturmowe. Ich zadaniem było przełamanie obrony przeciwnika i torowanie drogi dla następnych pododdziałów. Szkolenie przygotowujące żołnierzy i pododdziały

do walk w warunkach leśnych i do walk ulicznych było krótkie, prowadzone trzy dni – 5, 7 i 8 września. (...)

Przystępując do walk o Pragę, 1. DP liczyła 8893 żołnierzy i ukompletowana była na poziomie 80% stanu etatowego. Największe braki występowały w korpusie oficerskim i podoficerskim, gdzie stan wahał się od 63% do 69%. Zmusiło to dowództwo do uporządkowania pododdziałów pod względem organizacyjnym i w pierwszym rzędzie uzupełnienia stanów w pododdziałach zwiadu i kompaniach piechoty. Mimo to ich stan faktyczny mocno odbiegał od stanu etatowego. (...)

Po przeanalizowaniu zadania i sytuacji przed frontem dywizji gen. Bewziuk zdecydował, że dywizja będzie nacierać w dwóch rzutach. W pierwszym 3. i 1. pułk piechoty (pp), w drugim wykrwawiony w czasie walk pod Dęblinem i Czerskiem 2. pp. Pułki pierwszego rzutu miały być ugrupowane w trzy rzuty, a w pierwszym rzucie miały posuwać się bataliony szturmowe. Gotowość do natarcia została ustalona na 9 września na godz. 20.00. (...)

### W sześciodniowych walkach poległo lub rannych zostało 1950 kościuszkowców, co stanowiło ok. 23% stanu faktycznego dywizji.

9 września rano stanowiska dywizji wizytował dowódca 1. Frontu Białoruskiego marsz. Konstanty Rokossowski, aby zapoznać się ze stanem przygotowania kościuszkowców do natarcia. Tego samego dnia wieczorem żołnierze zapoznani zostali z odezwą dowódcy dywizji, w której czytamy: „Żołnierzu! Idziesz na święty bój o serce Polski walczącej, w bój o Warszawę! O niej marzyłeś w śniegach Syberii, ona ci była gwiazdą przewodnią w stepach Ukrainy, z myślą o niej szedłeś do szturm pod Lenino. Oto ona przed tobą o krok. Dzieli cię od niej tylko wróg. Tego wroga zwalczyć, zniszczyć, złamać, przepędzić aż do Berlina – oto twoje zadanie. Wykonasz je, żołnierzu! Naprzód za naszą Warszawę!”.

W noc poprzedzającą natarcie w pasie natarcia dywizji saperzy przystąpili do wykonywania przejść w polach minowych i zaporach z drutu kolczastego.

### Przebieg walk

W niedzielny, mglisty poranek 10 września o godz. 8.10 (czasu moskiewskiego), po krótkiej nawale ogniowej w pasie natarcia polskiej dywizji, radziecki 1. batalion piechoty z 282. pp (175. DP) zaatakował przednie pozycje przeciwnika. Atak miał charakter rozpoznania walką i przeprowadzony był w celu wykrycia rzeczywistych



Powitanie kościuszkowców na warszawskiej Pradze.

punktów oporu, systemu ognia i zapór oraz zdobycia fabryki Szpotańskiego i wzięcia języka. Godzinę później gen. Bewziuk, dowódca rozpoznaniem w pasie dywizji, skierował do walki 3. batalion (szturmowy) 1. pp (dowódca kpt. Wiktor Kapuściński), ażeby pomóc radzieckiemu batalionowi. Dzięki temu żołnierze radzieccy i polscy zdobyli jeńców i ostatecznie opanowali fabrykę, likwidując przeszkadzający w głównym natarciu występ w ugrupowaniu przeciwnika. Następnie przeszli do obrony w oczekiwaniu na rozpoczęcie ogólnego natarcia. Po jego zakończeniu pierwszorzutowe bataliony szturmowe 1. i 3. pp ruszyły do natarcia. (...)

W ocenie radzieckiego dowództwa walki o Pragę weszły w decydującą fazę, dlatego dowódca 1. FB nakazał kontynuować szturm, a jednostki radzieckie i polskie otrzymały rozkaz: „przeć ile się da naprzód i zająć mosty”. Początek ogólnego szturmu Pragi wyznaczono na 13 września na godz. 10.00.

Do walczących berlingowców, jak powszechnie nazywano żołnierzy Wojska Polskiego na Wschodzie, dołączyły grupy powstańców z Armii Krajowej: pozostałości 1681. plutonu powstańczego „Orląt” ppor. Józefa Zbigniewa Polaka „Tumrego” i 1647. plutonu dowodzonego przez ppor. Władysława Korczaka „Antka”.

Tymczasem niemieckie dowództwo doszło do przekonania, że wobec rozbicia 73. DP i bezskutecznych kontrataków 19. DPanc oraz braków odwodów operacyjnych w rejonie Warszawy, dalsze utrzymywanie Pragi jest niemożliwe. W tej sytuacji w nocy z 13 na 14 września dowódca 4. Korpusu Pancernego SS nakazał wycofanie jednostek na nową linię obrony wzdłuż zachodniego brzegu Wisły oraz nad Kanał Bródnowski i Żerański. Walczące

w różnych częściach Pragi oddziały otrzymały rozkaz zorganizowania osłony wycofujących się jednostek.

Likwidacja niemieckiego przyczółka w rejonie „mostu północnego” i pokonanie ostatnich 500 m do rzeki nie przyszły jednak łatwo żołnierzom 3. pułku. Teren był umocniony polami minowymi i zasiekami z drutu kolczastego, broniły go czołgi i działa pancerne. Zniszczenie ostatniego punktu oporu przeciwnika nastąpiło dopiero rankiem 15 września, po nocnym boju. Niemcy, podobnie jak to miało miejsce w przypadku mostu Kierbedzia, zdołali wysadzić most kolejowy, uniemożliwiając przejście na drugi brzeg rzeki. (...)

Z powodzeniem walczyły także pozostałe jednostki 125. KP. Lewy sąsiad 1. DP, radziecka 175. DP, zdobył Saską Kępę, a prawy, 76. DP, zajął Targówek i Nowe Bródno. W ten sposób do końca 15 września oddziały radzieckie i polskie wyszły szerokim frontem nad Kanał Bródnowski i Żerański oraz nad Wisłę w rejonie Warszawy. Praga była wolna.

## Po walce

15 września 1. DP wyszła z podporządkowania dowódcy 125. KP i została ponownie włączona w skład 1. AWP, która przejęła obronę na linii rzeki Wisła.

Wykonanie zadania bojowego związanego ze zdobyciem Pragi kosztowało 1. DP wiele ofiar. W sześciu dniowych walkach poległo lub rannych zostało 1950 kościuszkowców, co stanowiło ok. 23% stanu faktycznego dywizji. Zgodnie z panującymi wówczas standardami i oceną dowództwa były to „względnie niewielkie straty”.

Największy uszczerbek poniósł 3. pp, który stracił 47% swojego stanu z 9 września. Z jego szeregów ubyło 911 ▶



żołnierzy. Szczególnie dotkliwe straty były wśród młodszej kadry dowódczej. Śmierć ponieśli m.in. ppor. Julian Rybakowski, por. Mikołaj Wanagas, por. Aleksander Breus, ppor. Jerzy Rybnikow – dowódcy odpowiednio 2., 4., 5. i 8. kompanii piechoty, por. Franciszek Katkowski – dowódca 3. kompanii rusznicy przeciwpancernych, a także dowódca 2. kompanii moździerzy kal. 82 mm chor. Emil Wohlman i dowódca 3. kompanii moździerzy kal. 82 mm ppor. Tomasz Sokołowski.

Duże straty odnotowano również w szeregach 1. pułku piechoty. Poległo 15 oficerów, 34 podoficerów i 83 szeregowców. Wśród zabitych był m.in. szef sztabu pułku kpt. Borys Masalski. 155 podoficerów i szeregowców zaginęło bez wieści.

Relatywnie najniższe straty odnotowano w 2. pp. Na polu bitwy zginęło lub zaginęło 40 żołnierzy, a 106 zostało rannych, w tej liczbie 10 oficerów.

Działania 1. DP spotkały się z uznaniem dowództwa radzieckiego. 14 września marsz. Józef Stalin wydał rozkaz, w którym podziękował wojskom 1. FB za zdobycie Pragi. „Dla upamiętnienia odniesionego zwycięstwa – czytamy w nim – związki i oddziały, które najbardziej wyróżniły się w walkach o zdobycie twierdzy Praga, przedstawić do nadania nazwy »praskich« i udekorowania orderami (...)”.

Wykonując to polecenie, w listopadzie 1944 r. Prezydium Rady Najwyższej ZSRR nadało 1. DP Order Czerwonego Sztandaru, a 1. pp, który szczególnie wyróżnił się w walkach o Pragę, rozkazem nr 0373 z 20 listopada 1944 r. otrzymał wyróżniające miano praskiego. Wiele kościuszkowców otrzymało wysokie odznaczenia bojowe polskie i radzieckie, część z nich nadano pośmiertnie.

### Trudny sprawdzian

Sześciodniowe walki o Pragę przeszły do historii oręża polskiego i zajmują w niej poczesne miejsce. Krwawo zapisały się też w dziejach 1. Armii Wojska Polskiego i 1. Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki.

## KOŚCIUSZKOWCY DAWNIEJ I DZIŚ

Z inicjatywy i staraniem Stowarzyszenia Ogólnopolska Rodzina Kościuszkowców oraz Wydawnictwa Akademii Humanistycznej im. Aleksandra Gieyszтора w Pułtusk ukazwała się cenna książka „1. Dywizja kościuszkowców w służbie Sił Zbrojnych i społeczeństwa. Wybrane aspekty”. Publikacja powstała w 80. rocznicę sformowania 1. Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki. Gen. Bogusław Bębenek, który podjął się redakcji tej monografii, napisał, że głównym jej celem „jest wymiana poglądów na rolę i miejsce 1. Dywizji Piechoty, przeformowanej w 1955 r. w 1. Warszawską Dywizję Zmechanizowaną. Cel ten osiągniany jest przede wszystkim przez zaprezentowanie udziału Dywizji w walkach o wyzwolenie warszawskiej Pragi oraz Jabłonny w 1944 r., a także przedstawienie innych czynów bojowych i wiernej służby kościuszkowców narodowi polskiemu”. W części monografii odnoszącej się do niemalże współczesności na uwagę zasługuje artykuł o roli 1. WDJ

W warunkach trwającej okupacji hitlerowskiej i powstania warszawskiego miały one swoją wymowę polityczną, a społeczeństwu polskiemu niosły nadzieję na rychłe i ostateczne wyzwolenie spod okupacji niemieckiej. Wydarzenia te wywołały zarazem wśród części Polaków niepokój i obawę o losy kraju, które wkrótce potwierdziły się na skutek uchwał jałtańskich, oddających Polskę w strefę wpływów radzieckich.

Z wojskowego punktu widzenia zdobycie Pragi poważnie zredukowało niemieckie przedmoście w rozwidleniu Wisły i Bugu-Narwi, utrudniło komunikację wojsk nad środkową Wisłą i pozbawiło je częściowo zaczepnego charakteru, przez co przedmoście to utraciło znaczenie operacyjne. Nie został jednak uchwycony lewy brzeg Wisły na północ od Warszawy, co dokonało się dopiero w styczniu 1945 r.

Dla żołnierzy dywizji kościuszkowskiej walki o Pragę były wyjątkowo trudnym sprawdzianem. Stanęli przed wyzwaniem, jakim było pokonanie umotywowanego i zaprawionego w walkach przeciwnika. Było to o tyle trudne, że dla wielu żołnierzy 1. DP, szczególnie tych przybyłych po krótkotrwałym przeszkoleniu w pułkach zapasowych, była to pierwsza walka, do tego prowadzona w trudnym środowisku, jakim był teren lesisty i zurbanizowany. Mimo istniejących ograniczeń kościuszkowcy sprostali postawionemu zadaniu, a jeśli brać pod uwagę tempo i intensywność działań, zasadne jest twierdzenie, że dywizja walczyła „na ogół dobrze”. Na dowód tego w zasobach archiwalnych zachowało się wiele informacji o bohaterskich czynach żołnierzy, świadczących o ich determinacji i dążeniu za wszelką cenę do wykonania postawionego zadania.

Dr Dariusz Faszczka jest pracownikiem Akademii im. Aleksandra Gieyszтора w Pułtusk, filii Akademii Finansów i Biznesu Vistula

**Skrót tekstu zamieszczonego w książce 1. Dywizja kościuszkowców w służbie Sił Zbrojnych i społeczeństwa. Wybrane aspekty, red. Bogusław Bębenek, Pułtusk 2023.**

w kształtowaniu oblicza Sił Zbrojnych w latach 1990-1999.

Zadanie, jakie postawili przed sobą redaktor i autorzy poszczególnych tekstów, zostało rzetelnie wykonane, artykuły są mocno udokumentowane i zawierają wiele informacji na temat wojennej przeszłości kościuszkowców oraz ich działalności w latach powojennych, również gdy przeszli już w stan spoczynku. Tym bardziej więc warto sięgnąć po tę pozycję, choćby z uwagi na to, że nie idzie ona z prądem tzw. polityki historycznej.

**1. Dywizja kościuszkowców w służbie Sił Zbrojnych i społeczeństwa. Wybrane aspekty, red. Bogusław Bębenek, Wydawnictwo Akademii Humanistycznej im. Aleksandra Gieyszтора, Pułtusk 2023.**





# Zaminowany pałac

Walki 1. Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki o Jabłonnę



17 stycznia 1945 r.  
1. Dywizja Piechoty  
wkroczyła do lewobrzeżnej  
Warszawy.

## Adam Rafał Kaczyński

Po zakończeniu walk o Pragę i upadku powstania warszawskiego sytuacja na froncie na północ od Warszawy pozostawała niebezpieczna. W widłach Wisły i Narwi Niemcy utrzymywali silny przyczółek, zagrażający jednostkom Wojska Polskiego i Armii Czerwonej przeprowadzeniem kontruderzenia z flanki. Na stosunkowo niewielkim terenie nieprzyjaciół zgromadził poważne siły, trzon których stanowiły 4. Korpus Pancerny SS oraz 19. Dywizja Pancerna.

Likwidację niemieckiego przyczółka rozpoczęto 10 października 1944 r. Na interesującym nas odcinku główne uderzenie prowadziły jednostki radzieckiej 47. Armii oraz 2. Dywizja Piechoty z 1. Armii WP.

Począwszy od 15 października 1944 r., główny ciężar walk przeniósł się na północ, gdzie Armii Czerwonej udało się przełamać niemiecką obronę w okolicach Nieporętu i dojść do Wieliszewa. Duże znaczenie dla całego frontu miał również sukces, który odniosły oddziały sowieckie nacierające z przyczółka pod Serockiem (20 października

zdobyto Serock, a 21 października Zegrze). W rezultacie Niemcy zaczęli związać przyczółek w widłach Wisły i Narwi. 20 października dowodzący 1. DP gen. bryg. Wojciech Bewziuk otrzymał rozkaz zlurowania sowieckich 143. i 234. DP na pięciokilometrowym odcinku Białotłęka Dworska-Marcelin-Białotłęka i przejścia do obrony.

W nocy z 23 na 24 października 1. DP rozpoczęła działania zaczepne – 2. pułk piechoty przeprowadził rozpoznanie walką, które nie odniosło jednak skutków. W godzinach porannych 24 października Niemcy rozpoczęli odwrót. Jednostki polskie ruszyły do ataku. [Jednak] w kolejnych dniach, tj. 25 i 26 października, Niemcy przeprowadzili na polskie pozycje trzy kontrataki (siłami kompanii piechoty przy wsparciu plutonu czołgów).

## Zaminowany teren

Sytuacja zmieniła się dopiero rankiem 27 października. O godz. 9.00 poszczególne bataliony 2. pp rozpoczęły natarcie, w wyniku którego 1. batalion opanował południowy skraj Buchnika, 2. batalion zajął położone na południe od szosy rozwidlenie torów kolejki wąskotorowej, ►



► a 3. batalion utknął w okolicach silnie bronionego wzgórza 86,5. W tym samym momencie jednostki sowieckie dotarły na skraj Legionowa. Dodatkowym utrudnieniem dla atakujących było silne zaminowanie terenu. Dzięki ofiarności saperów udało się jednak wykonać przejścia w polach minowych i piechota zaczęła się sukcesywnie posuwać w stronę Jabłonną.

Przebieg walk w rejonie Buchnika dokładnie opisał dowódca wówczas kompanii w 2. pułku piechoty por. Tadeusz Cynkin:

„Była noc z 27 na 28 października 1944 r. [...] Dniało już, gdy wydałem rozkaz do natarcia w kierunku północnym wzdłuż osi szosy. Rzadka tyraliera ruszyła naprzód. Sam siedłem z kilkoma gońcami polem obok szosy. Znając apetyty strzelców wyborowych, upodobiłem się, jak mogłem, do szeregowego żołnierza, trzymając w rękach automat, przekładając do tyłu pistolet i zdejmując pas koalicyjny noszony przez oficerów. Pierwszy strzał niemiecki położył trupem mojego żołnierza około zmagazynowanych przy jakiejś budowie cegieł. Dalej posuwaliśmy się, prowadząc ogień. Obezwładniliśmy w ten sposób ariergardowe patrole niemieckie. [...] Dotarł do mnie goniec pułkowy i przekazał rozkaz pułkownika Sienickiego wycofania z przedniego skraju naszej kompanii wraz z kompanią rusznic. Działy artyleryjskie i tak pozostały w tyle, nie nadążając za nami. Były już straty, sporo było rannych. Wśród nich pamiętam starszego szeregowego Seweryna Trockiego. Odłamek granatu rozerwał mu dłoń. Wczołgał się do leja po wybuchu pocisku artyleryjskiego większego kalibru, w którym leżałem, i poprosił o odcięcie kawałka dłoni wiszącego na strzpień skóry. Użyłem do tego scyzoryka i chusteczką przewiązałem ranę. Ostrzał był na tyle silny, że o przyczołganiu się sanitariusza nie było mowy. Zorganizowałem ostłonę ogniową odejścia i zaczęliśmy się wycofywać. Trocki, którego chciałem zabrać ze sobą, zdecydował się pozostać w tym leju, w którym czuł się w jakiś sposób bezpieczny. »Ja zostanę, panie poruczniku, i wyczolgam się wieczorem, jak ściemnieje« – powiedział. Nie dożył, biedaczysko, wieczoru, zmiażdżył go niemiecki czołg tygrys w czasie kontrataku”.

### Czołgi bez ostłony

Okolo godz. 13 na żołnierzy 2. pp, wchodzących już do skrajnych zabudowań Jabłonna, ruszyło niemieckie kontrnatarcie wspierane przez czołgi. Rozpoczął się nieskoordynowany odwrót. Część pododdziałów chwilowo znalazła się w okrążeniu (większość żołnierzy zdołała się ukryć



Żołnierze 1. Armii Wojska Polskiego w powstaniu warszawskim.

w zabudowaniach, a okrążeni łącznościowcy zajmujący się rannymi cały czas utrzymywali łączność ze sztabem). Mimo zaskoczenia niemieckim kontratakiem dowódcom kompanii udało się opanować panikę i zorganizować obronę, dzięki której odizolowano czołgi od wsparcia piechoty.

Po opanowaniu sytuacji dowództwo dywizji zdecydowało się na podjęcie kolejnej próby zaatakowania Jabłonna. Natarcie 2. pp wyznaczono na godz. 18.00. Wspierało je pięć czołgów z 1. batalionu czołgów i cztery działa pancerne. Dwa czołgi płk Sienicki pozostawił przy stacji kolejki wąskotorowej na Buchniku dla ochrony własnego stanowiska dowodzenia. Czołgi ruszyły do natarcia pod ostłoną piechoty, jednakże silny ogień ze strony niemieckiej wkrótce zmusił żołnierzy do zalegnięcia. W rezultacie polskie czołgi pozostały bez ostłony. Prowadząc ogień podczas jazdy, czołg por. Michajluka zniszczył zamaskowaną w krzakach panterę, jednakże po chwili sam został trafiony przez działko 75 mm. W rezultacie eksplozji pocisku załoga została ranna. Pozostałe czołgi kontynuowały natarcie, dojeżdżając do stojącego w pobliżu szosy murowanego budynku na wysokości drewnianego krzyża. W tym właśnie miejscu zasadzkę zorganizowała obsługa niemieckiego działka ppanc. 37 mm. Jeden z pocisków trafił w czołg ppor. Reźnika. Pomimo niewielkiego kalibru pocisk przebił pancerz, którego odłamki zabity ładowniczego, a kolejny wystrzał doprowadził do pożaru w przedziale silnikowym. Rannemu dowódcy i pozostałym członkom załogi udało się opuścić płonący czołg na chwilę przed wybuchem amunicji (amunicji nie było zbyt wiele, dlatego wybuch wyrwał jedynie dno czołgu). Ucieczka załogi była możliwa dzięki działaniom czołgu ppor. Zajdynowicza, który ostłonił płonący wrak i prowadząc ogień, uszkodził kolejną niemiecką panterę. Wkrótce Niemcy trafili kolejny polski czołg, dowodzony przez chor. Popiela, jednak załoga osłaniana przez wóz plut. Greszty zdołała wydostać się na zewnątrz i ugasić pożar.



Niemcy, nie znając dokładnej liczby polskich czołgów, rozpoczęli odwrót w stronę zabudowań Jabłonny. Wkrótce do ocalałych czołgów dołączyła piechota. W rezultacie starcia udało się opanować cały Buchnik i przejść do działań na linii pierwszych zabudowań Jabłonny.

W nocy z 27 na 28 października walki zamarty. O godz. 6.00 piechota wsparta przez czołgi rozpoczęła atak. Część oddziałów 2. pp posuwała się wzdłuż szosy, reszta zaś obchodziła zabudowania polami. Bezpośrednio przy Wiśle nacierał 1. pp. Do godz. 12.00 polskim oddziałom udało się dotrzeć do skrzyżowania szosy modlińskiej i chotomowskiej, jabłonowskiego cmentarza oraz rejonu cegielni. Właśnie w tym miejscu natarcie utknęło na przygotowanej wcześniej linii obronnej, złożonej z dobrze zaplanowanego systemu transzei o pełnym profilu, zapór z drutów kolczastych, pól minowych i betonowych schronów dla karabinów maszynowych, tzw. ringstandów.

### Zatruty alkohol

Zdobycie Jabłonny nie oznaczało jednak końca zagrożenia. W nocy z 30 na 31 października na terenie zajęтым przez Wojsko Polskie doszło do serii potężnych eksplozji. Całkowitemu zniszczeniu uległo kilkanaście budynków. W Nowodworach w powietrze wyleciał dom, w którym stacjonował sztab dywizjonu artylerii ciężkiej. Przeżył jedynie wartownik pilnujący budynku na zewnątrz. W Dąbrówce Szlacheckiej ofiarą miny padł sztab baterii działek 45 mm. W wyniku eksplozji zginął oficer polityczny oraz świeżo przybyli na front żołnierze z uzupełnienia (łącznie zginęło pięciu żołnierzy, 11 zostało rannych, a ciał dwóch nigdy nie odnaleziono). Wybuchły również miny rozstawione przy drogach.

Następnego dnia saperzy rozpoczęli sprawdzanie wszystkich ocalałych budynków. Szczególną uwagę poświęcono pałacowi w Jabłonce, we wnętrzu którego nie znaleziono żadnych ładunków. Dalsze skrupulatne sprawdzanie przylegającego terenu doprowadziło do wykrycia starannie zamaskowanego podkopu pod fundament budowli. Kolejną minę, podkop pod którą zamaskowano opadłymi liśćmi, odnaleziono w pobliżu głównego wejścia do pałacu. Obie wykryte miny ważyły po 400 kg, a zapalniki czasowe były ustawione na dzień ich wykrycia. Oprócz pałacu zaminowane były wszystkie budynki gospodarcze. Niestety, podczas rozminowywania jednego z nich doszło do tragedii. Saperzy po zlokalizowaniu miny i wyjęciu zapalników czasowych rozpoczęli wynoszenie materiału wybuchowego. W tym momencie nastąpił wybuch, który zabił trzech żołnierzy (zginęli W. Lewicki, S. Semieniako i F. Grabiszewski).

Oprócz min pułapek Niemcy stosowali też bardziej wyrafinowane metody dywersji. W 1. pp w wyniku zatrucia zdobyczym alkoholem zmarło dwóch żołnierzy, a siedmiu trafiło w ciężkim stanie do szpitala.

Wraz z powstaniem ciągłej linii okopów sytuacja na froncie ustabilizowała się. Wycieńczone walką oddziały zyskały chwilę wytchnienia. 1 listopada ks. kpt. Marian Mościński odprawił mszę za wszystkich poległych.

Bilans październikowych walk nie był jednoznaczny. Ogromnym wysiłkiem udało się oswobodzić szereg podwarszawskich miejscowości, jednakże nie zdołano całkowicie zlikwidować niemieckiego przyczółka w widłach Wisły i Narwi. Ogólne straty 1. Armii Wojska Polskiego wyniosły 1066 żołnierzy poległych, rannych i zaginionych.

Dr Adam Rafał Kaczyński jest adiunktem w Muzeum Historycznym w Legionowie

**Skrót tekstu zamieszczonego w książce 1. Dywizja kościuszkowców w służbie Sił Zbrojnych i społeczeństwa. Wybrane aspekty, red. Bogusław Bębenek, Pułtusk 2023.**

## HARMONOGRAM UROCZYSTOŚCI

związanych z 80. rocznicą utworzenia i walk

### 1. Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki

**18 maja 2023**

#### Wesoła

Kościół garnizonowy pw. Jana Pawła II – msza św. w intencji żołnierzy kościuszkowców.

I część konferencji „1. Dywizja kościuszkowców w służbie Sił Zbrojnych i społeczeństwa”.

#### Warszawa

Pomnik Kościuszkowców – złożenie kwiatów.

Cmentarz Powązkowski, kwatery kościuszkowców – zapalenie zniczy i złożenie kwiatów.

**19 maja 2023**

#### Legionowo

Park Kościuszkowców – uroczysty apel i złożenie kwiatów w Alei Pamięci Żołnierskiej.

Ratusz miejski – II część konferencji.

Spotkanie ze społeczeństwem z udziałem grup rekonstrukcyjnych; grochówka.

**20 maja 2023**

#### Legionowo

Pokaz umundurowania i wyposażenia żołnierzy kościuszkowców.

Spotkanie z Piotrem Korczyńskim, autorem książki „Piętnaście sekund. Żołnierze polscy na froncie wschodnim”.

**17 czerwca 2023**

#### Bartoszyce

Zbiórka artylerzystów dywizji kościuszkowskiej.

**15 lipca 2023**

#### Ciechanów

Spotkanie kościuszkowców w 80. rocznicę złożenia przysięgi przez 1. Dywizję Piechoty.

**14 września 2023**

#### Warszawa

Pomnik Kościuszkowców – uroczystość z okazji 79. rocznicy wyzwolenia warszawskiej Pragi.

**12 października 2023**

#### Warszawa

Grób Nieznanego Żołnierza – uroczysty apel i złożenie kwiatów. Pomnik Kościuszkowców – złożenie kwiatów.



# Dbamy o tradycję kościuszkowską

Aby pamięć o bohaterskich czynach tych, co szli ze Wschodu,  
o ich daninie krwi, była ciągle żywa

Rozmawia Paweł Dybicz

**Panie generale, czy tradycja kościuszkowców zamarła wraz z likwidacją 1. Warszawskiej Dywizji Zmechanizowanej im. Tadeusza Kościuszki?**

– Tradycja kościuszkowska nie zamarła, bo jesteśmy my – żołnierze kościuszkowcy, berlingowcy, ale decydenci doprowadzili do takiego stanu, że tylko nieliczne jednostki wojskowe kultywują tradycje Wojska Polskiego idącego ze Wschodu. My, żołnierze zrzeszeni w rozmaitych stowarzyszeniach i związkach, pilnujemy, aby pamięć o bohaterskich czynach żołnierzy – kościuszkowców i berlingowców – o ich daninie krwi, była ciągle żywa. O tym rozmawiamy z lokalnymi społecznościami i młodzieżą szkolną, przypominamy podczas naszych uroczystości. Mamy jednak świadomość, że lansowana obecnie nowa polityka historyczna czyni ogromne spustoszenie w umysłach młodzieży. Wiedza młodych ludzi o wydarzeniach na froncie wschodnim związana z kościuszkowcami, berlingowcami, a także okresem powojennym, jest jednostronna.

**A jak z tą znajomością przeszłości kościuszkowców jest w jednostkach wojskowych?**

– Podobnie dzieje się w jednostkach, które mają nowych patronów, innych bohaterów i w związku z tym tradycje kościuszkowskie, tradycje powojennego Wojska Polskiego i jego wkład w odbudowę kraju oraz wysiłek na rzecz utrzymania pokoju są pomijane lub niedostatecznie zauważane. Nawet te jednostki, które rozkazem ministra obrony narodowej mają obowiązek kultywować tradycje i historię żołnierzy idących ze Wschodu – chociażby 1. Dywizji Piechoty – niczym się nie wyróżniają. A ich dowódcy i kadra oficerska, wstyd powiedzieć, podchodzą, delikatnie mówiąc, z dużą rezerwą do tego tematu.

**Można znaleźć przykłady zanikania żołnierskiej tradycji.**

– Niestety tak. Polskiemu żołnierzowi zawsze towarzyszyła piosenka. Słysząc ją było przy wielu okazjach. Mówię tutaj nie tylko o takich pieśniach jak „Oka” czy „Marsz Pierwszego Korpusu”, ale również o utworach takich jak „Złociste otoki” czy „Chabry z poligonu”. Czy gdzieś je słyszą? Czy są jakieś nowe piosenki żołnierskie? Dawniej były wystawy, wernisaże mówiące o trudzie



**GEN. BRYG. ZENON POZNAŃSKI**

– wiceprezes Stowarzyszenia Ogólnopolska Rodzina Kościuszkowców

żołnierskim. Czy teraz spotyka się takie inicjatywy? W zasadzie nie.

**Jakie są formy upamiętniania kościuszkowców, berlingowców, a szerzej Wojska Polskiego, zwanego ludowym?**

– Nasze stowarzyszenie stara się kultywować tradycję, nie tylko 1. Dywizji Piechoty, ale też Wojska Polskiego, bo ono nie narodziło się po 1989 r. czy dopiero za rządów PiS. Wraz z innymi organizacjami środowiskowymi obchodzimy rocznice ważniejszych wydarzeń z czasów II wojny światowej, jak i z życia powojennych żołnierzy tzw. ludowego Wojska Polskiego, chociaż takiego nigdy nie było. Było bowiem Wojsko Polskie, a słowo ludowe traktowano jako przymiotnik określający, skąd to wojsko pochodzi. Spotykamy się z młodzieżą, organizujemy konkursy wiedzy o 1. i 2. Armii Wojska Polskiego, konkursy piosenki patriotycznej, zawody sportowe z okazji różnych świąt wojskowych. Corocznie w Legionowie odbywa się turniej piłki nożnej drużyn służb mundurowych. Od początku istnienia naszego stowarzyszenia zorganizowaliśmy już trzy konferencje. Pierwsza dotyczyła faktów i mitów na temat



pierwszych dywizji, nie tylko 1. DP, ale i jej następcy, 1. WDP i 1. WZ, mających za patrona Tadeusza Kościuszkę. Wydajemy różnego rodzaju publikacje, tegoroczna nosi tytuł „1. Dywizja kościuszkowców w służbie Sił Zbrojnych i społeczeństwa. Wybrane aspekty” i powstała pod redakcją kościuszkowca gen. bryg. dr. Bogusława Bębenka.

## **Odwiedzanie miejsca związane ze szlakiem Lenino-Berlin?**

– Zorganizowaliśmy kilka wyjazdów. Kiedy jeszcze można było, przed pandemią i wojną w Ukrainie, kilkakrotnie wybraliśmy się na Białoruś, pod Lenino, i w każdym z tych wyjazdów towarzyszyła nam młodzież szkolna, dla której było to niemałe przeżycie. Organizujemy wycieczki śladami walk i bitew Polaków w czasie II wojny światowej. Wielką wyprawą był wyjazd na Wał Pomorski, zorganizowaliśmy również wycieczkę na przyczółek warecko-magnuszewski, pod Studzianki. W te i inne miejsca zawsze zabieramy grupy młodzieżowe, bo chcemy, żeby znały historię, przekazujemy im wiedzę o tych, którzy w polskich mundurach wyzwolali Polskę.

Organizujemy także uroczyste pochówki uczestników walki z Niemcami czy naszych kolegów. Wspomnę tu o pogrzebie kpt. Antoniego Jabłońskiego, członka naszego stowarzyszenia, bohatera spod Lenino, który zawiesił polską flagę na Kolumnie Zwycięstwa w Berlinie, czy płk. Eugeniusza Skrzypka, który przemierzył cały szlak bojowy.

## **Kto współpracuje ze Stowarzyszeniem Ogólnopolska Rodzina Kościuszkowców w tych działaniach upamiętniających?**

– Utrzymujemy dobre relacje ze Związkiem Kombatantów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych. Chcę powiedzieć z wielką przyjemnością, że patronat nad naszymi tegorocznymi uroczystościami przyjął m.in. ten związek z jego prezesem na czele. Współdziałamy poza tym z innymi organizacjami wywodzącymi się z naszego środowiska albo odnoszącymi się do niego: Związkiem Żołnierzy Wojska Polskiego, Stowarzyszeniem Tradycji Ludowego Wojska Polskiego im. Generała Zygmunta Berlinga, Stowarzyszeniem Saperów Polskich. Ostatnio mieliśmy wspólną uroczystość w Pułtuskach związaną z 80-leciem utworzenia 1. batalionu saperów; przy współpracy z tamtejszym muzeum regionalnym zorganizowaliśmy wernisaż.

## **Domyślam się, że trudno mówić o współpracy z rządzącymi Polską.**

**Gen. bryg. Zenon Poznański** – wiceprezes Stowarzyszenia Ogólnopolska Rodzina Kościuszkowców. W latach 1984-1987 dowódca 1. Warszawskiej Dywizji Zmechanizowanej. Od lutego 1987 r. zastępca dowódcy Warszawskiego Okręgu Wojskowego. W grudniu 1989 r. objął funkcję szefa Sekretariatu Komitetu Obrony Kraju (do listopada 1990 r.). Doradca ds. obronności premierów Józefa Oleksego, Włodzimierza Cimoszewicza i Leszka Millera.

– Muszę powiedzieć ze smutkiem, że nie ma współpracy z Urzędem ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych. Od dawna. Na 75-lecie powstania 1. DP wystąpiliśmy do szefa urzędu o patronat nad uroczystościami. W ogóle nie odpowiedział na nasze pismo. Już nie mówię o tym, że złożyliśmy wniosek o dotację. Ponad 70 organizacji otrzymało, nasza – niestety nie. Ten brak dotacji nie stanął nam jednak na przeszkodzie w organizacji różnych uroczystości.

## **Czym pan to zachowanie tłumaczy?**

– Nie muszę chyba mówić, jaki jest stosunek obecnych władz Urzędu ds. Kombatantów do naszego stowarzyszenia. Do tego, że jako ci młodzi żołnierze, następcy kościuszkowców z czasów wojny, chcemy z całą powagą i pietyzmem czcić tych, którzy walczyli z III Rzeszą, przelewali swoją, polską krew. Nie w imię komunizmu, który rzekomo, jak różni mówią, przyniósł na bagnietach, tylko w imię tego, żeby Polska była wolna.

## **Organizujemy wycieczki śladami walk Polaków w czasie II wojny światowej: na Wał Pomorski, przyczółek warecko-magnuszewski, pod Studzianki. Zawsze zabieramy grupy młodzieży.**

## **A MON was zauważa?**

– Z Ministerstwem Obrony Narodowej też, niestety, nie układa nam się współpraca. Począwszy od Antoniego Macierewicza, który pozabierał większość organizacji lokale i zerwał umowy o współpracy z MON. Jego następca, minister Mariusz Błaszczak, nie odświeża tych umów. Dwukrotnie kierowaliśmy wystąpienie o objęcie patronatem uroczystości związanych z 1. DP, w 75. rocznicę i obecną 80. Minister Błaszczak odmówił.

## **Odmówił, nie dając odpowiedzi, czy przez umyślnych przekazał, że nie jest zainteresowany?**

– Mniej więcej tak odpowiedział, a do tego nie ma czasu. W każdym razie mamy odmowę i nie mamy tego patronatu. No trudno, nie mamy, to nie mamy. Przeżyjemy i to.

## **Nie wszyscy są nastawieni do was negatywnie, spotykacie się ze zrozumieniem i pomocą.**

– Z życzliwością i współpracą spotykamy się szczególnie ze strony władz terenowych, gdzie stacjonowały kiedyś jednostki Wojska Polskiego. Teraz obserwujemy, z jaką radością wita się nowe jednostki, powstałe na terenach, gdzie kiedyś były nie tylko jednostki 1. DP. Giżycko, Łomża, Zambrów i inne miejscowości – władze tych miast pamiętają, jakie znaczenie miała dla nich obecność wojska na ich terenie. Dlatego organizują wspólnie z nami uroczystości, nie tylko rocznicowe. Mogę, a właściwie muszę, wymienić tu władze Legionowa, które szczególnie pomagają tutejszemu oddziałowi Stowarzyszenia Ogólnopolska Rodzina Kościuszkowców. Na Wał Pomorski bardzo mile przyjeżdżały nas władze Złocieńca, Okonka. Wiem, że władze Bartoszcza udzielają wielkiej pomocy naszym kolegom artylerzystom. Ostatnio, z okazji święta 3 Maja, odbyła się na rynku w Pułtuskach uroczystość, na której burmistrz tego miasta otrzymał Srebrny Krzyż Zasługi przyznany mu



przez nasze stowarzyszenie. Dobre relacje mamy z władzami Ciechanowa. Tam odczuwa się brak kościuszkowców i pamięta się o nich.

### **Jaką pamięć pozostawili po sobie kościuszkowcy?**

– Pamięta się o ich postawie, o ich zaangażowaniu w działania dla dobra regionu. O ich aktywności w okresie tużpowojennym, kiedy rozminowywali tereny i odbudowywali Polskę, odgruzowywali ją. Pamięta się również o tym, że żołnierze i oficerowie pracowali w czynach społecznych w tych miastach.

### **Tyle że o tym wszystkim nie chcą pamiętać rządzący.**

– Dużo się mówi o przelanej krwi, o jej równości, tak mówił o tym prezydent Andrzej Duda z okazji uroczystości w Siekierkach w 2017 r. Dużo jest podobnych słów z ust innych prominentnych polityków, ale to tylko słowa. I rozmijają się z rzeczywistością. Nie szanuje się żołnierza, który przyszedł ze Wschodu, bo dziś władza dzieli żołnierzy na dwie grupy. Chciałi to „żołnierze wyklęci”, teraz wynoszeni na piedestał, a niechciałi, skazywani na zapomnienie – kościuszkowcy, żołnierze 1. i 2. Armii Wojska Polskiego.

### **Nawet żołnierze Armii Krajowej stali się mniej ważni niż „wyklęci”.**

– Obserwując poczynania władz, IPN, rzeczywiście można odnieść takie wrażenie. Zrozumiałe więc, że od dawna władze nie organizują żadnych uroczystości upamiętniających czyn bojowy żołnierzy idących ze Wschodu. Ostatnio w czasie nominacji generałów szef MON powiedział, że 18. Dywizję Zmechanizowaną buduje się na gruzach 1. Warszawskiej Dywizji Zmechanizowanej im. Tadeusza Kościuszki. To tak, jakbyśmy my, dowódcy 1. Dywizji, doprowadzili ją do ruiny. Dowodziłem tą dywizją i za moich czasów trzykrotnie była ona wymieniana w rozkazie ministra obrony jako najlepsza dywizja w Wojsku Polskim. Nie widziałem żadnej ruiny. Całymi dniami poświęcaliśmy się dla tej dywizji, dla Wojska Polskiego, dla ojczyzny. Czy widział pan jakieś działania władz państwowych, Sztabu Generalnego zmierzające do uaktywnienia ludzi, żeby wzięli udział w święcie 1. DP?

### **Oczywiście, że nie.**

– W sierpniu organizowane są uroczystości z okazji święta Wojska Polskiego, ale o naszych rocznicach cisza. O rocznicach powstania 1. Dywizji Piechoty Wojska Polskiego im. Tadeusza Kościuszki. Powtarzam: Wojska Polskiego, a nie Armii Czerwonej. Wokół tego niechcianego wojska jest cisza. Tylko my, byli kościuszkowcy, przesyłałyśmy sobie SMS-owo życzenia. Składamy je sobie także podczas naszych uroczystości, np. przy Grobie Nieznanego Żołnierza albo w miejscach, gdzie można jeszcze upamiętniać czyn bojowy kościuszkowców.

### **W październiku będą wybory. Mogę się założyć, że władze PiS przypomną sobie o żołnierzach 1. i 2. Armii Wojska Polskiego, że dwa razy wspomną o ich ofiarności. Rzecz jasna, z nadzieją na głosy ich potomków.**

– Pewnie tak będzie, jest to typowy chwyt wyborczy, który obecnie rządzący już stosowali. Mielśmy taki przypadek, że przed wyborami na naszej uroczystości przy pomniku Kościuszkowców niespodziewanie zjawił się jeden z wiceministrów. Pamiętam, że podszedłem do niego i powiedziałem: „Panie ministrze, bardzo się cieszę z pana

obecności, tylko dlaczego dopiero przed wyborami?”. Nic nie odpowiedział. W tym roku, wyborczym, może być podobnie – władza zauważy kościuszkowców i będzie chciała coś ugrać.

### **Ciekawe tylko, czy kościuszkowcy i ich rodziny dadzą się nabrać na takie przymilanie się.**

– Rzeczywiście ciekawe.

### **Jak liczne jest środowisko kościuszkowców?**

– Odpowiem dwojako. Ci, którzy przeszli przez 1. Dywizję jako żołnierze zawodowi lub żołnierze służby czynnej, to jakieś 600-700 tys. osób. Tego nie da się dokładnie określić. Natomiast ponieważ jesteśmy organizacją młodą, utworzoną w 2011 r., działamy dopiero w kilku ośrodkach: w Legionowie, Wesołej, Giżycku, Bartoszczach, Pułtusku i Ciechanowie. Ostatnio uaktywniają się kościuszkowcy w Skierniewicach, gdzie stacjonował 2. Berliński Pułk Piechoty, a potem 2. Berliński Pułk Zmechanizowany. Aktywnie w naszym stowarzyszeniu działa kilkaset osób.

### **Czy historycy wykazują zainteresowanie przeszłością 1. DP i jej następczyni?**

– Mogę z zadowoleniem powiedzieć, że są historycy, którzy wspierają nasze działania i przedstawiają prawdziwy obraz kościuszkowców, berlingowców, 1. i 2. Armii WP. Wyrazem tego są dwie publikacje książkowe wydane na 75. i 80. rocznicę utworzenia 1. DP. Szczególne zasługi w tym dziele miał niedawno zmarły pan prof. Adam Koseski, rektor Akademii Humanistycznej w Pułtusku. Bardzo doceniamy jego wysiłek włożony w upamiętnianie historii i tradycji kościuszkowców. Mam jednak wrażenie, że są i tacy, którzy, zamiast rzetelnie badać warunki późniejszego funkcjonowania, skupiają się na ośmieszaniu, umniejszaniu zasług żołnierskich, pisząc chociażby o licznych dezercjach z szeregów Wojska Polskiego, kompaniach karnych czy błędach dowódców. O tym też trzeba pisać, ale czy tylko?

### **Nie wspomnę już o tym, co wypisuje się o platerówkach...**

– Platerówki to niezwykle dzielne dziewczyny, nie jeden żołnierz mógłby pozazdrościć im odwagi. Szkalowanie ich, podważanie zasług i bohaterstwa jest wysoce nie stosowne. Te i inne fakty wskazują, że nie ma chęci pokazania, jakie były przyczyny i warunki powstania 1. DP oraz 1. i 2. Armii Wojska Polskiego. A przecież kościuszkowcy to byli ludzie podobni do tych, którzy poszli do armii Andersa. Szli do Wojska Polskiego z pobudek patriotycznych, chcieli się także wydostać z koszmaru zesłania, wywózek. Dali dowód męstwa i bohaterstwa, a wielu poległo na drodze do Berlina.

*Paweł Dybicz*

## **STOWARZYSZENIE OGÓLNOPOLSKA RODZINA KOŚCIUSZKOWCÓW**



Aleja Sybiraków 23,  
05-119 Legionowo  
E-mail: [biuro@sork.pl](mailto:biuro@sork.pl)  
Strona internetowa: [sork.pl](http://sork.pl)



Oko w oko



Tomasz Jastrun

## Pisokracja

Zasypiałem, gdy jakiś wewnętrzny podmuch odślonił słowa zasypane piaskiem niepamięci: „Nie wiedziałem, że jesteś dobrym reporterem”. Zadzwoił do mnie kiedyś Kapuściński z tymi słowami po lekturze mojego reportażu. I w tym półśnie myśl: szkoda, że moje reportaże pogubiły się na dyskach zmarłych komputerów. Nazajutrz sprawdzam – i cud, wiele z nich znajduję. Nie ma kilku, w tym tekstu z Litwy, z dni przełomu, szkoda. Czemu więc nie zrobić z tego, co jest, książki? Muszę tylko przepisać reportaż ze strajku w Stoczni Gdańskiej z sierpnia 1980 r., wydany jedynie w drugim obiegu. To był mój debiut, następny powstał dopiero w roku 1988, był z Indii, a opublikowano go w „Res Publice”.

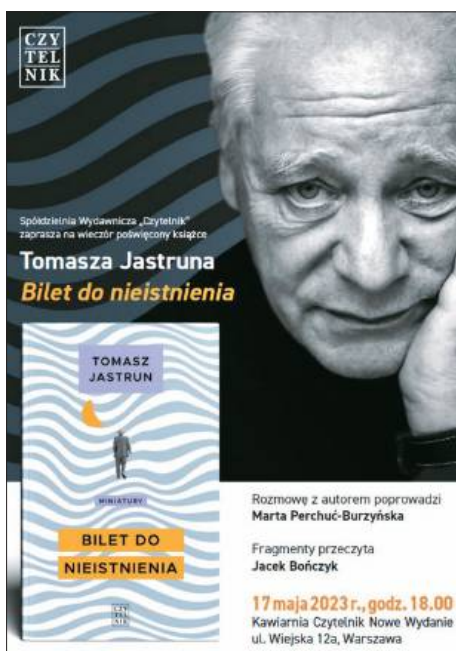
Wśród odnalezionych jest tekst z Ukrainy z roku 1998. Co najbardziej wtedy mnie zdumiewało? Jak Kijów do szpiku kości jest przenicowany sowiecką Rosją. Ale czytam ostatnie własne słowa: „Na placu Wolności widziałem, jak ludzie tańczyli w wielkim kręgu. Przygrywała harmonia i trąbka, przechodnie byli wciągani przez taneczny wir, czasami nawet baba tańczyła z babą, a ten taniec szedł ludziom zaskakująco składnie. Młodzież patrzyła na to z boku ironicznym okiem, oni już tak nie tańczą, a dziewczęta mówiły sobie: o nie, my nie zamienimy się w baby. I tak przez cały plac Wolności, plac, który jest w objęciach koronkowej architektury, a uskrzydla ją go fontanny, wił się krąg tańczących i powiększał się nieustannie. Można było w nim ujrzeć błędne koło, w którym zdaje się tkwić ten kraj, ale też ukrytą energię, poczucie rytmu i wspólnoty, przyszłość”. Przyszłość zawsze nas zaskakuje, nikt by nie zgadł, że tak to się ułoży. I że Putin ogniem i mieczem pomoże Ukrainie zrzucić sowieckość, jak stary, podarty i nadgniły płaszcz.

Solidarna Polska zmienia nazwę na Suwerenna. Maleńka, ale jadowita partia z kukielkowatym Ziobrą na czele. Ich konwencja zamieniła się w partitag, z krzykami nie tylko Ziobry. Ale jak on krzyczał, to krzyk zmieniał mu się w pisk. Mysz, która ryknęła. Straszny spektakl. A co tam nagadali: „Mówienie po polsku, myślenie po niemiecku, to jest doktryna Donalda Tuska. My mówimy po polsku i myślimy po polsku”, wołał polityk tej partii. Ziobro zwrócił uwagę, że mamy do czynienia z dwoma niebezpiecznymi procesami jednocześnie. „Z jednej strony Rosja

prowadzi krwawą napastniczą wojnę z naszym sąsiadem, ta wojna może też bezpośrednio zagrażać nam. (...) Z drugiej strony lewicowi fanatycy w Europie Zachodniej forsują projekt zmian Unii Europejskiej w państwo federalne pod niemieckim przywództwem”. I dalej: „Nie chcemy hołdować lewackiej wizji Unii Europejskiej, która ma stać się jednym państwem z dominującą siłą narodu germańskiego. Nie chcemy stać się lądem (...)”, gardłował wzburzony lider starej-nowej partii. A potem: „Suwerenność Polski jest dziś zagrożona najbardziej od czasów komunizmu. Z jednej strony jest Rosja, z drugiej lewicowe szaleństwa Zachodu”. Wtórował mu Michał Wójcik, postać z Dickens: „Jeśli dopuścicie tych wariatów z opozycji do władzy, oddadzą suwerenność szaleńcom z Brukseli. Pamiętajcie, suwerenność to serce narodu. Odpowiadamy za to przed Panem Bogiem i przed wszystkimi pokoleniami Polaków”. Słynny już poseł Janusz Kowalski wołał: „Chcemy odebrać Unię Europejską eurokratom. Oni chcą polskiego ubóstwa. Chcą odebrać Polsce suwerenność”. I znowu Ziobro: „Musimy bronić suwerenności przed niemieckimi kolaborantami w Polsce. Jeśli się poddamy, będziemy mieć posłuszną Tuskowi sitwę. Niemka – Ursula von der Leyen – namaściła już Tuska. Możemy się temu przeciwstawić. Dlatego powołujemy Suwerenną Polskę!”.

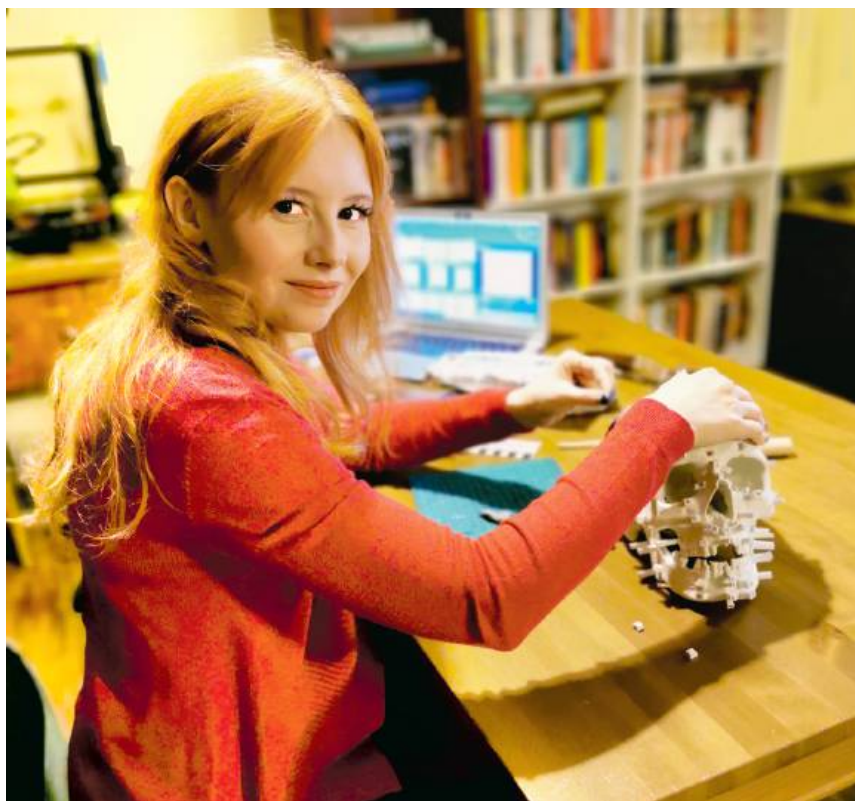
No i mamy paranoję. Oni chcą, by naród polski, szczególnie ten pochowany po wsiach i małych miasteczkach, trząsł się ze strachu, że Niemcy odbiorą mu suwerenność. Ziobro jest koalicjantem i trudnym bratem PiS, ale to bliskie rodzeństwo. Idą w stronę nienawiści do siebie nawzajem, oby tak dalej.

Już znieczuleni przez setki politycznych idiotyzmów nie dziwimy się, w jakie kuriozum przerodził się Trybunał Konstytucyjny. Sami nie uznają siebie i blokowana jest ustawa, która ma uwolnić unijne pieniądze dla Polski. Odkrycie towarzyskie i kulinarne prezesa nie chce dać się zjeść przez kolegów sędziów. Pisowscy nominaci zbiesili się, ale bynajmniej nie w dobrej sprawie. I pożerają się nawzajem. Więc teraz prezes kombinuje, by ująć ze składu Trybunału kilku sędziów i przegłosować ustawę, pieniądze z Unii są gwałtownie potrzebne. Podłubie prezes majsterkowicz w ustawach i będzie gotowe. Tak zamiast demokracji mamy pisokrację.



# Czytanie z kości

Nową metodą identyfikacji jest korzystanie z selfie. Na takich zdjęciach często się uśmiechamy, odstawiając uzębienie



## MONIKA GŁĄBIŃSKA

– antropolożka sądowa, autorka książki „Zbrodnie odczytane z kości. Tajemnice antropologii sądowej”. Prowadzi blog Antropogeek

### Rozmawia Katarzyna Niedurny

#### Czym zajmuje się antropolog sądowy?

– Antropologia to nauka o biologii człowieka, a antropologia sądowa zajmuje się przede wszystkim analizą szczątków kostnych i ciał w zaawansowanych stadiach rozkładu, dokonywaną na potrzeby sądowe. Ale to tylko połowa naszej pracy. Szeroka cyfryzacja sprawiła, że do naszych obowiązków należy

również identyfikacja osób żywych na podstawie nagrań i zdjęć. Do tego dodałabym jeszcze określanie wieku biologicznego.

**To także zawód, który staje się coraz bardziej popularny, dzięki masowo oglądanym serialom kryminalnym. Domyślam się jednak, że nie wszystko, co widzimy na ekranie, to prawda.**

– Dość często, gdy je oglądam, jestem mocno zdziwiona. Po pierwsze, osoby przyjeżdżające na miejsce odnalezienia ciała są zwykle tak

elegancko ubrane. Po drugie, w serialach zawsze okazuje się, że mamy do czynienia ze śmiercią z udziałem osób trzecich. W normalnym życiu nie zawsze tak jest – czasem to szczątki osób pochowanych kilkadziesiąt czy kilkaset lat temu. Jednak najdziwniejsza sytuacja, którą widziałam w serialu, była związana ze... zmywarką przemysłową. Odnaleziono w beczce zwłoki w wyniku procesów rozkładu zmydliły się. Zamiast oczyścić je ręcznie, wymyślono, żeby przepuścić je przez zmywarkę. A po tym wszystkim znaleziono na nich jeszcze ślady mikrocząsteczek i pobrano materiał DNA. Nie wiem, czy w realnym świecie cokolwiek by z tych zwłok zostało.

**W książce „Zbrodnie odczytane z kości. Tajemnice antropologii sądowej” pisze pani nawet o efekcie CSI, nazywanym w polskich warunkach efektem W-11.**

– Efekt ten, którego nazwa pochodzi oczywiście od popularnych seriali, określa sposób, w jaki ludzie postrzegają pracę osób związanych z szeroko pojętą kryminalistyką, na którą patrzą właśnie przez pryzmat seriali. Wydaje im się, że wszystkie dowody dają 100% pewności, wyniki powinny w precyzyjny sposób odpowiadać na pytanie, kto zabił. Ten problem jest szczególnie widoczny w Stanach Zjednoczonych, gdzie w procesie bierze udział ława przysięgłych. Efekt CSI wpływa na to, że sędziowie przysięgli często podejmują decyzję o uniewinnieniu danej osoby, ponieważ opinie biegłych czy dowody sądowe nie są tak przekonujące, jak to wygląda w serialach.

**To może porozmawiamy trochę o tym, jak pani praca wygląda naprawdę. Wyobraźmy sobie, że na placu budowy odnaleziono zostają kości, co dzieje się dalej?**

– To zależy od tego, czy zostajemy wezwani na miejsce, czy szczątki zostają nam przywiezione. Zazwyczaj wolimy oglądać je w miejscu, w którym zostały znalezione. Najpierw sprawdzamy, czy są to rzeczywiście szczątki ludzkie. Jeśli tak, musimy zobaczyć, jak są ułożone, czy to jest grób, czy tych pochówków jest więcej. Sprawdzamy, w którą stronę zwrócona jest głowa – to

ważne w przypadku pochówków rytualnych. Oprócz tego robimy albo zdjęcia, albo rysunek grobu, badamy szkielet: określamy płeć, wiek i ewentualne anomalie czy patologie kostne. Następnie trzeba podnieść szczątki i zawieźć do zakładu medycyny sądowej lub innego miejsca, w którym pracuje antropolog.

– W większości przypadków tak. Powiedziałabym nawet, że 99,99% to dla nas sytuacje jasne. Wątpliwości zazwyczaj związane są z problemami genetycznymi. Ja, żeby określić płeć, lubię popatrzeć sobie na czaszkę i zobaczyć np., jak wygląda jej urzeźbienie. Czaszki męskie są zazwyczaj silniej urzeźbione niż kobiece.

co zostawia po sobie widoczny ślad, który jednak znika po kilku latach. Linie widoczne są głównie w szkieletach dziecięcych i są dobrym wyznacznikiem stresu szkieletowego w okresie dziecięcym. O głodzie informują nas również zmiany kostne i narośle z tkanki gąbczastej występujące w okolicach oczodołu, po łacinie nazywane *cribra orbitalia*, które wskazują na anemię lub zakażenia pasożytnicze.

#### Jak określa się status społeczny?

– Tu dobrym wskaźnikiem jest np. próchnica. Kiedyś związana była z wysokim statusem społecznym, ponieważ tylko bogate osoby mogły sobie pozwolić na spożywanie przetworzonego jedzenia i większej ilości cukru. Obecnie próchnica jest inaczej rozpatrywana, bo wpływa na nią wiele czynników, np. palenie papierosów. Generalnie jednak stała się wskaźnikiem niższego statusu społecznego, ze względu na to, że właśnie bogatsze osoby zaczęły sięgać po mniej przetworzone jedzenie. Na podstawie patologii kostnych

**Gdy oglądam seriale kryminalne, często jestem mocno zdziwiona. Osoby, które przyjeżdżają na miejsce odnalezienia ciała, są zwykle tak elegancko ubrane.**

Jeśli stwierdzimy, że to są szczątki archeologiczne, w niektórych sytuacjach mogą jechać do zakładu antropologii fizycznej.

#### I co się dzieje po ich przewiezieniu?

– Szczątki musimy dokładnie oczyścić. Potem ułożyć anatomicznie. Sprawdzamy, jakie mamy kości, np. czy mamy wszystkie kości palców, nadgarstka. Są one bardzo drobne, więc mogą albo ulec rozłożeniu, albo po prostu gdzieś się zgubić, jeśli szczątki leżały na powierzchni. Oczywiście staramy się, żeby tak się nie stało, ale bywa różnie. Jeśli szczątki zostały odnalezione właśnie na placu budowy i ktoś znalazł je w czasie pracy koparką, to mogły one ulec uszkodzeniu. Sprawdzamy, ile mamy kręgów, ile mamy żeber, opisujemy patologie, a jeśli to konieczne, wysyłamy fragmenty kości do badania DNA. Możemy wykonać również RTG, żeby zobaczyć, jak wyglądają zatoki i zęby – to nam pomaga w określeniu wieku i identyfikacji osobniczej. Jeśli szczątki są współczesne, próbujemy dojść do tego, co mogło być przyczyną zgonu. Czasem nie udaje nam się tego ustalić, jeśli nie mamy tkanek miękkich, a przyczyna śmierci nie była bezpośrednio związana z kośćmi. Często też wykonujemy rekonstrukcję twarzy, co umożliwia nam identyfikację. I jeszcze jedną pracę, która nigdy nie jest pokazana w serialach. To znaczy masę papierkowej roboty.

**Czy na podstawie szkieletu można ze stuprocentową pewnością określić płeć? Jeśli tak, to na jakim podstawie?**

Podobnie u mężczyzn silniej zaznaczona jest żuchwa. Inne są również oczodoły. U kobiet są bardziej kwadratowe, u mężczyzn prostokątne. Kobiety mają bardziej pionowe czoła, mężczyźni pochyłe. Tych różnic znalazłoby się jeszcze kilka. Potem przechodzę do badania miednicy – u kobiet jest ona szersza, dostosowana do porodu. Jej rzut z góry jest bardziej owalny, u mężczyzn ma kształt sercowaty. Wyznaczników płci jest cała masa, jeśli chodzi o kości, tylko muszą one być kompletne albo względnie kompletne. Na podstawie jednej cechy nie da się niczego zidentyfikować z dużą pewnością.

**Ciekawe było dla mnie to, że w kościach możemy znaleźć również informacje o statusie materialnym człowieka czy przeżywanym stresie.**

– Można, chociaż mówimy tu o stresie fizjologicznym. Nie chodzi więc o sytuację, że ktoś się stresuje, bo np. ma trudny okres w pracy, tylko o zespół czynników środowiskowych niekorzystnie wpływających na nasz organizm, czyli np. o okresowy lub stały głód albo choroby pasożytnicze. Możemy sprawdzić, czy na kościach występują linie Harrisa, które wskazują na regularne niedożywienie. W Polsce przypadało ono na przednówek. Najprościej mówiąc, chodzi o to, że w okresach głodu chrząstka i kości rosną w trochę innym tempie,



możemy stwierdzić również, że ktoś przez całe życie ciężko pracował fizycznie. Ale znowu współcześnie jest to bardziej skomplikowane, bo takie same lub podobne zmiany kostne jak po pracy pojawiają się od długiego, regularnego i wyczerpującego uprawiania sportu.

**A jak wygląda praca nad identyfikacją osób żywych? I po co właściwie się je identyfikuje?**

► – Najpierw odpowiem na pytanie po co. Po pierwsze, może to być kwestia określenia wieku biologicznego. Dotyczy ona imigrantów albo osób, które padły ofiarą handlu ludźmi. Często nie znają swojej dokładnej daty urodzenia, nie mają też dokumentów. Zdarza się również, że ktoś swój wiek specjalnie zaniża. Jeśli mówi, że jest niepełnoletni, jako państwo jesteśmy zobligowani do udzielenia mu specjalnej pomocy. Jeśli osoba dorosła twierdzi, że jest niepełnoletnia, to dopóki jej nie udowodnimy, że jest inaczej, musimy ją tak traktować. Inna grupa zadań w przypadku identyfikacji osób żywych jest związana z pracą z nagraniami rejestrującymi sceny bójek czy kradzieży, na podstawie których musimy zidentyfikować sprawcę albo ofiarę. Do tego dochodzą kwestie przestępstw seksualnych, które są nagrane albo sfotografowane, szczególnie tych dotyczących dzieci. To trudna praca, ponieważ

pokonali, w ten sam sposób stanęli. Konieczne jest ustalenie, z której kamery pochodziło nagranie, sprawdzenie, czy jest ona ustawiona w dokładnie ten sam sposób. Pozoranci bardzo często różnią się od osoby podejrzanej wysokością i masą ciała, a także proporcjami ciała, aby zobaczyć, jak będzie wyglądało nagranie dla różnych typów sylwetek. Dzięki temu możemy określić wzrost albo sposób poruszania się osoby i inne cechy charakterystyczne. Ważne jest też to, jakie mamy ubranie. Jeśli jest to luźny ortalionowy dres, to sposób poruszania się będzie trochę mniej widoczny, niż kiedy ktoś ma na sobie obcisłe dżinsy. Dlatego ważne jest, żeby w czasie eksperymentu ludzie mieli na sobie najlepiej dokładnie te same ubrania. Podobnie jest z butami. Jednak na podstawie oceny wzrostu lub sposobu poruszania się możemy tylko kogoś ze stuprocentową pewnością wykluczyć. Nie możemy

bardzo pomagają nam w pracy, a jednocześnie sprawiają, że cały czas musimy się uczyć czegoś nowego.

**Mam w swoim telefonie bardzo dużo selfie, czy to pomogłoby zidentyfikować moje szczątki?**

– Rzeczywiście korzystanie z selfie jest nową metodą identyfikacji, ale badania wskazują, że jest ona bardzo użyteczna ze względu na to, że na takich zdjęciach często się uśmiechamy... odstaniając użębie. Posługiwano się nią jako wstępną metodą rozpoznawania ofiar tsunami w Tajlandii. Potem oczywiście wyniki weryfikowano dzięki badaniom DNA. **Rekonstrukcje twarzy są chyba drugim, obok seriali, źródłem wiedzy o pracy antropologów. Lubimy zobaczyć, jak wyglądały sławne osoby, o których uczymy się na lekcjach historii, np. Mikołaj Kopernik. Jak wykonuje się takie rekonstrukcje?**

– Wszystko zależy od tego, jaką metodą wybierzemy. Dawniej możliwe było jedynie wykonywanie rekonstrukcji manualnych i nakładanie gliny na odlew czaszki, a czasem nawet na faktyczną czaszkę. Teraz metod mamy kilka, np. metodę Gierasimowa polegającą na odtwarzaniu tkanki miękkiej, oraz wcześniejszą, ale dokładniejszą metodą amerykańską. Połączeniem obu tych metod jest metoda Manchester, w której na czaszkę nakładamy i mięśnie, i tkanki, warstwę podskórną tłuszczową i dopiero na to skórę. Obecnie coraz częściej korzysta się z metod komputerowych, bo są dużo szybsze i dużo łatwiejsze: skanujemy czaszkę, wrzucamy ją w program komputerowy i modelujemy. Pozwala nam to również na tworzenie kilku różnych wersji rekonstrukcji – bo przecież osoba może mieć różne BMI i inaczej wyglądać np. z nadwagą. Możemy wykonać rekonstrukcję z kilkoma różnymi kolorami oczu i włosów. Chociaż w tym pomaga nam genetyka, która pozwala na ich określenie. Ale z tym też trzeba uważać. Ja od dawna farbuję włosy na rudo i noszę zielone soczewki kontaktowe, więc nie wiem, czy moi znajomi byliby w stanie mnie z takiej rekonstrukcji rozpoznać. Przed antropologią cały czas stoją wyzwania.

## Żeby określić płeć, lubię popatrzeć sobie na czaszkę i zobaczyć np., jak wygląda jej urzeźbienie.

na zdjęciach zwykle nie widać zbyt wiele cech identyfikacyjnych – zazwyczaj są to tylko genitalia i ręce.

**Z jakich dodatkowych narzędzi można korzystać przy identyfikacji na podstawie nagrań?**

– W wielu wypadkach konieczne jest przeprowadzenie eksperymentu procesowego albo zdobycie materiałów porównawczych. Zdjęcia pornograficzne możemy np. porównywać ze zdjęciami rąk osób podejrzanych, sfotografowanych w takim samym ustawieniu jak na materiale dowodowym. Natomiast w przypadku nagrań pokazujących bójkę lub kradzież konieczne jest przeprowadzenie eksperymentu procesowego. Do tego potrzebni są nam podejrzani i niezwiązani ze sprawą pozoranci, którymi mogą być np. policjanci. Musimy pojechać na miejsce zdarzenia i jak najdokładniej odtworzyć sytuację z nagrania. W tym celu musimy wyznaczyć trasę, którą przeszła czy przebiegła dana osoba. Poprosić, żeby osoba oskarżona czy podejrzana oraz pozoranci w ten sam sposób ją

zaś niczego całkowicie potwierdzić. Jeśli ktoś na nagraniu ma 1,90 m, a nasz podejrzany ma 1,70 m, wiemy, że to nie on. Ale wskazać nikogo nie możemy, bo przecież wiele osób ma ten sam wzrost.

**Jak antropologia się zmienia pod wpływem nowych technologii?**

– Dzięki nowym technologiom mamy coraz więcej zadań związanych z identyfikacją osób żywych, co wynika z popularyzacji monitoringu i cyfryzacji naszego świata. Przez to, że dostęp do internetu stał się tak powszechny, nasiliła się także przestępczość seksualna. Pozytywne jest jednak to, że zwiększają się również nasze możliwości. Mamy skanery, które pozwalają nam skanować kości i czaszki oraz pomagają w rekonstruowaniu przyżyciowego wyglądu twarzy. Bardzo przydatne jest obrazowanie medyczne, wykorzystujemy np. RTG, dokładnie badamy zęby i zatoki czołowe, które każdy z nas ma trochę inne. Mamy też tomografię komputerową ułatwiającą wykonywanie rekonstrukcji. Nowe technologie

## Wieczne odpoczywanie



Wojciech Kuczok

## Ciemny spokój

**D**ulce et decorum est pro patria mori? Eee tam. Niech zaznaje słodczy i zaszczytów umierania za ojczyznę, kto ma za nic „wilgotny padół ziemski”. Ta wilgoć jest moją ojczyzną, czynię siebie ziemi poddanym. Gdy wchodzę do jaskini, dotykam skały niewzruszonej przemówieniami polityków. Nawet kiedy nowe pokolenia Polaków wyhodowanych w szkołach Czarnka wyrzną wszystkie lasy, gór nie zdołają wysadzić w powietrze, nie zatkają wód podziemnych, które drążą i wypłukują kamień. Obserwowanie erozji najtwardszej nawet materii nieożywionej bardzo mnie ożywia. Kiedyś była w planach Polska PO-PiS, teraz marzy się Polska po PiS, a mnie to wszystko zaczyna spływać razem z potokiem podziemnym, kapać na stalagmit, zwisać stalaktytem.

Emigracja wewnętrzna – w moim przypadku sensu stricto, do wnętrza ziemi – daje spokój nieomal budyjski. Nie oddam życia za żadne państwo, tym bardziej za państwo PiS, nie oddałbym go także w wojnie domowej przeciw kaczyście. A nie mam złudzeń. Tej władzy nie da się już obalić legalnymi środkami. Wyobraźmy sobie, że grozi nam wieloletnie więzienie za to, że nie płaciliśmy podatków. Szef fiskusa to nasz przyjaciel, dopóki będzie na stanowisku, nic nam nie grozi. Kończy mu się kadencja, będzie konkurs na nowego szefa – w uczciwej rozgrywce może przegrać, ale to od nas zależy nie tylko, czy będzie uczciwa, ale też czy w ogóle do niej dojdzie. Więzienie to nie jest sanatorium – kto przesiedział na dołku choć dobę bez pewności, że wyjdzie na wolność, ma wstępne rozeznanie, że nawet tymczasowe aresztowanie jest koszmarem, który tamie życie.

Wszyscy kaczyści zasługują na pudło za ciężkiego kalibru przestępstwa przeciw demokracji: wielokrotne łamanie ustawy zasadniczej i praktyczną likwidację trójpodziału władzy poprzez zaoranie Trybunału Konstytucyjnego, o całej liście pomniejszych afer i przekrętów nie wspominając. Czy naprawdę politycy ugrupowań opozycyjnych są tak naiwni, by zasiadać do pokera z uzbrojonym szulerem i liczyć na to, że pozwoli uczciwie wygrać? A w razie jakiegoś nieprawdopodobnego zbiegu okoliczności jako przegrany pozwoli wyjść z łupem? Tylko idioci dopuściliby do uczciwych wyborów,

które mogą przegrać, skoro przez osiem lat oszukiwali na każdym kroku. Dość wspomnieć wszystkie sejmowe reasumpcje, kiedy ważyły się losy głosowań o znacznie mniejszym ciężarze gatunkowym. PiS ma w zanadru dziesiątki racjonalnych przyczyn, by w razie spadku notowań sondażowych wprowadzić stan wyjątkowy. Dopiero co znaleziono w lesie ruską rakietę, która przeleciała ponoć w grudniu nad Polską; gdyby nie feralny amator konnej przejażdżki, który ją znalazł (skądinąd mam nadzieję, że ten człowiek jest bezpieczny), PiS samo by ją odkryło w przededniu wyborów. Jestem przekonany, że takich rewelacji jest więcej na wypadek, gdyby kaczyści realnie poczuli zagrożenie utratą władzy, ergo wolności. Tu chodzi już nie o oderwanie od koryta, ale o Kodeks karny – jesienią w państwie pisowskim dylematy ulegną uproszczeniu: wsadzasz albo sam jesteś wsadzany do pierdła. Może zatem nieznośne przepychanki partii opozycyjnych w kwestii wspólnej listy są celowym pozorowaniem niemocy, aby zawczasu nie wyprztykać się z żelaznych argumentów – im później PiS zacznie się bać porażki, tym mniej

**Jesienią w państwie pisowskim dylematy ulegną uproszczeniu: wsadzasz albo sam jesteś wsadzany do pierdła.**

będzie miało czasu, by jej zapobiec? W tym szaleństwie byłaby metoda – tak czy owak, nie mam złudzeń, że ta władza zakończy się polubownie. Ostatecznością będzie reasumpcja wyborów, czyli uznanie ich za sfałszowane. Dla dziadów naczelnych każdy wyrok byłby dożywociem, więc będą się bronić przed upadkiem jak wściekłe psy.

Rewolucje są możliwe, kiedy cały naród ma dość tyrana, a jemu pozostają tylko rozwiązania siłowe, po które zapędzony w kozi róg bez wahania sięga. Przy poparciu prawie połowy społeczeństwa nie trzeba zanadto machać szabelką, żeby się obronić. Nie wróżę nam przeto zmiany rządów w najbliższych latach, ba, zaczynam godzić się z tym, że kacyzm mnie przeżyje u sterów państwa polskiego. Dopóki to państwo nie zapadnie się pod ziemię, zachowam swój ciemny spokój.

# Jak urządzić życie na nowo

Aby społeczeństwa mogły się rozwijać,  
wszyscy muszą zyskać na postępie technologicznym  
i dłuższym życiu

Lynda Gratton,  
Andrew J. Scott

Jeżeli wyzwaniem jest ni mniej, ni więcej tylko przeprojektowanie tego, jak przeżywamy swoje życie, to na jakich zasadach powinien opierać się ten projekt? W jego centrum pojawią się najprawdopodobniej sprawy ekonomiczne – fundamentalną zasadą musi być zapewnienie „dobrego życia”. To przecież obawy dotyczące kwestii ekonomicznych stoją za lękiem, że roboty wyprą ludzi ze wszystkich miejsc pracy i że społeczeństwo nie może sobie pozwolić na wczesne emerytury przy

powody, by wierzyć, że ten rozwój będzie wciąż postępował.

Teraz także pracujemy mniej: w 1870 r. średni tydzień pracy we Francji liczył 66 godzin, teraz liczy 36. Co więcej, od momentu wprowadzenia emerytur ludzie mają zapewniony dodatkowy odpoczynek w późniejszej fazie życia. Kiedy spojrzymy w przyszłość, zobaczymy, że inteligentne nowe technologie mają potencjał, by doprowadzić do dalszego ograniczenia czasu pracy i zaoferowania nam perspektywy czterodniowego tygodnia pracy.

Wszystkie te innowacje odzwierciedlają jakieś średnie wartości, ale aby społeczeństwa mogły się rozwijać, wszyscy muszą zyskać na

Zjednoczonych wynosi 15 lat dla mężczyzn i 10 lat dla kobiet, nic więc dziwnego, że kwestie te zaczynają coraz głośniej wybrzmiewać w programach politycznych.

Tak samo jak jednostkowo musimy zmienić strukturę naszego życia, tak samo muszą zmienić się nasze instytucje i przepisy zapewniające ubezpieczenia społeczne i wsparcie dla tych, którzy mają za mało zasobów lub doświadczają trudności gospodarczych. Potrzebny będzie szereg zmian w polityce, abyśmy z tych zmian skorzystali – w krótszej i dłuższej perspektywie – my wszyscy.

## Jak zaplanować swój rozwój

Nie można nie zgodzić się z zasadą, że ludzie chcą mieć raczej więcej zasobów niż mniej, wolą pracować krócej niż dłużej i woleliby raczej czuć się pod względem ekonomicznym bezpiecznie niż nie. Nasz stosunek do rozwoju technologii i wydłużającego się życia musi w pierwszej kolejności zakładać, że będą się one wiązały z osiągnięciem ekonomicznego dobrobytu. Ale dobrze byłoby, gdyby najbardziej istotna część naszych planów była bardziej ambitna.

Trzeba na to patrzeć w ten sposób: gdyby ludzie mieli zostać po prostu pupilami superinteligentnych robotów, mieliby zapewnione mnóstwo zasobów, wolny czas i bezpieczeństwo. Ale to nie jest życie, do jakiego ludzie dążą – my, istoty ludzkie, spoglądamy w przyszłość, mamy nadzieje, ambicje i marzenia, mamy zdolności, które trzeba wykorzystać, chcemy nie tylko dobrobytu, ale także poczucia przynależności i szacunku – tożsamości i znaczenia.

## Ludzie żyją dłużej i zmienia się to, jak się starzeją.

rosnącym odsetku starszych osób. Dlatego w parze z długowiecznością i rozwojem technologii musi iść zaspewnienie nam satysfakcjonującego standardu życia.

Historia z pewnością daje podstawy do optymizmu. Podczas poprzednich transformacji technologicznych mieliśmy do czynienia ze zwycięzcami i pokonanymi, ale na dłuższą metę technologia wprowadziła spektakularne udoskonalenia, podnosząc nasz poziom życia. Przez większość ludzkiej historii przeciętny mieszkaniec świata dysponował rocznym dochodem na poziomie od 90 do 150 dol., licząc w cenach z roku 1990. Począwszy od XVIII w., standardy życiowe zaczęły się poprawiać, osiągając poziom 200 dol. w 1800 r., 700 w 1900, a ponad 6500 w roku 2000. Są wszelkie

postępie technologicznym i dłuższym życiu. Niepokoje dotyczące nierówności wiążą się nie tylko ze zmianami dotykającymi konkretnych ludzi, ale także, jak twierdzi historyk z Uniwersytetu Stanforda Walter Scheidel, ze zmianami dotykającymi nas w znacznie większej skali. Uważa on, że w ciągu całej historii ludzkości wzrost nierówności bywał ograniczany wyłącznie przez wojny, rewolucje albo katastrofy.

To niepokojące, ponieważ nierówności – zarówno w poziomie dochodów, jak i długości życia – nie tylko wzrastały w różnych krajach w ciągu ostatnich dekad, ale prognozowane trendy sugerują, że najprawdopodobniej nadal będą rosły. Różnica w długowieczności między najlepiej i najgorzej sytuowanym procentem populacji Stanów

Zasady kształtujące innowacyjność społeczną muszą zatem zapewnić zarówno wysoki standard życia, jak i to, abyśmy rozwijali się jako ludzie. Kryteria wysokiego standardu życia są powszechnie zrozumiałe – ale co z rozwojem?

Skupimy się na trzech głównych wskaźnikach: każdy z nich odzwierciedla głęboko zakorzenione ludzkie cechy, a jednocześnie podsuwa przydatny sposób podejścia do postawionych przez nas pytań.

**Narracja:** bycie „narratorem opowieści o swoim życiu” to tworzenie takiego jego obrazu, który nada mu znaczenie i pomoże wybrać właściwą drogę, którą powinniśmy podążać. Jaka mogłaby być moja praca? Jakich umiejętności potrzebuję? Jak wygląda kariera? Co to znaczy być starym?

Jak ja i inni możemy osiągnąć harmonię międzypokoleniową?

### **Narracja: tworzenie opowieści o swoim życiu**

Kiedy byliśmy dziećmi, pociągaliśmy nas opowieści – pomagały wyobrazić sobie i zrozumieć świat oraz zapewniały poczucie przynależności. Gdy weszliśmy w dorosłość, narracje te bardziej skupiły się na kwestiach tożsamości. To poczucie tożsamości – wiedza, kim jesteśmy – jest zlokalizowane w czasie: co było, co jest teraz, co mogłoby być.

**Lepiej znosimy biologiczne procesy starzenia, jesteśmy ogólnie zdrowsi, więc wskaźniki śmiertelności dla każdej grupy wiekowej spadają.**

które wpływają na naszą życiową drogę. Wzrost przeciętnej długości ludzkiego życia powoduje, że zmiany związane z rozwojem technologii zakłócają spokój i częściej zmuszają nas do życiowych przemian. To właśnie połączenie wydłużających się horyzontów i skracających się interwałów między transformacjami doprowadzi nieuchronnie do wykształcenia się nowej narracji – życia wieloetapowego raczej niż trójetapowego. To przejście w bardzo istotny sposób zmieni pytania, które sobie stawiamy: czym jest praca, jak pracujemy, w jaki sposób



**Eksploracja:** uczenie się i zmienianie na sposoby, które pozwalają nam z powodzeniem przejść przez przemiany, które staną się częścią naszego życia.

Jak mogę eksplorować nowe możliwości kariery, jakie podsuwa dłuższe życie? Jak zdobędę nowe umiejętności, których będę do nich potrzebować? Jak eksperymentować ze zmianami i nawigować przez życie pełne kolejnych przemian na nowych etapach?

**Relacja:** nawiązywanie bliskich więzi i budowanie oraz podtrzymywanie wielu znaczących związków.

Jak mogę reagować na zmiany w strukturach rodzinnych? Jak będzie wyglądał świat, w którym żyje mniej dzieci i więcej starych ludzi?

Spoglądając wstecz, wiemy, co było – patrząc w przyszłość, widzimy to, co psycholożki społeczne ze Stanford, Hazel Markus i Paula Nurius, opisują jako szereg przyszłych „możliwych ja”. Eksploracja tych „możliwych ja” będzie kluczem do nawigacji przez życiową opowieść.

Tradycyjnie struktura życia była trójetapowa. Miała prostą formę: poświęcenie w pełni edukacji, następnie poświęcenie w pełni pracy, a na końcu emerytura. A ponieważ wszyscy szli równym krokiem i w tym samym czasie przechodzili podobne przemiany, presja ze strony rówieśników była istotną siłą w tej wędrówce.

Tymczasem zmieniają się zarówno ramy takiej narracji, jak i czynniki,

budujemy karierę, co to znaczy starzeć się. (...)

### **Eksploracja: nauka i transformacja**

Historia ludzkości to opowieść o eksploracji. Ludzie zawsze pragnęli badać nieznaną, a nasza potrzeba eksploracji nie ogranicza się tylko do geografii – przechodzi w fundamentalną ciekawość wobec świata.

Neuronaukowcy, tacy jak Jaak Panksepp, odkryli, że istnieje część mózgu, którą nazwali „systemem poszukiwania”. Podczas eksperymentów neurologicznych stwierdzili, że ten „system poszukiwania” jest aktywny, w tym sensie, że się „zapala”, kiedy dana osoba zajmuje się nową

► informacją albo zagadkowym zadaniem. Mają także wyraźne dowody na to, że taka stymulacja neurologiczna jest wielce motywująca – jak wykazuje Daniel Cable z London Business School, my, ludzie, uwielbiamy eksplorację

Wydaje się, że wszyscy mamy fabrycznie wbudowaną zdolność nauki i transformacji. W nadchodzących dekadach pojawią się fascynujące pytania, z którymi będziemy się zmagać jako pionierzy społeczeństwa. A większa częstotliwość przemian będzie wymagała większej dawki eksploracji i nauki, rozwijania nowych umiejętności i odnalezienia się w eksperymentowaniu z nowymi sposobami zachowania.

Ying, stojąc w obliczu utraty pracy, na nowo wyobraża sobie teraz swoje życie. Jej przemiana będzie

mają najbardziej pozytywny i znaczący wpływ na nasze życie.

Nasze związki z innymi budują poczucie przynależności i docenienia. Kiedy jesteśmy kochani i kochamy innych, czujemy się cenieni, szczęśliwi, zadban i zrozumiani. Kiedy nie możemy nawiązywać więzi, odczuwamy odrzucenie i nasze zaufanie do innych maleje, w rezultacie czujemy się samotni, odizolowani i pełni obaw.

Hiroki i Madoka zastanawiają się, jak mogą rozwijać własny związek w sposób, który umożliwi im obojgu robienie kariery, elastyczną pracę i założenie rodziny. Mają nadzieję, że będą mogli równo dzielić między siebie

jakości czasu z dziećmi i rodzicami. Utrzymywanie trójetapowej narracji w obliczu długowieczności nieuchronnie doprowadzi do utraty kontaktu z naszymi najbardziej ludzkimi potrzebami.

Jedno z „trzęsień ziemi”, które ujawniły zdolności sztucznej inteligencji (AI) do transformacji naszego życia, nastąpiło w 1997 r., kiedy komputer Deep Blue produkcji IBM pokonał szachowego mistrza świata Garriego Kasparowa. Kasparow zauważył później: „AI zmieni każdy aspekt naszego codziennego życia, ale nie zmieni naszej natury, tylko ją odstani”.

**Wiek tanatologiczny definiuje wiek nie według tego, ile czasu minęło od narodzin, ale ile zostało go nam do przeżycia.**



wymagała znalezienia sobie nowych zajęć i zdobycia nowych umiejętności. Będzie też wymagała od Ying ciekawości i odwagi, by eksplorować jej „możliwe ja” oraz by zbadać dostępne opcje. Rozglądając się, widzi, że niewiele osób wyruszyło drogą, którą ona sobie wyobraża – w połowie życia staje się pionierką społeczną.

## Relacja: głębokie więzi

Kiedy George Vaillant prowadził na Uniwersytecie Harvarda długofalowe badania, analizując to, jak ludzie osiągają szczęście i satysfakcję życiową, jego uwagę zwrócił jeden z aspektów naszego istnienia. Są to głębokie, bogate i długotrwałe przyjaźnie, które

zobowiązania finansowe i rodzinne. Clive usiłuje poszerzyć krąg przyjaciół. Zaczyna rozumieć, jak ważne jest dla niego spotkanie się z młodszymi ludźmi – wie, że musi się od nich dużo nauczyć, chciałby mieć również okazję odwzajemnić się jako mentor.

Te głębsze związki umożliwiające negocjacje i zobowiązania, te szersze sieci powiązań – wszystko to potrzebuje czasu na rozwój. Jest jednak jasne, że trójetapowe życie złożone z okresów edukacji, pracy i emerytury, które ukształtowało się w XX w., nie nadaje się do podtrzymania tego wszystkiego. 60 lat spędzonych na pracy z aktualnie oczekiwaną intensywnością nie daje wielu możliwości zawierania przyjaźni na całe życie ani spędzania wysokiej

## Reinterpretacja wieku

Powszechnie przyjęty rytm i struktura naszej osobistej narracji bazują na czasie kalendarzowym i przemianach lat. Jeżeli chcemy od nowa zdefiniować wiek w perspektywie długowieczności, musimy najpierw odrzucić proste połączenie między czasem a wiekiem. To wymaga wyobrażenia sobie życia jako czegoś plastycznego – w miarę jak żyjemy dłużej, z większą szansą na zachowanie zdrowia, zasadniczo zmienia się to, co oznacza dla nas czterdziestka, sześćdziesiątka czy osiemdziesiątka. Ta właśnie plastyczność leży u podstaw reinterpretacji faz życia.

Na pozór koncepcja wieku wydaje się stosunkowo prosta – nawet małe

dziecko ją rozumie. A jednak w pewnym sensie odpowiedź udzielana przez dziecko na pytanie „ile masz lat?” jest ograniczająca, bo odnosi się wyłącznie do czasu mierzonego latami. Tymczasem koncepcja wieku może być również biologiczna (wiek ciała), socjologiczna (to, jak inni nas postrzegają) i subiektywna (to, na ile się czujemy). Te różne koncepcje wieku znajdują odzwierciedlenie w popularnych powiedzeniach – „Mam już swoje lata”, „Dobrze wygląda jak na swój wiek”, „W twoim wieku nie należy tego robić”.

W miarę jak pojęcie wieku staje się plastyczne, powiązania pomiędzy jego różnymi koncepcjami zaczynają się zmieniać. Zanim wspomniane dziecko dobieje do sześćdziesiątki, jego wiek biologiczny może już znacznie się różnić od chronologicznego, a to, jak samo siebie postrzega, może odbiegać od tego, jak postrzegają je inni. Gdy zatem odrzucimy sztywne powiązanie między różnymi koncepcjami wieku, dotychczas przyjęte kamienie milowe – zwyczajowo odmierzające upływ naszego życia – tracą rację bytu.

To nie będzie dla nas łatwe. Wiek chronologiczny jest zarówno dominującą formą pomiaru wieku, jak i podstawową miarą podziału życia na trzy etapy. Jest to dodatkowo wzmocnione przez szereg praktyk i strategii edukacyjnych, społecznych i rządowych: mając 18 czy 19 lat, idzie się na studia, mając dwadzieścia kilka lub trzydzieści kilka bierze się ślub, a w wieku 65 przechodzi się na emeryturę. Nie zawsze polegaliśmy na wieku chronologicznym – nawet przyjęcia urodzinowe są wynalazkiem XX w. Przez większość historii ludzie nie znali ani dokładnej daty, ani nawet roku swojego urodzenia. Obliczanie wieku chronologicznego stało się powszechne dopiero w XIX w., gdy władze państwowe zaczęły gromadzić dokładne dane o urodzeniach. To wówczas wiek chronologiczny zaczął porządkować strukturę czasową naszego życia.

W rezultacie powstało zjawisko, które można określić mianem determinizmu numerycznego. Oznacza ono tyle, że normy społeczne

i stereotypy, jak również założenia dotyczące naszego własnego przeszłego życia są „przyczepione” do liczby określającej, ile lat minęło od naszego urodzenia. Ten determinizm numeryczny jest z gruntu mylący i sprzyja stereotypizacji na podstawie wieku, a to z kolei ogranicza sposób, w jaki ludzie myślą o własnym i cudzym życiu.

### Co to znaczy być starym?

W rytmie narracji życia da się poczuć, co to znaczy być młodym i co to znaczy być starym. A jednak w miarę jak wiek chronologiczny, biologiczny, socjologiczny i subiektywny przesuwają się w stosunku do siebie, zmienia się także znaczenie słowa „stary”. Jest to już widoczne w nowych określeniach, których gerontologowie używają do opisywania grup wiekowych: „młodzi starzy” (60–69 lat), „średnio starzy” (70–79 lat) i „starzy starzy” (80 i więcej lat).

### Przez większość historii ludzie nie znali ani dokładnej daty, ani nawet roku swojego urodzenia.

Aby jednak lepiej zrozumieć, co to znaczy być starym, musimy wprowadzić kolejny miernik – wiek tanatologiczny. Definiuje on wiek nie według tego, ile czasu minęło od narodzin, ale raczej ile zostało go nam jeszcze do przeżycia. Nie należy traktować tego dosłownie, ponieważ – na szczęście – nikt nie wie, kiedy umrze. Aby zrozumieć to pojęcie, musimy spojrzeć na statystyki populacji i wskaźniki śmiertelności (czyli prawdopodobieństwo śmierci w konkretnym wieku). Im niższy jest współczynnik śmiertelności dla naszej populacji w danym momencie naszego życia, tym mniejsza jest szansa na śmierć i większa liczba oczekiwanych lat przed nami.

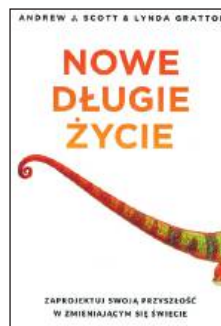
Wiek tanatologiczny jest zatem ujemnie skorelowany ze współczynnikiem śmiertelności, który z kolei stanowi bardziej

wiarygodny miernik ogólnego stanu zdrowia populacji niż wiek chronologiczny. Niższy poziom śmiertelności wskazuje zarówno na lepsze zdrowie, jak i na większą liczbę lat do przeżycia – w pewnym sensie jest to wyznacznik bycia „młodszy”.

Aby lepiej zrozumieć te statystyki populacyjne, spojrzmy na przypadek Wielkiej Brytanii. Jeżeli mierzyć jej wiek chronologiczny, populacja Wielkiej Brytanii nigdy nie była starsza. Na tej podstawie można by oczekiwać, że rezultatem będzie wyższy współczynnik śmiertelności, bo prawdopodobieństwo śmierci rośnie wraz z wiekiem. Jednak zaszło coś przeciwnego – średni poziom śmiertelności spadł. Pomimo że statystyczny Brytyjczyk jest starszy, ma przed sobą więcej lat do przeżycia niż kiedykolwiek wcześniej. Gdybyśmy skupili się tylko na wieku chronologicznym, byłoby oczywiste, że społeczeństwo Wielkiej Brytanii się starzeje. Ale jeżeli spojrzymy na sytuację pod

kątem wieku tanatologicznego, Brytyjczycy jako naród młodnieją.

Tę rozbieżność możemy wyjaśnić dzięki pojęciu plastyczności wieku – ludzie żyją dłużej i zmienia się to, jak się starzeją. Lepiej znosimy biologiczne procesy starzenia, jesteśmy ogólnie zdrowsi, więc wskaźniki śmiertelności dla każdej grupy wiekowej spadają. Wynika to jasno z badania przeprowadzonego na grupie 21,5 tys. Amerykanów powyżej 50. roku życia, które wykazało, że średni wiek biologiczny (mierzony za pomocą szeregu wskaźników w latach 1988–2010) obniżył się w stosunku do średniego wieku chronologicznego.



Fragmenty książki Lyndy Gratton i Andrew J. Scotta *Nowe długie życie*, tłum. Anna Dorota Kamińska, Znak Literanova, Kraków 2023

# Balet w kryzysie?

Kariera tancerzy jest krótka  
i to są naprawdę zmotywowane, głodne sceny osoby,  
czasami niecierpliwe, kiedy widzą, że czas im ucieka

Rozmawia Joanna Brych

Niepokojące dane podała dyrektorka naczelna Teatru Wielkiego w Poznaniu Renata Borowska-Juszczynska w wystąpieniu na III Kongresie Tańca. Miasto Poznań nie przeznaczą na kulturę wysoką nawet 1%, wasze dotacje zaś wystarczają zaledwie na jedną premierę. A jednak pana choreografie wędrują po świecie, balet poznański tańczy spektakle Edwarda Cluga i Alexandra Ekmana, artystów należących do czołówki współczesnych choreografów. Trudności mobilizują?

– Oczywiście, że nas mobilizują. Funkcjonujemy głównie dzięki środkom publicznym, a te przyznawane nie wystarczają do utrzymywania się na wysokim poziomie. Pod tym względem odbiegamy od standardów zagranicznych. I to jest problem. Żeby realizować plany, rozwijać się, musimy więc zdobywać inne. Cieszę się, że nam się udaje, zwłaszcza w takich okresach jak pandemia, remont teatru, trudna sytuacja ekonomiczno-polityczna. Od lat wspiera nas Enea, ale generalnie sponsoring w Polsce nie jest rozwinięty, tak jak chociażby w krajach anglosaskich. Przeszkodą są przepisy prawne i nasze przekonania, że każda wydana złotówka musi się przełożyć na konkretny zysk ekonomiczny. Wykorzystujemy więc inne drogi. Aplikujemy o granty, dotacje celowe.

**Niedawno odbyła się wyjątkowa premiera. „Spectrum” to aż 11 debiutów choreograficznych. Udały się?**

– Jestem bardzo zadowolony z efektów. To była pierwsza edycja; z powodu pandemii musieliśmy się wstrzymać z uruchomieniem projektu. A ma on olbrzymią wartość. Tworzy platformę do rozwoju



## ROBERT BONDARA

– tancerz, choreograf, reżyser, pedagog, wieloletni artysta Polskiego Baletu Narodowego.

warsztatu choreograficznego. Zobaczyłem przeróżne choreografie: bazujące na tańcu klasycznym, na różnych formach tańca współczesnego, a nawet hip-hopie. Być może to specyfika poznańskiego zespołu, którego wszechstronność jest istotną częścią jego tożsamości. Kilka osób autentycznie mnie zaskoczyło. W sensie artystycznym w ten projekt wkalkulowany jest eksperyment. Ale również porażka; zachęcałem więc do wychodzenia ze strefy komfortu i podejmowania ryzyka. Tylko w ten sposób można się rozwijać.

**Celem takich warsztatów jest też przygotowanie do odejścia z awodu tancerza. Jak to było u pana przypadku? Czy biorąc udział w pierwszej edycji „Kreacji” Polskiego Baletu Narodowego, myślał pan o reorientacji zawodowej?**

Rozwijają kompetencje, które mogą im pomóc w przyszłości. Niekoniecznie na scenie i w tańcu.

**W 2016 r. na „Kreacje 8” stworzył pan słynną choreografię „Take Me With You”. Wtedy był to kilkuminutowy duet, który z czasem stał się jednoaktowym baletem z udziałem 31 tancerzy. Ale już pierwsza wersja zyskała rozgłos. Czy pracując jako choreograf, jest pan też swoim menedżerem?**

– Trochę tak. Praca choreografa jest bardzo złożona. Gdy byłem młodym twórcą, zanim YouTube stał się popularny, starając się o zamówienia, wysyłałem setki płyt DVD. Teraz podsyłam linki, zamieszczam fragmenty swoich prac w internecie, żeby był do nich łatwy dostęp, skupiam się na networkingu. Jest również osoba, która reprezentuje mnie poza Polską. Co

Pracowałem z Yuką Ebiharą i Krystofem Szabó; są bardzo kreatywni, dużo wnieśli do mojej choreografii. Miała ją też zatańczyć Melissa Hamilton z Dawidem Trzensimiechem, ale Dawid uległ kontuzji. Ostatecznie Melissa zatańczyła z Robertem Bollem i razem wystąpili podczas gali Roberto Bolle and Friends. Potem jeszcze w telewizji Rai 1 w programie „Danza con me”. Popularność mojego duetu wzrosła; znalazł się w repertuarze kilku europejskich zespołów.

**I został zauważony przez dyrektora West Australian Ballet.**

– Aurélien Scannella już wcześniej znał moje prace. Poznaliśmy się w Amsterdamie na konferencji dyrektorów baletu. Obserwowałam moją twórczość, prowadziliśmy rozmowy na temat współpracy. Gdy zobaczył nagranie „Take Me With You”, od razu zdecydował się włączyć pracę do repertuaru swojego zespołu. Australijska premiera odbyła się w lutym ubiegłego roku.

**Jakie jest pana zdanie w kwestii powrotu do wcześniejszych emerytur? Czy takie prawo nie byłoby logiczną konsekwencją zakończenia kariery, wynikającą ze specyfiki zawodu? We Francji, we Włoszech wciąż obowiązuje.**

– Na Litwie również. Ale w Europie Zachodniej znane są też inne rozwiązania. Programy oferujące tancerzom wsparcie finansowe i pomoc w przekwalifikowaniu się. Prawda jest taka, że artyści schodzący ze sceny nadal są kreatywni i w pełni sił. A wysokość emerytury nie zabezpieczałaby w pełni ich bytu, więc i tak podejmowaliby jakieś zatrudnienie. Takie rozwiązanie ułatwiłoby jednak pracę zespołów. Rotacje byłyby częstsze, tancerze nie musieliby zwlekać z odejściem z zawodu. Jeżeli to się nie uda, musimy koniecznie rozbudować system reorientacji zawodowej. W tej chwili tancerze mogą liczyć na pomoc w dalszej edukacji, w finansowaniu szkoleń przygotowujących do nowego zawodu, czym zajmuje się Narodowy Instytut Muzyki i Tańca. Problemem jest zabezpieczenie finansowe ich bytu na czas reorientacji zawodowej po zakończeniu kariery i w okresie poszukiwania nowej pracy. Tego ▶

## Artyści schodzący ze sceny nadal są kreatywni i w pełni sił.

– Będąc jeszcze uczniem łódzkiej szkoły baletowej, oglądałem choreografię Matsa Eka i Jiříego Kyliána. Zdałem sobie wtedy sprawę, że taniec ma wiele do zaoferowania i że niesamowicie byłoby samemu spróbować. Potrzeba kreowania tkwiła więc we mnie od zawsze. Kwestią czasu było tylko, żeby do tego dojrzeć i zdobyć narzędzia. Pierwsze próby podjąłem, zanim powstały „Kreacje” wprowadzone do PBN przez Krzysztofa Pastora. Natomiast niewątpliwie byłem podekscytowany taką możliwością. Stwarzała doskonałą szansę na rozwijanie warsztatu choreograficznego. Muszę też podkreślić, że artyści biorący udział w takich warsztatach mogą się sprawdzić nie tylko w rolach tancerzy i choreografów. Udział w tym przedsięwzięciu jest dobrowolny; sami podejmują decyzję, w jakim obszarze chcą uczestniczyć. Biorą w nim udział osoby odpowiedzialne za organizację spektaklu i za cały projekt. Uczą się wielu rzeczy. Stają się integralną częścią zespołu, także teatru, poznając jego funkcjonowanie z zupełnie innej perspektywy. Zaczynają rozumieć proces stojący za tworzeniem spektakli i to, jak działa instytucja.

bardzo ułatwia pracę, gdyż, szczerze mówiąc, przy wszystkich obowiązkach, które muszę wypełniać jako szef baletu, nie mam czasu na własną promocję i nie mogę się skoncentrować na pracy choreograficznej w takim stopniu, w jakim bym tego chciał.

Duet „Take Me With You” wspominam z sentymentem. To była moja pierwsza praca na pointach, a dojrzywałem do niej cztery lata. Wystrzegałem się point; chciałem mieć poczucie swobody twórczej bez ograniczeń formalnych. W końcu zacząłem się zastanawiać, w jaki nowy sposób mógłbym je wykorzystać.

**Robert Bondara** jako gościnny choreograf współpracował m.in. z Polskim Baletem Narodowym, Baletem Opery Nova w Bydgoszczy, Litewskim Narodowym Teatrem Opery i Baletu, West Australian Ballet i Czeskim Baletem Narodowym. W 2018 r. objął stanowisko kierownika zespołu baletowego Teatru Wielkiego im. Stanisława Moniuszki w Poznaniu. W kwietniu 2023 r. został uhonorowany Nagrodą ZAiKS-u za osiągnięcia w dziedzinie choreografii.

► typu mechanizmy nie zostały jeszcze wypracowane. Dlatego artyści opóźniają moment zakończenia kariery. Nieraz sami czują, że to już koniec, ale ich sytuacja ekonomiczna nie pozwala na odejście z zawodu. Chciałbym jednak podkreślić, że brak emerytur nie jest czynnikiem decydującym o braku na rynku polskich tancerzy.

#### A co jest przyczyną?

– To złożony problem. Absolwenci polskich szkół baletowych – widać to gołym okiem, kiedy przychodzą na audycję – odstają od rówieśników z zagranicy, jeśli chodzi o umiejętności, kreatywność i jakość wykonania. Inna sprawa, że na 800-900 przychodzących aplikacji otrzymujemy średnio 20 polskich – sama skala już wiele wyjaśnia. To wszystko nie dzieje się więc ze złej woli szefów baletów.

**Inspiracją dla pana baletów są często ból i cierpienie. „Zniewolony umysł”, „Persona”, „Na kwate-runku”, „Nevermore...?” dotyczą skomplikowanych kwestii. Unika pan jednak bezpośrednich aluzji do**

**polityki, nawet wtedy, gdy związek ten wydaje się oczywisty. Dlaczego?**

– Robienie spektakli jest trochę tłumaczeniem świata na język artystyczny. Zawsze korci mnie, żeby wrzucić do spektaklu więcej realizmu. Takich czytelnych paralel do rzeczywistości. Z drugiej strony opowiadam historie z perspektywy jednostki i chciałbym, żeby moje spektakle były uniwersalne i ponadczasowe. Być może więc unikanie takich bardzo bezpośrednich aluzji ma to właśnie na celu. Czytelne obrazy

**Świat nam ucieka. Środowisko jest zmęczone. Widzimy, jak taniec jest niedofinansowany, a ile środków przeznacza się na inne dziedziny sztuki.**

polityczne też są jednak w tych spektaklach obecne. Przyjmują artystyczną formę, ale każdy element ma ścisły związek z rzeczywistością. Przygotowując się do „Nevermore...?”, analizowałem materiały, które były dowodami w trybunałach sprawiedliwości, a dotyczyły zbrodni

popętnionych podczas m.in. II wojny światowej, konfliktów w Rwandzie, byłej Jugosławii. Posłużyły mi do budowania każdej ze scen. Są tu odniesienia do sytuacji politycznej, chociażby w scenografii. Tak dogłębna praca koncepcyjna do spektaklu ma także swoją cenę – po tej realizacji przez dwa lata odczuwałem syndrom stresu pourazowego, o którym opowiada przecież mój balet „Na kwate-runku”. To był kolejny krok. Spojrzenie na wojnę z nowej perspektywy odległej od czasu Moniuszki.

**A nie myślał pan o rekonstrukcjach dawnych baletów? Publiczność je lubi.**

– XIX-wieczne spektakle są częścią historii. Trzeba docenić i zrozumieć ich wartość. Na pewno na tym etapie mojej kariery nie podjąłbym się prób rekonstrukcji, tak jak to robi np. Aleksiej Ratmański. Czuję, że moje pokłady kreatywności zmierną w innym kierunku. Podejmuję się, jeśli można tak to nazwać, starych tytułów. Ale interesuje mnie odkrywanie w nich tych wartości, które są ważne tu i teraz.

**Jaki jest pana stosunek do bojkotu kultury rosyjskiej?**

– To trudny temat. Borykam się z różnymi punktami widzenia. Z jednej strony, patrzę na to jako widz, jako twórca i człowiek, jako Robert Bondara. Z drugiej – rozumiem z perspektywy człowieka, który jest w menedżerencie kultury. Jesteśmy teraz chyba jedynym krajem poza Ukrainą, który nie wystawia baletów do muzyki kompozytorów urodzonych w Rosji. Można powiedzieć, że to bardzo spontaniczny akt wynikający z potrzeby solidaryzowania się, ale wydaje mi się, że powinniśmy się nad tym gruntownie zastanowić. Gdybyśmy musieli wysyłać tantiemy do Rosji, byłoby to niedopuszczalne. Natomiast pewne spektakle stały się dziedzictwem kulturowym całego świata. I nie wszyscy „Dziadka do orzechów” utożsamiają z Rosją.

## KSIAŻKI

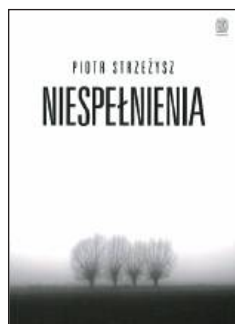
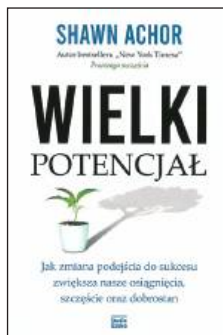
Shawn Achor

**Wielki potencjał**

Przeł. Małgorzata Małecka

Studio Emka, Warszawa 2023

W świecie rozwijającym się dzięki konkurencji oraz indywidualnym osiągnięciom niewłaściwie interpretujemy potencjał. Dążąc do sukcesu samotnie – odpychając innych i zbyt dużo wymagając od samych siebie – nie tylko ograniczamy własny potencjał, ale też stajemy się zestresowani i odcięci od otoczenia. W kontynuacji „Przewagi szczęścia” Achor wskazuje lepsze podejście. Korzystając z doświadczeń zdobytych podczas pracy w 50 krajach, argumentuje, że sukces i szczęście nie polegają na współzawodnictwie, ale niemal całkowicie zależą od tego, w jakim stopniu jesteśmy w stanie tworzyć więzi i uczyć się od siebie nawzajem.



Piotr Strzeżysz

**Niespełnienia**

Wydawnictwo Helion SA, Gliwice 2023

W nowej książce Piotr Strzeżysz, podróżnik, fotograf i pisarz, w literacki sposób opisuje odchodzenie swojej matki, najważniejszej osoby w życiu, oraz żałobę po niej. Zarazem zaprasza czytelników w podróż – nie w przestrzeni, lecz w czasie. Wraca pamięcią do dzieciństwa i wczesnej młodości, kiedy marzenia tak łatwo było spełnić. Poznajemy więc Strzeżysza nie tylko jako podróżnika/fotografa czy literata, ale także jako syna.

Dlatego należałoby zadać sobie pytanie, jak dostosować się do sytuacji bez popadania w skrajność.

**Krytycznie wypowiada się pan o jakości naszego szkolnictwa baletowego. Czy ma pan poczucie, że szkoła mogła pana nauczyć więcej?**

– Wykształciła mnie na tyle dobrze, że odnajduję się w swoim zawodzie jako tancerz i choreograf. Indywidualności moich pedagogów, czynnych wówczas tancerzy z Teatru Wielkiego w Łodzi, miały na pewno znaczenie. Nie jestem zdania, że szkoły baletowe w ogóle nie potrafią przygotować tancerzy do pracy na scenie. Mamy tancerzy, którzy po naszych szkołach odnoszą sukcesy. Natomiast nie ma co się czarować. Jest wiele rzeczy do naprawienia. Są duże dysproporcje w jakości przygotowania tancerzy polskich i zagranicznych. Nie jestem specjalistą od edukacji, ale z pewnością warto się przyjrzeć tym szkołom zagranicznym, które odnoszą sukcesy. Wiele z nich podlega zespołom baletowym. A ich pozycja, repertuar wyznaczają kierunki działania. Wiem, że szkoły czynią starania, aby usprawnić swoją pracę, i chcą na ten temat rozmawiać. Nabór też jest problemem. Wynika on m.in. z ogólnej pozycji zespołów i sztuki tańca w Polsce.

**Jakie zatem kryteria obowiązują podczas organizowanych przez pana audycji?**

– To bardzo proste. Mamy określony repertuar i pod tym kątem dobieramy tancerzy. Skąd pochodzą, jakiej są narodowości, jest sprawą

muszą prezentować poziom, który pozwoli im przetrwać w repertuarze bez kontuzji. Muszą szybko się uczyć i być wszechstronni.

**Ukończył pan pedagogikę baletową na Uniwersytecie Muzycznym Fryderyka Chopina. W pracy magisterskiej poruszył pan temat procesów motywacyjnych w zawodzie**

**Istotne jest partnerstwo pomiędzy operą a baletem, a co za tym idzie, sprawiedliwy podział środków na repertuar i dostęp do sceny.**

**tancerza. Co w tym zawodzie jest najważniejsze i jaką rolę odgrywa szef zespołu?**

– Temat pracy wybrałem intuicyjnie. Zawsze interesowały mnie socjologia i psychologia. Prowadzenie zespołu wymaga wielu kompetencji. Jest to praca z ludźmi, trzeba ich motywować, kierować karierą. Przydają się miękkie kompetencje, wiedza prawnicza i umiejętność zarządzania zasobami ludzkimi. Kariera tancerzy jest krótka i to są naprawdę zmotywowane osoby, głodne sceny, czasami niecierpliwe, kiedy widzą, że czas im ucieka. Ważna jest więc możliwość rozwoju artystycznego, miejsce z ciekawym repertuarem, który temu sprzyja. To nie muszą być awanse w hierarchii baletowej. Wystarczy poczucie, że praca jest wartościowa i ekscytująca.

Niedługo będziemy organizować audycję. Przypuszczam, że otrzymamy jakieś 800 aplikacji. Wybierzemy

w jakiej będą pracowali organizacji, jakimi kierujemy się wartościami. Muszą być świadomi, w co wchodzi. Zawsze powtarzam, że chcę zarządzać ich potencjałem, a nie frustracją wynikającą z rozczarowania.

**Czy nasz balet jest w wiecznym kryzysie? Podczas kongresu przedstawił pan dość pesymistyczną wizję.**

– Sytuacja, którą opisywałem, jest sumą problemów wszystkich zespołów baletowych. Świat nam ucieka. Środowisko jest zmęczone. Widzimy, jak taniec jest niedofinansowany, a ile przeznaczają się środków na inne dziedziny sztuki. Problemu nie należy jednak sprowadzać tylko do budżetów, nieodpowiedniej podłogi, architektury sal niedostosowanych do prób baletowych. Wystarczy pojechać do Czech i zobaczyć ich repertuar, liczbę spektakli, jak wygląda struktura i kultura organizacyjna. To nie są w pełni autonomiczne zespoły, jak np. English National Ballet, a mimo to dyrektor baletu samodzielnie kreuje artystyczną wizję zespołu i ją realizuje. Istotne jest partnerstwo pomiędzy operą a baletem, a co za tym idzie, sprawiedliwy i proporcjonalny podział środków na repertuar i dostęp do sceny.

Problemem jest też sposób, w jaki rozmawiamy o tańcu, jakie zajmujemy on miejsce w powszechnej świadomości. Stereotypowe myślenie o sztuce baletu nadal dominuje. Ilu w redakcjach mamy dziennikarzy specjalizujących się w tańcu? Potrzebna jest wrażliwość i mądrość decydentów, świadome wykorzystywanie i rozwijanie potencjału tańca w kontekście dyplomacji kulturalnej. Tancerze instytucjonalni powinni się również bardziej aktywizować i zabiegać o swoje interesy. Owszem, odnosimy sukcesy, ale trzeba też mówić o rzeczach, które są niewygodne i wymagają zmian, w interesie nas wszystkich – zarówno środowiska tańca, jak i jego odbiorców.

*Joanna Brych*

**Odnosimy sukcesy, ale trzeba też mówić o rzeczach, które są niewygodne i wymagają zmian, w interesie środowiska tańca i jego odbiorców.**

drugorzędną. Podobnie chcielibyśmy, żeby polscy tancerze wyjeżdżający za granicę byli traktowani na równi z innymi. W interesie zespołów jest utrzymywanie jak najwyższej jakości wykonawczej. W tym również wyraża się szacunek do widzów. Więc to jest główne kryterium. Kiedy dostaję aplikacje od polskich tancerzy, robię wszystko, żeby przyjeżdżali na audycje. Daję im szansę. Ale tancerze, których przyjmuję,

tancerzy, którzy odbędą lekcję tańca klasycznego i wezmą udział w warsztacie na bazie techniki tańca współczesnego. Sprawdzimy ich kreatywność, zdolność do improwizacji. Z tymi, którzy pomyślnie przejdą audycję, będziemy rozmawiać.

Zawsze otwarcie mówię, co możemy zaoferować. Bo mimo wielu plusów jak każda instytucja borykamy się z problemami. Ważne jest, żeby kandydaci zdawali sobie sprawę,

## KURTYNA W GÓRĘ

## Podążając za zesłańcem

Wspomnienia Konstantego Wolickiego, polskiego zesłańca (wydane we Lwowie w roku 1876), ocalone od niepamięci w spektaklu Mikołaja Grabowskiego, stają się tu pulsującym obrazem Rosji zdegenerowanej czynownictwem, służalczością, łapownictwem, okrucieństwem i lekceważeniem jednostki. Jest on niepokojąco zbliżony z wizerunkiem, który można sobie wytworzyć dziś, w czasach rosyjskiej agresji na Ukrainę.

Autor zapisków był wygnańcem szczególnym – artystą, muzykiem, absolwentem paryskiego konserwatorium, który skazany na *posielenje* – osiedlenie – na Syberii za pomoc udzieloną emisariuszowi politycznemu objął kierownictwo orkiestry obozowej w Tobolsku. Zanim do tego doszło, przeszedł całą gehennę zsyłki, poczynawszy od zakucia w kajdany i pieszej wędrówki przez mroźne przestrzenie. Nie doznał jednak największych upokorzeń i udręk wygnania, a jako bystry obserwator potrafił opisać absurd i mechanizmy rządzące w tym osobliwym dla niego kraju. Nie uniknął tonów śmiertelnej powagi,

ale potrafił wydobyć groteskowy charakter stosunków i wielu sytuacji.

Tytuł „Zesłanie” mógł sugerować męczący wykład martyrologiczny, spektakl nużący i nadęty, a tymczasem powstał błyskotliwy opis Syberii odstręczającej, ale nie bez ciepłych momentów, malowany kreską ironisty – tragedia przeświecła się w komedii, a komizm wyrasta z tragizmu. Doprawdy majsterska robota wyśmienitego zespołu aktorskiego.

Tomasz Miłkowski

## Maria i psy

Bohaterką monodramu jest Maria, córka Rasputina, która odbywa spowiedź sama przed sobą (i swoimi psami) w ostatnim dniu jej życia.

Wierna pamięci ojca, silnie z nim związana, do końca go broni, oskarżając morderców o skrytobójstwo i próbując rozliczyć się z losem emigrantki, która mimo przeciwności, mając się rozmaitych zajęć, a to w cyrku, a to w kabarecie, a to w hucie, a to sprzedając przepisy kulinarne ulubionych potraw ojca, utrzymała się na powierzchni.

Z jej zwierzeń, niepokojów, porachunków z przeszłością Marzena Trybała buduje niejednoznaczny portret bohaterki, która zdołała zachować poczucie własnego ja jako córka Rasputina i jako samodzielna kobieta w obcym, nieprzyjaznym otoczeniu. Jej spowiedzi towarzyszą psy, które noszą imiona ostatnich urzędników carskich – jeden z nich był mordercą jej ojca, a drugi mężem. Maria rozmawia z psami, one się jej „odszczekują”, polemizują, mają swoje uwagi – w ich dialogu kryje się dramat samotnej kobiety, która żyła nadzieją, że mordercy jej ojca doczekają się kary.

Tomasz Miłkowski



Rafael Akopdzianian,  
„Ja, córka  
Rasputina”,  
tłumaczenie  
Walentyna  
Mikołajczyk-  
Trzcńska, reżyseria  
Sylwester Biraga,  
Teatr Druga Strefa  
w Warszawie,  
premiera  
31 marca 2023

Konstanty Wolicki, „Zesłanie”, adaptacja,  
reżyseria i ruch sceniczny Mikołaj Grabowski,  
Teatr Ateneum im. Stefana Jaracza w Warszawie,  
premiera 22 kwietnia 2023



## MIĘDZY OKŁADKAMI

Elly Griffiths  
**Puste jest piekło**  
tłum. Łukasz Praski  
Albatros, Warszawa 2023

Sporo lat temu ukazały się u nas dwie części kryminalnego cyklu z mieszkającą na skraju nadmorskich mokradel archeolożką Ruth Galloway; siłą tych książek była przede wszystkim atmosfera i sympatia dla bohaterki. „Puste jest piekło” zaczyna nową serię, z postacią jeszcze ciekawszą – policjantką sikhijką, detektyw sierżant Harbinder Kaur. Rozpisane jest jednak na trzy głosy, wszak, jak tłumaczy Clare, nauczycielka angielskiego, „w tradycji opowiadań grozy wszystko dzieje się trzy razy”. I tu udało się autorce zbudować nastrój godny wiktoriańskiej klasyki. Szkoła, na której kadrę najwyraźniej uwziął się morderca, owszem, mieści się w nudnym współczesnym budynku, ale na jej terenie jest jeszcze historyczny Dom Hollandów, gdzie ponoć straszy, mgły zasnuwają krajobraz, a za domem Clare opuszczona cementownia rysuje się jak groźba... Napięcie wprawdzie nieco siada akurat pod koniec, wyśrubowane w trakcie lektury oczekiwanie nie całkiem zostają zaspokojone, ale już dla samej Harbinder warto czekać na ciąg dalszy.

Aleksandra Pańko



Kolumnę przygotowała  
Agata Gogółkiewicz

Tak, ale

Agnieszka  
Wolny-Hamkała

## Przejście

**Z**abrał jedno naczynko i cały swój mały realizm: trzaskanie drzwiami, pełne namysłu stand-upy przy lodówce, powiadomienia z iPhone'a. Kałuże wody przy wannie, szkliste, ścięte powłoczki białka na kuchence. I wyprowadził się. W jego pokoju, którego tak brakowało, wreszcie można postawić suszarkę na pranie i trzy stare walizki. A na półce – katalogi z wystaw i książki benefisy, wydawane z okazji stulecia szacownej instytucji, przewodniki po stoczni, antologie poezji litewskiej. Skarpety sparowane, w szafce czyste kubki (tyle ich mamy?), w komodzie pierwszy raz to nie szatan zwycięża. Leżę na łóżku z czystym psem w czystej pościeli i serio się zastanawiam, po co mi ten porządek.

Trudno nawet zrobić zakupy. Kilka dni z rzędu kupuję za dużo chleba, a przecież wyjadacz poszedł już w dorosłość i sam po sobie wyrzuca niedojedzony chleb. Jabłka od dwóch dni leżą na stole kuchennym. Dwa dni! Jabłka! Próbuje uwierzyć własnym oczom. Zjadam pięć na pięć kupionych serków, mleko zrobiło się zsiadłe. I przede wszystkim noce – są wyludnione. Światła pogaszone, nikt nie robi kawy o trzeciej nad ranem, nie gotuje makaronu ze swoją dziewczyną, szepcząc i śmiejąc się: Ciszej! Ciszej! Cicho!

Rozmawiamy przez telefon – nie o sprawach, sprawy są załatwione. Tak, nie, OK, pa. Dwie i pół minuty. Następnym razem jest lepiej, mam szczęście, robi cardio, więc po prostu jest na zewnątrz, szybkim krokiem mierzy okolicę. Chętniej rozmawia i humor ma dobry. Mówię za szybko, nerwowo, nie mam na to formuły. Mam pytać, jak mu minął dzień? Mam opowiedzieć, jak mi minął dzień? Panicznie szukam w głowie czegoś, co okaże się odpowiednie, naturalne.

Mówię, co tam u psa. Ale co tam u psa: starzeje się, kuleje na tę samą łapę, wchodzi do jego pokoju i obwąchuje materac. Kładzie się pod drzwiami. Tego ostatniego nie mówię. Właściwie śmieszna jestem: młody dorosły

wyprowadził się niedawno, niedaleko. A ja jestem zajęta i wydawało się, że trzeba mi tylko skupienia, żeby akapity dosłownie sypały mi się z rąk. Że po prostu się nie daje, bo jest ciągły łopot, łomot, dzwonki, szum wody, smażenie, skrzypienie, zagadywanie na korytarzu: widziałas może takie spodnie czarne? Czarną koszulkę? Czarne skarpetki? Czarną koszulkę? Czarną kurtkę? I potem półgodzinne odkładanie wszystkiego tego, co było czarne, zanim kłaki, zanim pies. I moja mina, że tam mi się gotuje tekst, a stoję wygięta i on trzyma, a ja odkładam, albo odwrotnie.

W każdym razie gada się dobrze, kończymy, 20 minut. Sukces! Tylko jak następnym razem trafić w to cardio? I co z tym pokojem? Chyba otwarty. Zamknięty wygląda, jakby tam siedział – przy komputerze, ze słuchawkami, wśród tysiąca kubków, z których każdy od tygodnia prowadzi własne życie biologiczne. Więc pokój otwarty. Ładny widok z korytarza też się wreszcie otwiera – kończy oknem, za którym wiosna przypuściła atak na kilka coraz

**Leżę na łóżku z czystym psem w czystej pościeli i serio się zastanawiam, po co mi ten porządek.**

mniej rachitycznych drzewek. I co ja zrobię z tym wido-kiem? Przechodząc między pokojami do kuchni albo na zewnątrz, staram się tam po prostu nie patrzeć.

Ile to jest „za często”? Dzwonić (a nie, nie, nie mam żadnej sprawy i nic się nie stało), odwiedzać. Czy to za dużo mówić: zostaw sobie klucze, zostaw? Czy ja nie przekazuję podskórnie jakichś resentymentów, jakichś świństw? Boże, jak ja się uśmiecham, nigdy jeszcze się tak nie szczerzyłam, radość! Byle do windy i tam już można. A przecież wszystko jest, jak miało być. Powiem więcej, wszystko jest dobrze. Zrośnie się. A jak nie zrośnie, to może tak miało być, nie? Teraz tylko trzeba się cieszyć. ■

[www.tygodnikprzeklad.pl](http://www.tygodnikprzeklad.pl)


## Dołącz do naszej społeczności

Znajdź PRZEGLĄD na Facebooku i Twitterze



# Światło dla chorych na astmę

Astmę ciężką skutecznie leczymy nowoczesnymi, spersonalizowanymi lekami biologicznymi

## Czy znane są przyczyny astmy ciężkiej?

– Pod pojęciem astma ciężka kryje się wiele schorzeń. Mogą to być m.in. alergia, reakcja na wpływy środowiskowe (zanieczyszczenia powietrza, palenie papierosów), infekcje wirusowe czy bakteryjne. Wszystko to może spowodować pojawienie się astmy o ciężkim przebiegu.

## Jakie grupy pacjentów możemy wyróżnić w tej chorobie?

– Najszerzej można mówić o dwóch grupach. Pierwszą stanowią pacjenci, u których astma zaczęła się wcześniej, zwykle w dzieciństwie, i jest to astma alergiczna. Drugą grupę stanowią pacjenci, u których astma pojawiła się ok. 50., 60. roku życia, chociaż czasem nieco wcześniej, ok. 30. roku życia. W tej grupie zazwyczaj przyczyną choroby jest czynnik środowiskowy.

## Czy astma eozynofilowa jest formą astmy ciężkiej?

– Astma jest szerokim pojęciem, pod którym kryją się różne rozpoznania. Czym innym jest astma alergiczna, czym innym astma typu 2, a czym innym astma eozynofilowa. Charakterystyczne dla niej jest to, że za stan zapalny w oskrzelach odpowiadają komórki – eozynofile. Te krwinki białe służą nam do obrony przed pasożytami, do budowania odporności przeciwnowotworowej itp. Czasami jednak, zamiast pomagać, zaczynają przeszkadzać.

## Kiedy wiadomo, że mamy do czynienia z astmą ciężką?

– Wtedy, gdy nie są skuteczne standardowe leki stosowane w leczeniu „zwykłej” astmy – przede wszystkim działające przeciwzapalnie sterydy wziewne i leki rozszerzające oskrzela. O braku skuteczności świadczą uciążliwe, obniżające jakość życia objawy: napady duszności, kaszlu, świstów, pojawiające



## DR N. MED. ALEKSANDRA KUCHARCZYK

– Klinika Chorób Wewnętrznych, Pneumonologii, Alergologii i Immunologii Klinicznej WIM-PIB w Warszawie

się przynajmniej dwa-trzy razy w tygodniu, a zwykle wiele razy dziennie, także w nocy. Często również dochodzi do zaostrzeń – pacjent się dusi, nie może wykonać prostych czynności. Byle infekcja dróg oddechowych może wymagać hospitalizacji. Jest to więc bardzo poważna i potencjalnie śmiertelna choroba.

## Jak rozpoznaje się astmę ciężką?

– Wymaga to dokładnej oceny pacjenta. Na pewno trzeba sprawdzić, czy stosuje się do zaleceń, w tym dotyczących przyjmowania leków, czy prawidłowo wykonuje inhalacje leków wziewnych. Należy też ocenić i podjąć próbę leczenia chorób towarzyszących, które mogłyby mieć wpływ na przebieg astmy, takich jak

polipy nosa, choroba refluksowa czy depresja. Oczywiście istotna jest również modyfikacja dotychczas stosowanego leczenia. Dopiero wtedy, kiedy to wszystko sprawdzimy i pomimo zmiany terapii nie uzyskamy poprawy (czekamy na to najczęściej nie krócej niż trzy miesiące), można rozpoznać astmę ciężką.

## Czy w Polsce jest wiele zachorowań na astmę ciężką?

– Astma ciężka dotyczy na świecie 5-10% ogółu chorych na astmę, a tych w Polsce jest ok. 4 mln. Zaledwie połowa figuruje w rejestrach NFZ, a z tego tylko połowa jest leczona. Liczbę pacjentów z astmą ciężką szacuje się na ok. 30 tys.

## Jak się leczy astmę ciężką?

– Nowoczesnymi, spersonalizowanymi, dostosowanymi do pacjenta lekami biologicznymi. Inaczej leczy się astmę ciężką o podłożu alergicznym (lek biologiczny skierowany na przeciwciała anty-IgE), inaczej astmę ciężką eozynofilową (lek biologiczny blokujący działanie interleukiny 5, co bezpośrednio wpływa na eozynofile), a jeszcze inaczej astmę z zapaleniem typu 2 (lek biologiczny hamujący działanie interleukiny 4 i 13). Gdy trafiamy w punkt stanu zapalnego, uzyskujemy wysoką skuteczność terapii biologicznej przy bardzo dużym bezpieczeństwie. Znacznie gorzej radzimy sobie z leczeniem astmy ciężkiej, w której nie obserwujemy tzw. zapalenia typu 2. Tych pacjentów na szczęście jest mało, a i dla nich w najbliższym czasie ma być dostępne leczenie.

## Z jakimi problemami w leczeniu astmy ciężkiej borykają się lekarze?

– Pacjenci z astmą ciężką zbyt późno trafiają do ośrodków, które zajmują się jej leczeniem. Poza tym w dalszym ciągu w terapii astmy ciężkiej nadużywane są sterydy systemowe. Te leki powinny być stosowane w ostateczności i przy

zwracaniu dużej uwagi na działania niepożądane. Pacjentów, u których sterydy systemowe były stosowane przewlekłe, łatwo rozpoznać – są otyli, mają charakterystyczną posturę sylwetkę, rozstęp, cukrzycę, nadciśnienie...

### **Czy nowoczesne leczenie przynosi poprawę?**

– Tak, jest to terapia zmieniająca życie chorych. Daje również możliwość odstawienia często stosowanych sterydów. Gdy włączam pacjentom leki biologiczne, wiem, że jest bardzo duża szansa, że ta terapia zadziała. Co istotne, jeżeli jednak leczenie okaże się nieskuteczne, to obecnie mamy do dyspozycji już cztery działające w różnym mechanizmie preparaty. To powoduje, że jeśli jeden okaże się mało skuteczny, możemy pomyśleć o zmianie. Skuteczność terapii biologicznej przekracza 80%, a jej bezpieczeństwo potwierdzają długofalowe, wieloletnie badania.

### **Jaki jest w Polsce dostęp do terapii biologicznych dla pacjentów z astmą ciężką?**

– W każdym województwie są przynajmniej dwa ośrodki, w których pacjenci mają dostęp do terapii biologicznych. W ciągu ostatnich dwóch-trzech lat rośnie liczba pacjentów, którzy do tych ośrodków napływają, ale pojawiają się problemy. Chodzi o słabą wycenę świadczenia, co powoduje, że część szpitali odmawia

którzy nie są jeszcze bardzo ciężko chorzy, nie mają uszkodzonych płuc. Łatwiej też – jak wspomniałam – włączać terapię u chorych przewlekłe leczonych sterydami. Decyzja sprzed roku zmieniła więc świat naszych pacjentów.

### **Podobno w Polsce leczenie biologiczne stosuje się u 2 tys. osób, a pacjentów z astmą ciężką jest znacznie więcej.**

**W Polsce na astmę choruje ok. 4 mln osób, liczbę pacjentów z astmą ciężką szacuje się na ok. 30 tys.**

– Problem małej liczby pacjentów włączanych do programu lekowego przewija się od wielu lat i dotyczy nie tylko Polski. Być może będzie lepiej, gdy zmienią się warunki finansowania tego świadczenia. Obecnie jest ono wyceniane niżej niż np. konsultacja w ramach opieki koordynowanej. **Czy lekarze wiedzą, że mogą kierować chorych na terapię biologiczną?**

– Czasami wiedzą, czasami boją się tego. I trudno mieć do nich o to pretensje. Potrzebne są duże zmiany systemowe, żeby lekarz pierwszego kontaktu mógł poświęcić znacznie więcej czasu trudniejszym pacjentom.

### **Jaka jest korelacja między leczeniem biologicznym a leczeniem innych chorób?**

– Terapia biologiczna jest skuteczna u pacjentów z wielochorobowością (nie mówię o paleniu papierosów – takich pacjentów w ogóle nie możemy włączać do programu). Jeżeli więc chory z astmą ciężką ma inne choroby, np. POChP, obciążenia internistyczne itd., to badania wykazują równie dobre efekty leczenia jak u pozostałych pacjentów. Podobnie jest, gdy np. pacjent z astmą ciężką ma jednocześnie polipy nosa, atopowe zapalenie skóry czy pokrzywkę. W takich sytuacjach również możemy tak dobrać leczenie, żeby

z jednej strony zająć się astmą ciężką, a z drugiej leczyć tę inną chorobę. Wyniki leczenia niekiedy bywają wręcz lepsze niż wtedy, gdy mamy pacjenta z samą astmą.

### **Czy terapia domowa jest dobrym rozwiązaniem?**

– Doskonałym. Część leków biologicznych jest podawana co dwa tygodnie, inne co miesiąc, a tylko jeden preparat co dwa miesiące.

Oznaczało to do niedawna konieczność odbywania przez pacjenta bardzo częstych wizyt w ośrodku, nieraz znacznie oddalonym, ale także obciążenie dodatkową pracą personelu medycznego. Należy podkreślić, że leki biologiczne podawane są w formie prostych, podskórnych iniekcji. I chociaż konieczna jest edukacja pacjenta dotycząca aplikowania leku, to warto ją przeprowadzić, żeby pacjentom ułatwić życie, a nam umożliwić przyjęcie większej liczby chorych. Tak naprawdę, gdyby nie terapia domowa, moglibyśmy objąć opieką znacznie mniejszą grupę pacjentów.

### **Czy osoby z astmą ciężką powinny się szczepić przeciw covidowi?**

– Zdecydowanie tak, podobnie jak pacjenci z POChP. Leczenie biologiczne w żadnym stopniu nie koliduje ze szczepieniami. Najczęściej staramy się utrzymać tygodniowy, maksymalnie dwutygodniowy odstęp między podaniem leku biologicznego a szczepieniem. Nie dlatego, że preparaty te mogłyby na siebie źle wpływać, ale dlatego, żebyśmy w razie pojawienia się działań niepożądanych wiedzieli, który z nich je spowodował.

### **Leki biologiczne są więc dla osób z astmą ciężką jak światło w tunelu?**

– Tak. Mam nadzieję, że to światło będzie świeciło coraz jaśniej i będzie widoczne dla wszystkich chorych na astmę ciężką.

**W dalszym ciągu w leczeniu astmy ciężkiej nadużywane są sterydy. Te leki powinny być stosowane w ostateczności.**

przyjmowania kolejnych pacjentów. Czasami nie mamy więc możliwości proponowania tego rodzaju leczenia pewnej grupie chorych.

### **Kto decyduje o włączeniu pacjenta do terapii biologicznej?**

– Pacjenta kwalifikuje lekarz, ale decydują zapisy programu lekowego. Do niedawna były one bardzo restrykcyjne. Od 1 maja 2022 r. zostały jednak znacznie złagodzone. Ministerstwo Zdrowia wprowadziło zmiany, które proponowaliśmy. Umożliwiło to leczenie większej grupie pacjentów, przede wszystkim tym,

# Parasol dla drapoli i innych wrażliwców

Trudno uwierzyć, że przez lata byliśmy w awangardzie ochrony przyrody

Konrad Malec

W tym roku ornitolodzy i obrońcy przyrody obchodzą jubileusz 40-lecia ochrony strefowej. To szczególna forma ochrony gatunkowej. Podlegają jej najrzadsze i najbardziej wrażliwe na ludzką działalność gatunki. Liczebność niektórych dzięki tej nowatorskiej metodzie wzrosła.

## Aviangarda

Patrząc na stosunek dzisiejszych polskich władz do ochrony przyrody, trudno uwierzyć, że przez lata byliśmy w jej awangardzie. PiS z dodatkami po prostu nie kryją negatywnego stosunku do natury, ale dużo za uszami mają ich poprzednicy z PO, PSL, SLD, AWS i UW. Wyliczenie wszystkich szkodliwych dla przyrody zmian prawnych wprowadzonych od końca lat 90. przerosłoby objętość całego numeru PRZEGŁADU. Ale skupmy się na pozytywach z naszej historii. W 1597 r. Zygmunt III Waza w liście do starosty sochaczewskiego nakazał ochronę ostatnich turów, „żeby turowie (...) mieli swe dawne stanowiska”. Po raz pierwszy na świecie objęto wtedy ochroną gatunek z powodu świadomości, że on ginie. Wcześniej obejmowano gatunki czy obszary ochroną z powodów religijnych (np. święte gaje Słowian), gospodarczych (jak bobry od Bolesława Chrobrego – futra bobrze były monetą, a książę chronił swoją mennicę i inne pożytki, które były na wagę złota) bądź militarnych (ochrona cisów od Władysława II Jagiełły – z cisów wyrabiano bowiem łuki i kusze; choć ówczesne prawo wojenne zabraniało ich użycia wobec



Puchacza i bociana czarnego objęto ochroną strefową w 1983 r.

wojsk chrześcijańskich, a tylko takich sąsiadów wówczas mieliśmy, prawo wojenne zawsze, jak widać, było tak samo przestrzegane).

Współcześnie rozumianą ochroną gatunkową jako pierwsi wprowadzili Polacy, i to nie mając własnego państwa! W 1869 r. Sejm Krajowy (ustawodawca autonomii galicyjskiej) przyjął dwie ustawy: pierwsza dotyczyła ochrony kozic i świstaków w Tatrach, druga – polnych i leśnych ptaków śpiewających (o ptakach – z łaciny *aves* – będzie tu jeszcze sporo). Pierwsza ustawa rok później została zaaprobowana przez Wiedeń, druga ponoć nie przypadła do gustu Franciszkowi Józefowi, ale po poprawkach weszła w życie w 1874 r. W zaborze pruskim obowiązywały rozmaite przepisy chroniące przyrodę już w XVIII w., a w kolejnych

latach stopniowo je rozszerzano. Inaczej rzecz się miała w zaborze rosyjskim, gdzie nie obowiązywały żadne przepisy o ochronie przyrody, z wyjątkiem zakazu chwytania leśnych ptaków śpiewających w Kongresówce. Ów zakaz był efektem kilkuletniej tzw. wojny o skowronki z lat 40. XIX w., polegającej na wymianie listów między burmistrzem Zagórowa Janem Kurkowskim a Radą Administracyjną rządzącą w imieniu cara po powstaniu listopadowym.

We wszystkich trzech zaborach obowiązywały drastyczne przepisy dotyczące ptaków drapieżnych. Te były traktowane jak szkodniki, a za ich zabicie wypłacano premie pieniężne. Ale i na tym polu mamy czym się pochwalić. Jednym z pierwszych, którzy się za nimi ujęli, był nasz rodak, Władysław Taczanowski, który

w 1860 r. opublikował pracę „O ptakach drapieżnych w Królestwie Polskim pod względem wpływu, jaki wywierają na gospodarstwo ogólne”, w której brał w obronę drapole. W zaborze austriackim podobnego zadania nieznacznie później podjął się Kazimierz Wodzicki.

W niepodległość weszliśmy ze spadkiem prawnym, a więc i z nagrodami za uбиcie drapoli (nie tylko pierzastych). W tym czasie ludzie nauki stali na stanowisku, że ochrona ptaków drapieżnych to konieczność, a najwybitniejszym propagatorem tej myśli był Jan Sokołowski, którego książki, pisane piękną polszczyzną, są ornitologiczną klasyką. Już w 1919 r. ochroną objęto orła przedniego (i bociana czarnego). Stan ten utrzymał się do 1947 r. z jednym wy-

(toksyycznego środka ochrony roślin, który spowodował masowe ginięcie ptaków drapieżnych) kondycja naszych drapoli była fatalna. Ich liczebność stanowiła ok. 1% stanu z początku XIX w.

### Cisza wokół gniazda

W 1981 r. powstał Komitet Ochrony Orłów – nieformalna organizacja zrzeszająca ornitologów i miłośników ptaków drapieżnych (od 1991 r. stowarzyszenie). Mimo braku formalnego mandatu dzięki staraniom komitetu ówczesny minister leśnictwa

## Ochronie strefowej od 40 lat podlegają najrzadsze i najbardziej wrażliwe na działania ludzi gatunki.



jątkiem – w 1938 r. w ordynacji zamajskiej wzięto pod ochronę wszystkie ptaki drapieżne.

W 1947 r. w prawie łowieckim pojawił się całoroczny okres ochronny dla orłów i puchacza, dwa lata później ochroną objęto zaś wszystkie sowy (ale wyłączono spod ochrony rybołowa). W 1952 r. wzięto pod ochronę gatunkową wszystkie sowy i dzienne ptaki drapieżne z wyjątkiem krogulca, jastrzębia i błotniaka stawowego. Te doczekały się ochrony w 1975 r. Jednak po latach prześladowań, a potem po epoce DDT

i przemysłu drzewnego Waldemar Kozłowski w 1983 r. wydał nowe rozporządzenie w sprawie gatunków chronionych zwierząt. W nim po raz pierwszy w Polsce – i jako jeden z pierwszych przypadków na świecie – pojawiła się ochrona strefowa. Objęto nią osiem ptaków szponiastych (m.in. sokoła wędrownego, bielika czy orła przedniego) oraz puchacza i bociana czarnego. Wszystkie te gatunki były rzadkie i płochliwe. Faktycznie jednak strefy tworzone już od 14 lat! To polski obyczaj – formy ochrony przyrody najpierw powstają,

a dopiero potem są kodyfikowane. Tak było też przed wojną, gdy na mocy rozmaitych, oderwanych od siebie rozporządzeń powoływano rezerваты przyrody. Do tego istniało trochę rezerwatów odziedziczonych po zaborcach i ustanowionych prywatnym sumptem. Ich powoływanie usystematyzowała i umożliwiła pierwsza Ustawa o ochronie przyrody z 1934 r., kiedy istniało już kilkadziesiąt rezerwatów. Z kolei za PRL wojewódzkie rady narodowe powoływały przeszło 50 parków krajobrazowych, które w prawodawstwie zadołowały się dopiero w 1991 r.,

podobnie jak obszary chronionego krajobrazu, z których obecnie uczyniono wydmuszkę.

Pierwsze strefy ochrony wokół gniazd ustanowiono w 1969 r. w województwie szczecińskim z inicjatywy ornitologów i leśników. W latach następnych ich śladem poszły kolejne ośrodki administracyjne Lasów Państwowych. Ochroną obejmowano zwykle bieliki. Ówczesne strefy obejmowały 0,5 ha z zaleceniem, by gniazdo było w centrum. Na takich obszarach obowiązywał zakaz jakiegokolwiek działalności i przebywania. Niestety, zakazów nie zawsze przestrzegano. Szacuje się, że mniej więcej w połowie przypadków nawet w sezonie łęgowym wykonywano rozmaite prace leśne. Zwykle ingerencje nie były duże, ale zdarzało się, że pozostawiano jedynie kilka drzew wokół gniazda. Oczywiście lokatorzy uciekali, a jaja i pisklęta zamierały.

Jeszcze nim ochrona strefowa znalazła się w prawodawstwie, w lipcu 1981 r. naczelny dyrektor Lasów Państwowych wydał zarządzenie wprowadzające ochronę strefową dla bielików, orłów przednich i rybołowów na terenie wszystkich lasów. W promieniu 200 m wokół gniazd panowała ochrona ścisła, a w promieniu 1000 m (!) prace leśne były zakazane od 1 lutego do końca lipca. Podobnie rozwiązano sprawę stref w rozporządzeniu dotyczącym ▶

ochrony gatunkowej z 1983 r., z tym że strefę ochrony czasowej zmniejszono do 500 m.

Strefy w tej formie przetrwały do 1995 r., kiedy to do ochrony strefowej dodano dziewięć gatunków, w tym kulona, oba gatunki kani, głuszca i cietrzewia. Po raz pierwszy objęte zostały nią także żółt błotny i wąż Eskulapa. Jednocześnie wydłużono okres ochrony częściowej do końca sierpnia. Takie podejście ucieszyło przyrodników, natomiast leśnicy zaczęli kręcić nosem. W leśnictwach o szczególnie dużej liczbie stref, czyli głównie na wschodzie i północnym zachodzie kraju, z gospodarki leśnej wyłączano, przynajmniej czasowo, niekiedy 30% powierzchni. A przyrodnicy wyszukiwali coraz to nowe, wcześniej niezarejestrowane gniazda. Jednocześnie liczebność niektórych gatunków, np. bielika i obu kań, zaczęła rosnąć.

50 m). Zróżnicowano również czas obowiązujący w drugiej strefie. Bielik był chroniony już od 1 stycznia, ale bocian czarny od 15 marca, a wąż Eskulapa od 1 maja. Z jednej strony, było to dostosowanie przepisów do biologii tych gatunków, z drugiej – dało leśnikom więcej czasu na wykonanie cięć i innych prac. Po trzech latach spod ochrony wyjęto niewystępującego już wówczas w Polsce kulona, a dodano kilka nowych gatunków, w tym po raz pierwszy owada – iglicę małą, najmniejszą z naszych ważek – i ssaki. Przy czym wilki i niedźwiedzie mają tylko strefę ochrony czasowej, odpowiednio wokół nory i gawry. Ochroną objęto też wszystkie zimowiska nietoperzy powyżej 200 osobników.

gatunki, które w Polsce wyginęły, takie jak szlachar, raróg, czy orzełek, i że najliczniejsze z gatunków objętych ochroną strefową, bielik czy bocian czarny, nie powinny być dłużej tak silnie chronione.

Bielików i bocianów czarnych mamy ponad 1,5 tys. par, w momencie wprowadzania stref było ich po ok. 100. Oczywiście nie same strefy wpłynęły na zwiększenie liczebności tych ptaków, np. sokołom wędrownym przysłużyło się Stowarzyszenie na rzecz Dzikich Zwierząt Sokół, które wypuściło na wolność setki tych najszybszych na świecie ptaków wyklutych w niewoli. Bielikom znacząco pomogła poprawa warunków środowiskowych. Po części dzięki strefom udało się utrzymać liczeb-

### W 1597 r. Zygmunt III Waza w liście do starosty sochaczewskiego nakazał ochronę ostatnich turów.

#### Problemy rybołówstwa

Tarcia między przyrodnikami a leśnikami przybierała na sile. Odpowiedzią na nie była nowela z 2001 r. W jej wyniku ograniczono część stref ochronnych do 100 m, a w przypadku kraski do zaledwie 10 m (de facto do jednego drzewa, choć w 2014 r. zwiększono ją do

We wspomnianym już 2014 r. dodano trzy kolejne gatunki sów: włochatkę i sóweczkę oraz naszego nowego obywatela – puszczyka mszarnego. Kolejna nowelizacja rozporządzenia w 2016 r. nie wprowadziła zmian w gatunkach strefowych. Nie oznacza to, że zmian już nie będzie. Pojawiają się głosy, że należy wykreślić

ność niektórych gatunków na istniejącym poziomie, jak w przypadku orłów przednich (z jednym, niewielkim wzrostem), i obecnie mamy ich ok. 30 par. Tu pewnym ograniczeniem jest brak miejsc, w których orły czułyby się na tyle dobrze, by móc je zasiedlić. W innych przypadkach, mimo czynionych wysiłków, populacja zmalała. Tak jest z rybołowem, którego liczebność jest zbliżona do przedniaka. Dla porównania – Niemcy cieszą się ponad 600 parami, Białorusini meldują o 150-170 parach. Przybywa rybołowów również na Litwie i Łotwie. Problemem naszych rybołowów jest ich odstrzał na stawach hodowlanych. Co roku odnajdywane są zastrzelone osobniki, a należy pamiętać, że większość takich przestępstw w ogóle nie jest wykrywana. Zresztą przestępcze zabijanie ptaków drapieżnych dotyczy też innych gatunków, w tym naszego symbolu narodowego. Nie udało się także pomóc krasce, której liczebność dramatycznie maleje, mimo desperackich prób jej utrzymania podejmowanych przez Ogólnopolskie Towarzystwo Ochrony Ptaków. Niemniej ochrona strefowa sprawdziła się i w 2004 r. wprowadzono ją także dla roślin i grzybów. Obecnie

Patronat Honorowy  
Burmistrza Miasta i Gminy Bogatynia  
Województwa Lubuskiego

**Jubileuszowy**  
**TURNIEJ**  
**ŁGARZY**  
**BOGATYNIA 2023**  
**20 maja godz. 16**

Bilety  
**45 zł**  
w kasie  
BOK

Bogatyński  
Ośrodek  
Kultury  
(sala  
widowiskowa)

WYSTĄPIĄ:  
**FINALIŚCI 40.edycji**  
**Ogólnopolskiego**  
**Konkursu o tytuł:**  
**„Króla Łgarzy A.D.2023”**

oraz zespół muzyczny  
**MONO KOLEKTYW**

Gwiazdą  
festiwalu będzie  
**Tomasz Jachimiek**

Koncert  
reżyseruje  
i prowadzi:  
**ARTUR ANDRUS**

rozporządzenia dotyczące gatunków chronionych nakazują tworzenie stref dla 29 gatunków zwierząt i hibernakulów nietoperzy, 12 roślin i 11 porostów (grzyby żyjące w symbiozie z glonami).

### Jak leśnik z przyrodnikiem

Zadaniem leśnika jest uprawa lasu w celu pozyskania drewna. Oczywiście w dobrze działających leśnictwach bierze się pod uwagę potrzeby ochrony przyrody. Na przykład w Nadleśnictwie Pułtusk w ubiegłym roku powstały nowe strefy, z tego, co wiem, z inicjatywy samych leśników. Często spotykam tamtejszych leśników w czasie zajęć dla dzieci i zawsze miło wymieniamy informacje. Ale w innych regionach Polski nie zawsze tak to wygląda.

Zdarza się jednak utajnianie przez leśników informacji o gniazdowaniu gatunków chronionych. W innych sytuacjach, gdy przyrodnicy wykryją gatunki strefowe, leśnicy usiłują torpedować postulaty utworzenia stref. Do takich przypadków dochodzi na Pogórze Przemyskim i w Bieszczadach, gdzie trwają starania o utworzenie Turnickiego Parku Narodowego i powiększenie BPN. Tworzenie parków i ich powiększanie zwykle jest oprostowywane przez leśników, którzy nastawiają wrogo do idei parków narodowych miejscową społeczność, przekazując jej fałszywe informacje. Piotr Klub z Fundacji

to zawodowi przyrodnicy, leśnicy lub entuzjaści o sporej wiedzy), były potwierdzane przez naukowców, kompetencje tychże kwestionowali pracownicy Lasów Państwowych. Na szczęście z biegiem czasu takich starć jest coraz mniej, choć leśnicy z LP nadal w niektórych przypadkach stają okoniem.

O ile informacje o gniazdowaniu ptaków bywają utajniane, o tyle samymi leśnikami rzadko naruszają strefy

### W 1938 r. w ordynacji zamojskiej wzięto pod ochronę wszystkie ptaki drapieżne.

ochronne. Wspomniałem, że w początkach naruszaniu ulegała nawet połowa stref, dziś liczba takich zdarzeń spadła do ok. 2%, przy czym to nie leśnicy są głównymi winowajcami. Najczęściej takich wybryków dopuszczają się złodzieje drewna, turyści, myśliwi, rolnicy, a ostatnio surwiwalowcy. Niestety, naruszeń dość często dokonują... miłośnicy przyrody, w tym fotograficy, ludzie chcący koniecznie zaliczyć spotkanie z danym gatunkiem przy gnieździe, a nawet naukowcy badający wspomniane gatunki. W tym miejscu apeluję do Czytelników, by widząc strefę ochronną, nie wchodzili do niej. Wiem jak mało kto, jakich emocji dostarcza spotkanie z rzadkim gatunkiem przy gnieździe, jednak zawsze przestrzegam przepisów

ptaków chcącym podziwiać wychowanie piskląt przez gatunki wrażliwe polecam transmisje na żywo. Jest ich całkiem sporo, m.in. z gniazd bielików, rybołówów czy sokołów wędrownych, a fanów śledzących poczynania ptasich rodziców liczy się w grubych tysiącach.

Niestety, także w przypadku filmowania gniazd ptaków objętych ochroną strefową dochodzi do patologii. W 2019 r. w Łódzkiem Komitet

Ochrony Orłów wystąpił do regionalnego dyrektora ochrony środowiska o zgodę na umieszczenie kamer przy dwóch gniazdach bocianów czarnych. Hajstry tymczasem wybrały inne lokalizacje i transmisja nie była możliwa. Mimo to internauci mieli możliwość podziwiania tych ptaków na ziemi łódzkiej. Okazało się, że leśnicy zamontowali kamerę przy gnieździe nielegalnie. Do tego nie zgłosili gniazda, co dałoby możliwość wyznaczenia strefy ochronnej. Budowali pozytywny wizerunek na bazie gatunku strefowego, ale skutecznej ochrony nie zamierzali mu zapewnić.

Mimo wszystko bez dobrej współpracy z leśnikami trudno zapewnić gatunkom strefowym właściwą ochronę. Występują one niemal wyłącznie w Lasach Państwowych, spośród 3893 stref istniejących w 2022 r. zaledwie kilkanaście było na gruntach prywatnych. Osoba prywatna zwykle nie wyraża zgody na utworzenie strefy, bo prawo jej na to zezwala. Z owych niemal 4 tys. stref zaledwie 470 chroniło inne gatunki niż ptaki. Obejmowały one niemal 173 tys. ha, czyli prawie 2,5% powierzchni będącej w gestii LP. Z tego 38 tys. ha było strefami ochrony całorocznej (0,55%). Póki istnieje chroniony obiekt, póty pierwsza strefa działa jak rezerwat ścisły, stając się ostoją dla innych gatunków. Jest niczym parasol ochronny, umożliwiający niezakłócony przebieg procesów przyrodniczych.

*Konrad Malec*

### Ktoś spłoszył hajstrę i moment jej nieobecności wykorzystał maleńki kowalik, który rozbił jaja i zjadł ich zawartość.

Dziedzictwo Przyrodnicze wspomina wręcz kuriozalne sytuacje, gdy w czasie wizji lokalnej pod gniazdem sówecki leśnicy zaprzeczali istnieniu lęgów, sugerując, że dziupla jest tylko dziurą w drzewie. Wypluwki (niestrawione resztki pokarmu wypluwane przez ptaki) miały być podrzucane przez zielonych, a białe plamy kup pod gniazdem orlików krzykliwych miały powstać przy użyciu rozbryzgarek! Gdy informacje spoteczników, często jak najbardziej kompetentnych w dziedzinie przyrody (zwykle

w tej sprawie. Przyznaję, że to spora pokusa, ale moment, gdy podejść bliżej, oznacza spłoszenie ptaka. A to poważne ryzyko wychłodzenia jaj lub piskląt albo ich zrabowania przez drapieżniki. Do takiej sytuacji doszło kilka lat temu w gnieździe bociana czarnego, z którego prowadzono transmisję na żywo w internecie. Ktoś spłoszył hajstrę i moment jej nieobecności wykorzystał maleńki kowalik, pospolity, acz bardzo ciekawy ptak, który rozbił jaja i zjadł ich zawartość. Wszystkim miłośnikom

# Złoto w najczystszej postaci

Afrykańskie mafie zrobiły ze złota swoją walutę i urosły na nim do niebotycznych rozmiarów

Mateusz Mazzini

W „Krwawym diamentach”, wyreżyserowanym przez Edwarda Zwicka filmie akcji o wojnie domowej w Sierra Leone, jest scena, która – choć przepełniona stereotypami o współczesnej Afryce jako kontynencie – dobrze oddaje sposób funkcjonowania tam kryminalistów. Główny bohater, grany przez Leonarda DiCaprio (nominowanego za tę rolę do Oscara) przemytnik diamentów Danny Archer, z uporem maniak przedstawia się wszystkim jako pochodzący z Rodezji. Gdy poznana przypadkowo w barze amerykańska dziennikarka Maddy Bowen (Jennifer

tym, którym nielegalne działania przychodzą z łatwością.

## Pralnia idealna

Od premiery filmu Zwicka minęły już prawie dwie dekady, a diamenty wyszły z mody na czarnym rynku. Za dużo zrobiło się wokół nich szumu, dla niektórych stały się wręcz synonimem bogactwa podejrzanego pochodzenia. Ostatecznie ich wizerunek, przynajmniej w kontekście Afryki, zabił Charles Taylor, były prezydent Liberii, postawiony w 2012 r. w stan oskarżenia przed Międzynarodowym Trybunałem Karnym w Hadze m.in. za działania związane z wojną domową w sąsiednim Sierra Leone,

Na początku kwietnia stacja Al-Dżazira wyemitowała film dokumentalny pokazujący od środka działanie coraz potężniejszych w Afryce mafii zajmujących się przerzutem złota. Skala procederu okazała się trudna do wyobrażenia, liczona w miliardach dolarów rocznie. Złoto stało się idealnym narzędziem do prania pieniędzy, których pochodzenia nie da się wytłumaczyć. Przemycane z krajów o niemal nieistniejących aparatach nadzoru państwowego, wielokrotnie przetwarzane, wysyłane w samolotach na Bliski Wschód, a stamtąd do Londynu i Zurychu, jest najskuteczniejsze, jeśli ktoś chce wyczyćć brudne, a przede wszystkim krwawe fortuny, których w Afryce coraz więcej.

Takie historie najlepiej tłumaczy się jednak na przykładach, więc prześledźmy kilka. W krajach Afryki Subsaharyjskiej w ostatnich latach wzrosła aktywność gangów i innych podmiotów przestępczości zorganizowanej. Im dane państwo słabsze, zwłaszcza instytucjonalnie, tym łatwiej w nim działać. Rzadko kiedy jednak są to gangi całkowicie rdzenne – najczęściej są już lokalnymi komórkami światowych albo po prostu zagranicznych mafii, znajdującymi się najniżej w łańcuchu pokarmowym tego ekosystemu. Choć kraje takie jak Zimbabwe, Sudan, Sudan Południowy czy nawet RPA są, zwłaszcza w ostatnich dekadach, mocno niestabilne politycznie, rośnie jednocześnie ich udział w światowej, zglobalizowanej gospodarce. Oznacza to, że w Afryce jest coraz więcej kryminalistów z innych regionów. Dotyczy to zwłaszcza mafii arabskich i azjatyckich. Te pierwsze kontrolują coraz większą część szlaku migracyjnego do Europy, zarabiając krocie na przerzucie ludzi przez Morze Śródziemne i Bałkany. Chińczycy specjalizują się

Złoto stało się idealnym narzędziem do prania pieniędzy, których pochodzenia nie da się wytłumaczyć.

Connelly) poprawia go, mówiąc, że taki kraj już nie istnieje, bo dziś nazywa się Zimbabwe, poirytowany Archer wygłasza tyradę na temat niestabilności afrykańskich państw. Opowiada dziennikarce o skorumpowanych rządach, których nie interesują zwykli ludzie, i krwawych bandach rebeliantów, niezainteresowanych przejęciem władzy, bo wiązałoby się to z jakąś formą odpowiedzialności. Pomiedzy nimi zaś istnieje gigantyczna szara strefa dla ludzi takich jak on – bezpaństwowych przestępców, działających w cieniu wszystkiego i do wynajęcia dla każdego. Odstawiając piwo na ladę, Archer konkluduje swoje wystąpienie akronimem, który szybko wyszedł poza ramy samego filmu. TIA, This is Africa. To jest Afryka, jakby nad Czarnym Kontynentem unosiło się jakieś fatum determinizmu, od którego nie ma ucieczki, ale który raz na jakiś czas pozwala się dorobić, zwłaszcza

co posłużyło za podstawę scenariusza filmu z DiCaprio i Connelly. Świat patrzył i nie dowierzał, kiedy podczas procesu zeznawała światowej sławy supermodelka Naomi Campbell, gęsto tłumacząc się, jak weszła w posiadanie diamentów, wręczonych jej przez emisariuszy Taylora, i jak chciała je sprzedać, by wspomóc fundację Nelsona Mandeli. Od tej pory o diamentach jest ciszej, nawet na pokładach prywatnych samolotów, w apartamentach hotelowych i w gabinetach dyktatorów. Wszędzie tam, gdzie Danny Archer czułby się jak ryba w wodzie. O ile jednak diamenty pozostały symbolem epoki nieco minionej, absolutnie nie znaczy to, że szara strefa przemytników, najemników i gangsterów, często będących na usługach rządów (bywa, że kilku jednocześnie), przestała w Afryce funkcjonować. Wręcz przeciwnie – jest wielka, jak być może nigdy. I cała ze złota.

w przemyśle trofeów myśliwskich i dzikich zwierząt, praktycznie monopolizując handel rogami nosorożców, w Azji uważanymi za remedium na wszystkie choroby, od raka po problemy z potencją. Chińczyków dodatkowo kryje często własny rząd, bo przyjeżdżają do Afryki przy okazji gigantycznych inwestycji infrastrukturalnych, które realizuje tu Pekin. Mafie z Indii, tradycyjnie silne w RPA z powodu historycznej migracji do tego kraju, wyspecjalizowały się natomiast w operacjach finansowych. W tym – w przemyśle złota.

i w krajach Zatoki Gwinejskiej). Wiele kopalń wydobywających ten kruszec pozostaje zresztą pod kontrolą organizacji paramilitarnych, nierzadko wydobywa się złoto nielegalnie i od razu trafia ono w ręce przestępców. Tu warto przytoczyć dwa przykłady – Zimbabwe i Sudanu. Zwłaszcza temu drugiemu krajowi sporo uwagi poświęcają teraz światowe media z racji toczącego się tam konfliktu zbrojnego, grożącego przekształceniem się w pełnowymiarową wojnę domową. Jedną z walczących stron jest organizacja znana jako

rodzina Hemedtiego wywoziła sukańskie złoto do Dubaju.

Koncesjami na wydobycie płać też Sudan rosyjskiej Grupie Wagnera. Wagnerowcy, którzy działają tam co najmniej od 2017 r., a według ubiegłorocznych ustaleń reporterów dziennika „Wall Street Journal” obecni są w aż 26 krajach Afryki Subsaharyjskiej, to klasyczny podmiot operujący w szarej strefie rodem z „Krwawego diamentu”. Oficjalnie są tylko konsultantami, trenerami lokalnych żołnierzy, czasami w oficjalnych deklaracjach rządów ich zapraszających

Kopalnia złota  
w Mazowe w Zimbabwe.



### Kopalnie dla wagnerowców

Tak w skrócie wygląda krajobraz geopolityczny i jego najważniejsi aktorzy. Przejdźmy teraz poziom niżej, by zobaczyć, jak na co dzień poruszają się na tym międzynarodowym rynku, który formalnie przecież nie istnieje. O złoto w wymienionych wyżej krajach relatywnie łatwo, występuje ono właściwie na całej długości wschodniego wybrzeża kontynentu (choć największe pojedyncze złoża znajdują się w Demokratycznej Republice Konga

Tylko w ubiegłym roku nielegalnie przerzucono z Zimbabwe na południe 34 tony złota.

Siły Szybkiego Wsparcia (ang. Rapid Support Force), dowodzona przez Mohameda Hamdana Dagalo, znanego też jako Hemedti. To najprawdziwszy afrykański oligarcha, który, oprócz tego, że kieruje ogromną partyzantką, jest milionerem, a zrobił się właśnie na eksploatacji złóż złota. BBC, Al-Dżazira i CNN regularnie w ostatnich latach informowały o prywatnych samolotach, którymi

słyszysz się również o instruktażu używania nowych technologii nie tylko w wojskowości. W praktyce jednak to najemnicy gaszący jedną rebelię w imię drugiej, eksportujący chaos w imieniu Kremla. Im nie płaci się w gotówce – to za łatwo byłoby zablokować z Zachodu, wystarczy objąć sankcjami któregośkolwiek ze znanych przedstawicieli Grupy Wagnera. Dlatego, jak chociażby w Sudanie, ▶

► wagnerowcy dostają w ramach wynagrodzenia... kopalnie złota, którymi zarządzają. I w ten sposób sami stają się klientami międzynarodowych mafii, które w ich imieniu to złoto piorą.

### Z Zimbabwe w świat

Logika, która leży u podstaw całego tego ekosystemu, jest banalnie prosta – kryminalistom łatwo się wzbogacić w niestabilnych krajach,

gdzie jednak kwoty są wyższe, bo nawet legalnie eksport zbliża się tam do 9 mld dol. rocznie.

Szmulgowane złoto trafia więc do Johannesburga albo od razu do Dubaju, światowej stolicy przerabiania fortun kryminalnych na czystiutkie jak łańcuchy luksusu. Jeden z głównych wniosków płynących ze śledztwa Al-Dżaziry – w takim systemie pochodzenia złota nie da się do końca wyjaśnić. Jest ono przetwarzane

Al-Dżazira – ich trudniej objąć międzynarodowymi sankcjami. Natomiast kiedy złoto jest już zamienione na dolary, przepływa swobodnie po całym świecie – w tym po Europie, na szwajcarskich i brytyjskich giełdach metali wartościowych i w tamtejszych sklepach jubilerskich. Warto dodać, że kluczowi dla powodzenia tych operacji pośrednicy coraz mniej przypominają kowbojskich awanturników w typie sportretowanego przez DiCaprio Danny'ego Archera. To często funkcjonariusze rządów krajów, z których nielegalnie eksportuje się złoto, nierzadko posiadający paszporty dyplomatyczne. Taki właśnie urzędnik skontaktował się z działającymi pod przykryciem reporterami Al-Dżaziry, oferując wypranie majątku sięgającego nawet miliarda dolarów.

Tradycyjne rozumowanie przy znajdowaniu sposobów na ukrócenie tego procederu wskazywałoby, że należy eliminować go u źródła. Naprawa instytucji krajów, które niejednokrotnie pogrążone są w konfliktach militarnych, to jednak syzyfowa praca. Wydaje się, że łatwiej ten wrzód przeciąć na środku, czyli w miejscu wymiany złota na dolary. Uderzyć w Dubaj nikt jednak się nie zdecyduje, zbyt ważne są dla Zachodu sojusze z krajami Zatoki Perskiej, dające alternatywne źródła paliw i iluzję stabilności na Bliskim Wschodzie. Zwłaszcza w kontekście rosyjskiej inwazji na Ukrainę trudno

## Kryminalistom łatwo się wzbogacić w niestabilnych krajach, ale swojego bogactwa nie chcą tam trzymać.

ale z oczywistych względów swojego bogactwa nie chcą tam trzymać. Deponować, inwestować, spieniężać łatwiej jest w Europie albo przynajmniej w autokracjach paliwowych Bliskiego Wschodu. Jakoś jednak te miliony, a coraz częściej miliardy, trzeba tam przetransportować, i do tego złoto nadaje się najbardziej. Tu przyjrzyjmy się wspomnianemu wcześniej Zimbabwe. Powiedzieć o tym państwie, że znajduje się w kryzysie gospodarczym, to nie powiedzieć nic. W marcu tego roku inflacja wynosiła tam 92,3%, będąc drugą najwyższą (po Argentynie) na świecie. To i tak mało, trzy lata wcześniej była na szokującym poziomie 785%. Tamtejsza waluta stała się bezwartościowa do tego stopnia, że w 2009 r. dosłownie ją zlikwidowano, wszyscy w kraju i tak posługują się amerykańskimi dolarami. Ale ponieważ tamtejszy system bankowy praktycznie nie istnieje, nie da się milionowych fortun po prostu przelać, trudno je także upłynnić w gotówce. Dlatego gangsterzy zostają przy złocie.

Według ustaleń Al-Dżaziry cenny metal opuszcza kraj przede wszystkim drogą lotniczą, prosto do Dubaju. Istnieje też szlak lądowy, do RPA. Według portalu Africa Report tylko w ubiegłym roku nielegalnie przetrzucono z Zimbabwe na południe aż 34 tony złota. Rocznie kraj „na czysto” sprzedaje za granicę złoto o wartości ok. 1,5 mld dol., ale wartość kruszcu przemycanego w szarej strefie jest prawdopodobnie trzy-cztery razy wyższa. Podobnie jest w Sudanie,

nawet kilkanaście razy, żeby zatrzeć wszystkie sygnatury i ślady mogące wskazać kraj, w którym zostało wydobyte. Cytowani w reportażu stacji eksperci i audytorzy z instytucji finansowych podkreślają, że złoto przetopione to praktycznie nowe złoto, przez co nie da się jednoznacznie ocenić, czy kruszec kupowany na wolnym rynku gdziekolwiek w Europie pochodzi z legalnego źródła. Dubaj w tej opowieści odgrywa kluczową rolę, bo przez ostatnie dekady stał się de facto stolicą największych pozaeuropejskich transakcji. Zwłaszcza tych pół- i nielegalnych, z uwagi na luźne regulacje podatkowe i praktycznie zerowy nadzór nad instytucjami finansowymi. Złoto jest tam

## W przypadku pieniędzy przechodzących przez Dubaj nigdy nie wiadomo, skąd naprawdę się biorą.

albo sprzedawane za gotówkę, albo wymieniane na inne zabronione towary. W pierwszym przypadku koło się zamyka, dolary wpłacane są na konta w miejscowych bankach, stamtąd przez sieć innych podmiotów, ale też instytucji słupów (w tej roli coraz częściej wykorzystywane są instytucje charytatywne i think tanki, czego dowiódł niedawny skandal korupcyjny w Parlamencie Europejskim), trafiają na bezpieczne rachunki pierwotnych mocodawców – wagnerowców, innych najemników, subsaharyjskich watażków. Kontami w Dubaju operują jeszcze pośrednicy, bo – jak zauważa

sobie wyobrazić kolejny front otwierany przez UE i Stany Zjednoczone, nawet jeśli byłby to front wyłącznie dyplomatyczny. Arabowie płacą hojnie i płacą wszystkim, co w Polsce zobaczyliśmy na własne oczy przy okazji niedawnego skandalu wokół zarobków Radka Sikorskiego przy jednym z emirackich projektów konferencyjnych. Warto w takich sytuacjach pamiętać o myśli przewodniej powyższego tekstu – w przypadku pieniędzy przechodzących przez Dubaj nigdy nie wiadomo, skąd naprawdę się biorą.

*Mateusz Mazzini*  
[m.mazzini@tygodnikprzeгляд.pl](mailto:m.mazzini@tygodnikprzeгляд.pl)

JACEK PAŁKIEWICZ

# PÓŁ WIEKU REPORTERSKICH PODRÓŻY



1

Wyprawy w poszukiwaniu osobliwości ginących cywilizacji,  
niezwykłych krain i ludzi osiadłych w odległych regionach

## MITYCZNA PATAGONIA

Wyprawy do Patagonii, gdzie cywilizacja technologiczna i globalizacja nie odcisnęły jeszcze swojego piętna, nie można zaliczyć do byle jakich podróży. Południowy kraniec kontynentu amerykańskiego stanowi sześciogwiazdkowy kierunek turystyczny. Uważa się, że został „odkryty” przez Bruce’a Chatwina, który w książce „W Patagonii” stworzył pomnik tego regionu, gotowy przyciągnąć globtroterów swoją obcością i nieoswojonymi pościami.

Jeden z najbardziej niegościnnych regionów globu od zawsze rozwija swój mit i legendy związane

z niepodzielną królującym surowym klimatem, ośnieżonymi szczytami Andów i złowieszczym przylądkiem Horn, nęcącym wiele pokoleń żeglarzy ukrytą magią. Herman Melville w „Moby Dicku” użył przymiotnika patagoński. Oznaczało to coś niezwykle egzotycznego, wstrząsającego i niebezpiecznie wabiącego. Patagonia to również historia, tragiczna epopeja pierwszych odkrywców, łowców wielorybów, hodowców zwierząt, marynarzy, barwnych awanturników, którzy wylądowali tam, aby rozpocząć nowe życie.



1. Powierzchnia Patagonii jest trzykrotnie większa od Polski.
2. Gauchos, twardzi ludzie przywiązani do niegościnnej ziemi.
3. Turystyczna atrakcja – lodowiec Perito Moreno.
4. Yerba mate to w Argentynie napój narodowy.
5. Nieodzwonne asado, czyli grill po argentyńsku.
6. Gauchos przepędzają zwierzęta po pampie.
7. Niepokojący urok surowego środowiska.
8. Patagonia wymaga poświęcenia i walki z przeciwnościami.
9. Artystyczny wąż strzemienia i ostrogi.
10. Efekty sztormu.



FOT. ARCHIWUM AUTORA





## JACEK PAŁKIEWICZ

– reporter, eksplorator, odkrywca źródła Amazonki,  
twórca survivalu w Europie; [www.palkiewicz.com](http://www.palkiewicz.com)

4



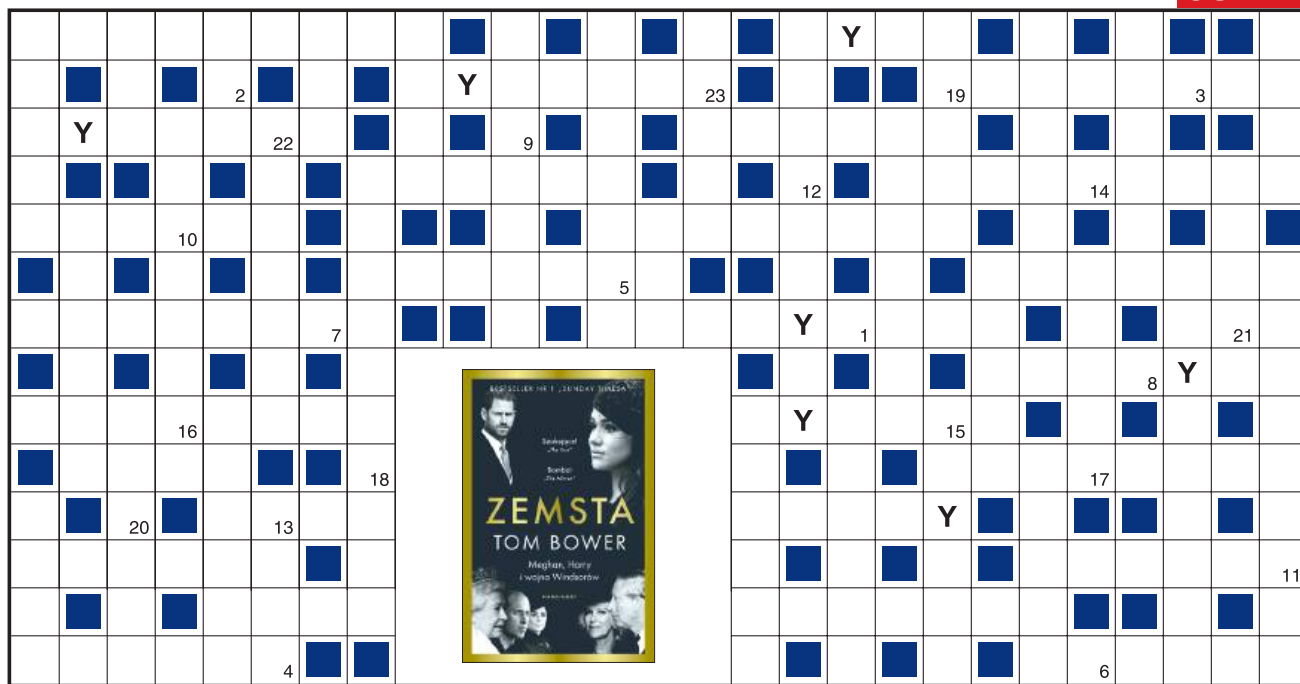
6



9



10



|   |   |   |   |   |   |   |   |   |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|
| 1 | 2 | 3 | 4 | 5 | 6 | 7 | 8 | 9 | 10 | 11 | 12 | 13 | 14 | 15 | 16 | 17 | 18 | 19 | 20 | 21 | 22 | 23 |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|

Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odgadywanych wyrazów.

Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery Y ujawniono.

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 23 utworzą końcowe hasło.

- wielbicielka, admiratorka
- ...senegalska, z jej soku guma arabska
- kłaść go – uwydatniać, podkreślać
- często ażurowa budowla ogrodowa
- fotograficzny z fleszem
- igława

- tajniki zawodu, zawilości
- wzór z otworów
- kula wbijana do łuzu
- dawniej o doświadczonym, przebiegłym
- i sabot, i chalupa
- czuwają w niej pielęgniarce
- ...kamienia łupanego

- zastąpiony przez rapidograf
- zbierane o kimś kompromitujące informacje
- sielanka, szczęśliwe życie
- owad pasożytniczy
- krzew z różowatych, z ozdobnymi owocami
- srebrzysty metal o symbolu Y
- ...na dworze króla Artura” Marka Twaina
- prymitywna uprzęż bydła roboczego
- żołnierz wzięty do niewoli
- naczynie na paliwo
- rybka, poeta Krzysztof i piłkarz Kacper
- domek z nich trudno ustawić
- cyrkowy komik

- krzyż z Chrystusem
- ociupina, szczypota
- ... dla czterech aktorów” Bogusława Schaeffera
- buty do smokingu
- największe jezioro Europy
- jego obraza – obrażenie godności władcy
- wyrysowany planik
- lis spod Oszmiany przed Telesforem farbowanym
- łaźnia dla aut
- baryczny lub nizina
- strefa, terytorium
- tworzy szuwały
- po hasło
- cięty jak ona – złośliwy, zły
- malarz Kokoschka, architekt Hansen
- ochronna warstwa dookoła, obwódka
- ziemski lub łez, gdzie toczy się nasze życie

- łódka z pnia
- powabność, zmysłowość
- znawca języka ukraińskiego i białoruskiego
- sól kwasu siarkowego
- w buzi niemowlaka
- skrywa i podtrzymuje biust
- ...złoty – himalajski ssak z wolowatych
- i w muzyce, i w zachowaniu
- na nim chora ręka
- droga dla pociągu
- podarunek
- szybki ruch obrotowy
- częstok wody, powietrza
- ukłonów, doświadczeń lub ognia
- gdy zerwane, nici ze ślubu
- triumfator, wygrany
- dochód, korzyść
- figiel, dowcip

### KUPON JOLKI „Przeglądu”

hasło: .....

imię i nazwisko: .....

adres: .....

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązania jolki w „Przeglądzie”, opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej i przesłania mi nagrody. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowoli podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych, prawie do ich poprawiania i usuwania.

data, miejscowość .....

czytelny podpis .....

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać na adres redakcji w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem: „JOLKA-1117”. Do rozlosowania książki „Zemsta” ufundowane przez Wydawnictwo Marginesy. Rozwiązanie można też wysłać, pisząc SMS: KRPRZ.XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI. Należy stosować litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia, w miejsce XXX wpisać numer krzyżówki. Osoby nadsyłające rozwiązania wyrażają tym samym zgodę na przetwarzanie ich danych osobowych. SMS-y należy wysłać pod numer 72550 (płatny 2,46 PLN + VAT) do 21 maja 2023 r.

**Rozwiązanie „JOLKI-1114” z nr. 17: *Ryzyko to przyprawa życia.***

**Nagrody otrzymują: Krystyna Bodekto z Ostrołęki, Irena Koczoł-Markiewicz z Dobrzana, Danuta Morawska z Gorzowa Wielkopolskiego.**

# Ambasador nie jest jak wino

Polska ma 93 ambasadę i osiem stałych przedstawicielstw. Co ciekawe, te dane, precyzyjne przecież, powinniśmy traktować elastycznie. Zmieniają się bowiem z oczywistych powodów. Trudno sobie wyobrazić np. działającą polską ambasadę w Sudanie z ambasadorem Michałem Murkocińskim, znakomitym arabistą, nawiasem mówiąc. A teoretycznie ambasada jest! Na mocy decyzji ministra Raua funkcjonuje od 2 listopada 2022 r. Jaki był tego sens? Jakie interesy miała Polska jesienią 2022 r. w Sudanie, by otwierać tam ambasadę? Aż się prosi, by to dziwactwo tłumaczyć najprościej – ponieważ Radosław Sikorski zamykał małe placówki, te, które „nie rokowały”, to teraz PiS, w imię Wielkiej Polski, je otwiera. Szalejemy więc od ściany do ściany – jeden zamykał z nieuzasadnioną przesadą, drugi otwiera, gdzie się da.

Tej działalności towarzyszy jeszcze jedna przypadłość – obecna ekipa lubuje się w wysyłaniu na ambasadorów emerytów. Stanowią oni (w porywach) już kilkanaście procent korpusu polskich ambasadorów. I coraz częściej jest tak, że niewiele wnoszą, bo to ich pierwsza placówka dyplomatyczna.

Przykład z ostatnich tygodni – Krzysztof Grzelczyk, który pojechał reprezentować Polskę w Macedonii Północnej. Jego kariera jest wspaniałym potwierdzeniem kilku tez. Pierwszej – że wyznaczyły ją studia. Drugiej – że polityka to też sposób na życie. Bo założył na studiach NZS, a potem już poszło. Stan wojenny, internowanie, emigracja do Kanady, powrót do Polski, działalność w Porozumieniu Centrum, potem w PiS. I konkretne stanowiska – wojewoda dolnośląski, wiceszef wrocławskiego oddziału IPN, kandydat PiS na senatora...

A ponieważ ludzie go nie wybrali, przeszedł do MSZ i wyjechał na konsula do Londynu, skąd przeniesiono go do Toronto. A teraz, w wieku 66 lat – Skopje.

Polityce, czy raczej dobremu nazwisku, karierę w czasach emerytury zawdzięcza także Anna Maria Anders, córka gen. Władysława Andersa. Pani, która ma trzy obywatelstwa – polskie, amerykańskie i brytyjskie. I której jedyny syn służy w armii USA. Tym, którzy zapomnieli, przypominamy – przybyła ona do Polski w czasach PiS, kandydowała do Senatu, zajmowała się kombatanami, potem, w roku 2019, w wieku 69 lat, została ambasadorem w Rzymie.

Z kolei ambasadorem w RPA jest 70-latek, Andrzej Kanthak, ojciec tego Kanthaka. Wyjechał tam w roku 2017, więc kadencja mu mija, dorzucimy zatem tylko jedno zdanie – to jego pierwsza i najpewniej ostatnia placówka dyplomatyczna. Takie zwieńczenie udanej drogi życiowej. Ale dlaczego kosztem RP?

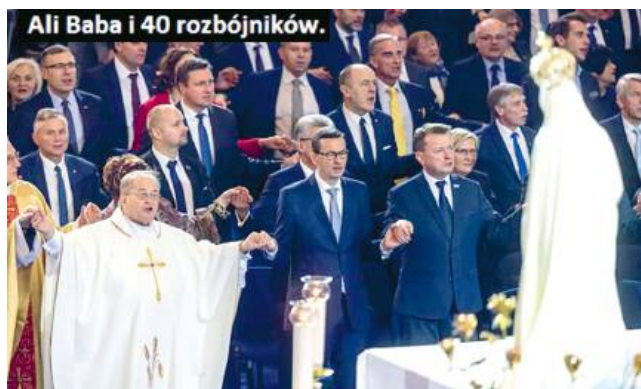
Oczywiście w gronie starszych państwa są również dyplomaci, którzy lata przepracowali w MSZ, i te ostatnie placówki są zamknięciem ich drogi. Aż się prosi, by po powrocie do Warszawy wspomagali i resort, i Akademię Dyplomatyczną. Ale przecież nie oni wyznaczają nasilający się trend – że jedzie się na placówkę za zasługi dla PiS. Żeby mile spędzić czas i dorobić do emerytury.

PS Przedstawicielem tej fali jest też 65-latek Konstanty Radziwiłł, który, o czym pisaliśmy, pojechał na ambasadora do Wilna. Ale tu możemy mówić o odmłodzeniu placówki, bo zastąpił trzy lata starszą Urszulę Doroszewską.

*Attaché*



Niedzielne wybory w Turcji oceniane są jako kluczowe dla bezpieczeństwa Europy i Bliskiego Wschodu. Rywal Erdoğan Kemal Kılıçdaroğlu (na plakacie w głębi) obiecał m.in. wznowić rozmowy o akcesji do UE.



## PENETRACJE

INSCENIZACJA  
**ANGORA**

**KRZYSZTOF SKIBA,**  
MUZYK, AUTOR TEKSTÓW, SATYRYK

Dzisiejszą recenzję teatralną chciałbym poświęcić wystąpieniu prezydenta Andrzeja Dudy na placu Zamkowym w Warszawie podczas uroczystości obchodów święta Konstytucji 3 maja. Przede wszystkim była to wielka kreacja. (...) Polityk, który sam wielokrotnie złał konstytucję, kreował się na jej wyznawcę. W swoim monologu teatralnym aktor Andrzej Duda, by nadać wystąpieniu powagi i dramatyzmu, często stosował metodę pauzy. (...) Pauzy podbite były osobliwymi minami prezydenta, który własny podbródek i brwi podnosił aż na czwarte piętro bez windy. Zadziwiające było ustawienie widowni. Głównego aktora od publiczności dzieliło 100 m oraz kordony wojska. Pewnie chodziło o to, aby blask prezydencki zbyt widzów nie oślepił, tym bardziej że monologista często używał słowa wolność.

**FORUM** **STEFANO MANCUSO,**  
WŁOSKI BOTANIK

Moim zdaniem główna różnica między zwierzętami a roślinami polega na tym, że zwierzęta skupiają konkretne funkcje organizmu w określonych narządach. W przypadku roślin funkcje te są rozproszone w całym ciele. Dotyczy to również inteligencji. (...) Trudno nam objąć rozumem wiele umiejętności roślin i wczuć się w nie, ponieważ organizmy te tak bardzo się od nas różnią. Uważam też, że nieporozumieniem jest opisywanie historii życia na Ziemi bez uwzględnienia roślin, skoro stanowią one aż 87% żywych istot na naszej planecie.

**STYL** **ANNA DYMNA, AKTORKA,**  
TWÓRCZYNI FUNDACJI „MIMO WSZYSTKO”

Rzadko rozmawiamy o losach starych artystów. Przez lata okłaskiwani, nagradzani, wielbieni, nagle gdzieś znikają. Często chorzy, słabi, bezradni, zdeformowani przez przemijanie, w zapomnieniu i samotności przeżywają ostatnie lata życia. Jak moja bohaterka filmu „Wielka woda”, wstydzą się siebie. Świat pędzi jak oszalały. Coraz szybciej zapomina się o autorytetach i mistrzach. Nie szanuje się starych ludzi, nie ceni się ich mądrości życiowej. Często czują się jak niepotrzebny balast.

**DZIENNIK**  
GAZETA PRAWNA

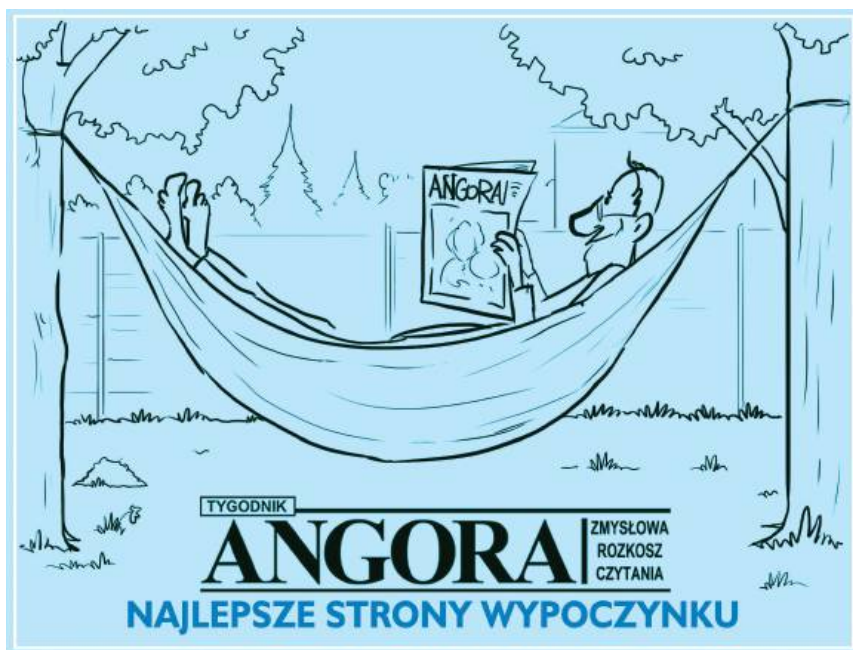
**NATALIA ŻYTO,**  
RZECZNICZKA AGROUNII

Prawdziwy żal mam do systemu – nowej partii jest bardzo trudno przebić mur i determinacja jest nam niezbędnie potrzebna. Historia pokazuje, że nawet te nowe ugrupowania, które osiągały pewien sukces, nie trwały długo, przecież system pokonał Palikot czy Kukiza. My, kroczone po kroczeniu, przesuwamy granice tego, co wydaje się niemożliwe w tym systemie. Jak śpiewał zespół Kombi: „każde pokolenie ma swój czas, rodzić się – to znak”. Wierzę w to, że trwała zmiana jest możliwa. Gdyby człowiek w to nie wierzył, toby zwariował. Chcemy decydować, by Polakom było lepiej. Będą wolne media, nawet uczciwa telewizja publiczna. Dalej będą wybory, tylko że wszyscy będą mieli w nich równe szanse.

## 20% WIDOCZNOŚCI

Spróbuj odczytać hasło widoczne tylko częściowo – to myśl, której autorem jest Leonardo da Vinci.

ROZWIĄZANIE: DOŚWIADCZENIE DOWIODŁO, ŻE KTO NIGDY NIE UFA, BĘDZIE OSZUKANY.



## Aby język giętki...

### PROF. MAGDALENA ŚRODA O PRYZWOITOŚCI

Nie warto być przyzwoitym. Warto być kłamcą, krętaczem, sprytnym łajdakiem, chamem i warto chodzić do kościoła, by wymazać wszystkie grzechy.

### JERZY HOFFMAN O SYBERII

Paradoksalnie wywózka na Sybir uratowała mi życie. Cała moja rodzina, która została na terenie Polski, zginęła w Holokauście.

### KAROLINA WIGURA O ŁATCE SYMETRYSTY

Przykleja się ją osobom charakteryzującym się dużym poziomem krytycyzmu wobec własnej grupy.

### KRZYSZTOF VARGA O CZESŁAWIE BIELECKIM

Autor nowej siedziby Telewizji Polskiej, najbardziej wstrząsającego budynku stolicy.

### KRYSTYNA JANDA O WNUKACH

Wszystkie moje wnuki były bileterami w teatrze, co okazało się dla nich cenną lekcją.

### ARTUR BARCIŚ O ŻONIE BEACIE

Jest największym krytykiem mojej twórczości. Nigdy mnie nie chwali po premierze. Jeśli usłyszę, że było nieźle, to znaczy, że było znakomicie.

### MONIKA BRODKA O PŁYWANIU

Kiepsko pływam, ale mimo to zawsze skaczę na głęboką wodę. Lubię wyzwania i nieoczywiste wybory.



#### ADRES REDAKCJI

03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7  
Telefony +48 22 635 84 10,  
+48 503 158 795, 503 159 027  
fax +48 22 635 84 10 wew. 119  
przeglad@tygodnikprzeglad.pl

[tygodnikprzeglad.pl](http://tygodnikprzeglad.pl)

Redaktor naczelny: Jerzy Domański [j.domanski@tygodnikprzeglad.pl](mailto:j.domanski@tygodnikprzeglad.pl)

Pierwszy zastępca redaktora naczelnego: Paweł Dybicz

Zastępcy redaktora naczelnego: Roman Kurkiewicz, Robert Walenciak

Sekretarz redakcji: Agata Gogółkiewicz

Zastępca sekretarza redakcji: Aleksandra Pańko

**ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY:** Julian Bartosz, Tomasz Borejza, Marek Czarkowski, Regina Dachówna, Paweł Drag, Jakub Dymek, Beata Dżon-Ożimek, Jakub Katulski, Leszek Konarski, Marek Książek, Helena Leman, Mateusz Mazzini, Tomasz Miłkowski, Lech Miodek, Marcin Ogdowski, Jan Ordyński, Rafał Pikula, Maciej Polkowski, Eliza Sarnacka-Mahoney, Michał Sobczyk, Małgorzata Szczepańska-Piszcz, Konrad Szelest, Bronisław

Tumiłowicz, Krzysztof Wasilewski, Kornel Wawrzyniak, Andrzej Werblan, Elżbieta Wójtalik-Soroczyńska, Artur Zaborski, Beata Znamirska-Socząwa

**Stali felietoniści:** Tomasz Jastrun, Wojciech Kuczek, Bronisław Łagowski, Andrzej Romanowski, Andrzej Szahaj, Jan Władcki, Agnieszka Wolny-Hamkało

**Rysownicy:** Grzegorz Bąkowski, Kain May  
**Studio graficzne:** Dorota Markowska-Burzelka, Anna Rosiak, Daria Słowińska-Kettner

**Dyrektor artystyczny:** Izabela Mierzejewska  
**Fotoreporterzy:** Magdalena Głuska, Rafał Pyznar  
**Fotoreporter:** Krzysztof Żuczkowski

**Dział wydawnictw i reklamy:**

**Dyrektor:** Anna Banaszek [a.banaszek@tygodnikprzeglad.pl](mailto:a.banaszek@tygodnikprzeglad.pl)

**Wicedyrektor:** Agata Mierzejewska [a.mierzejewska@tygodnikprzeglad.pl](mailto:a.mierzejewska@tygodnikprzeglad.pl)

**Dział kolportażu:** tel. +48 22 635 84 10 wew. 120

e-mail: [kolportaz@tygodnikprzeglad.pl](mailto:kolportaz@tygodnikprzeglad.pl)

**Wydawnictwa książkowe:** tel. +48 22 635 84 10 wew. 111

e-mail: [sklep@tygodnikprzeglad.pl](mailto:sklep@tygodnikprzeglad.pl)

**Sprzedaż elektroniczna:** [sklep.tygodnikprzeglad.pl](http://sklep.tygodnikprzeglad.pl)

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Redakcja ma prawo do odmowy publikacji ogłoszeń.

**Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie artykułów opublikowanych w „Przeglądzie” bez zgody wydawcy jest zabronione. Przedruki po uzyskaniu zgody wydawcy. Sprzedaż numerów aktualnych i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez wydawcę jest nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.**

**Druk:** Quad/Graphics Europe Sp. z o.o.  
07-200 Wyszaków, ul. Pułtуска 120

**WYDAWCA:** Fundacja Oratio Recta

03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7

NIP: 951-19-67-251, REGON: 016275090

KOD SWIFT: WPKPLPP, IBAN: PL

Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821



# REALIZM

## w abstrakcji

Zofia Błażko mimo młodego wieku wypracowała już charakterystyczny styl, skupiony wokół tematyki portretu. Odczuwa ciągłą potrzebę sięgania po nowe wątki, zmieniają się bohaterowie jej prac. Kiedyś były to osoby z najbliższego otoczenia, dziś są to przedstawiciele różnych kultur i miejsc, co jest naturalną konsekwencją licznych rezydencji artystycznych, m.in. w Dakarze, Pekinie czy Sankt Petersburgu. Artystka, kojarzona głównie z malarstwem i rysunkiem, na wystawie prezentuje dodatkowo kilka rzeźb. Stylizowane figury zwierząt w technice papier mâché są uzupełnieniem mocnych kolorystycznie kompozycji malarskich.

**Galeria 101 PROJEKT**  
**Warszawa, ul. Piękna 62/64**  
**do 25 maja**



So What



Alicja na niebieskim tle



Świnka Chrumka Super Star



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Butterfly



# MIĘDZYNARODOWE TARGI KSIĄŻKI W WARSZAWIE

UKRAINA – GOŚĆ HONOROWY

25-28 maja, PKiN i plac Defilad

- Blisko tysięcy autorów i wydawców z Polski i świata
- Wśród gości: prof. Jerzy Bralczyk, Andrzej Sapkowski, Zyta Rudzka, Joanna Bator, Łukasz Orbitowski, Radek Rak, Wit Szostak, Magdalena Kordel, Yrsa Sigurdardóttir, Wojciech Chmielarz, Anna Kańtoch, Maciej Siembieda, Roy Jacobsen i Anneliese Pitz, Won-Pyung Sohn, Li Ang, Maciej Wojtyszko, Adam Wajrak, Justyna Suchecka, Janina Bąk
- Miliony Mostów - program literacki Ukrainy
- Festiwale: Kryminalna i Komiksowa Warszawa
- Program dla dzieci

[targiksiazkiwarszawa.pl](http://targiksiazkiwarszawa.pl)

# WSTĘP BEZPŁATNY

Organizator



Gość Honorowy



Patronat honorowy



Minister  
Spraw Zagranicznych



Ministerstwo Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego



Prezydent  
miasta m.st. Warszawy



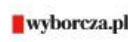
Patronat honorowy



Wydarzenia towarzyszące



Patronat medialny



eprasa.pl fb2d5c3b95

# ♦ TEATR CAPITOL ♦

PRZEBOJOWE KOMEDIE ♦ GWIAZDORSKIE OBSADY ♦ BRAWUROWE FARSY

## Komediowy Maj

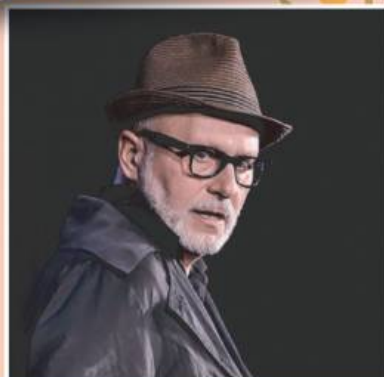
ROZBAWIMY CIĘ DO ŁEZ!



Prezent urodzinowy  
wtorek, 16.05 godz.19:30



Kochane pieniądze  
czwartek, 18.05 godz.19:00



Kryminał improwizowany  
piątek, 19.05 godz.19:00



Przekręt (nie)doskonały  
piątek, 19.05 godz.19:30



O co biega?  
niedziela 21.05 godz.18:00



Kochane pieniądze  
niedziela 21.05 godz.18:00

♦ KUP

BILET  
2023  
TEATR CAPITOL

♦ [www.teatrcapitol.pl](http://www.teatrcapitol.pl) ♦

Patroni Medialni

RMF MAXX

WZGLĘDOSPÓLNA

ams

onet

Polska

Kobiety

Familie.pl

STREFA MUSIC

O bag

kicket

AKTYWNA WARSZAWA

zoo

mzo

mokosh

TEATR CAPITOL

TEATR CAPITOL, ul. Marszałkowska 115, 00-102 Warszawa, tel. 22 620 21 42, [www.teatrcapitol.pl](http://www.teatrcapitol.pl)

eprasa.pl fb263e9b95